

19 · LIPIEC · 11



WIEŚ ILUSTROWANA

ZAKOPANE

ZAKŁAD WODOLECZNICZY
D-ra A. CHRAMCA Tow. Akc.
Otwarty cały rok.

WARSZAWSKIE TOWARZYSTWO AKCYJNE

LUDWIK SPIESS I SYN

WARSZAWA — Senatorska 24. ŁÓDŹ — Piotrkowska 107.

POLECA: **Nawozy sztuczne gwarantowane:**

Superfosfaty. Żuźle Thomasa. Kainit. Sole potasowe 30 i 40⁰/₀-we. Mączki kostne. Saletrę chilijską oraz kompletne nawozy ogrodowe.

Towary apteczne i techniczne.

Płockie Towarzystwo Meljoracji Rolnych

wykonywa: osuszania, nawadniania i poprawę gruntów ornych i łąkowych, uprawę rolną torfowisk, zakładanie i użytkowanie gospodarstw rybnych, komasacje, wodociągi i kanalizacje.

EKSPERTYZY. WŁASNA STACJA GLEBOZNAWCZA.

WYKONANIE WŁASNYMI SIŁAMI I ŚRODKAMI.

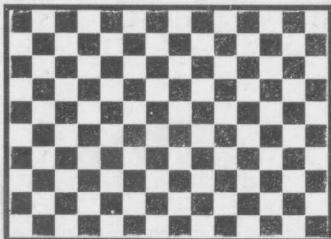
Roboty wykonywane są pod kierunkiem inżynierów specjalistów, przez wykwalifikowanych dozorców z Galicji.

Dyrektor dr. JAN BLAUTH.

b. prof. meljor. Polt. lwowskiej oraz starszy inżynier galicyjskiego Wydziału Krajowego.

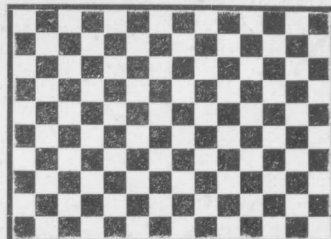
Adres dla listów: Płock, Kolejalna 14.

„ „ depesz: Płock, Meljoracje
Telefon 1. 5.



TYLKO PATENTOWANE
**OKNA HERME-
TYCZNE** SYSTEMU Wróblewskiego
dają całkiem szczelne zamknięcie **NIEZA-
LEŻNIE** OD **NIEUNIKNIĘTEGO PĘ-
CZNIENIA** I **USYCHANIA** DRZEWA,
a także umożliwiają **WENTYLACJĘ**
MIESZKANIA przy zamkniętym oknie.

Adres Reprezentacji Jeneralnej: „OKNO HERME-
TYCZNE — MINSK”. Oddziały: WARSZAWA —
MOSKWA — PETERSBURG



A. TAHN & Co.

WARSZAWA, LESZNO 86.

POLECAJĄ:

Tekturę smolowcową i bitumiczną wraz z dodatkami. Lak Asfaltowy. Smołę z węgla kamiennego. Asfalt naturalny i sztuczny. Gudron.

Izolację korkową: płyty, segmenty, łupiny.
Masę Krzemionkowo-azbestową.

WYKONYWUJĄ:

ROBOTY TEKTURNOWO-DACHOWE, ASFALTOWE I KORKOWO-IZOLACYJNE.

Breitkopf i Przanowski

dawniej LEON JANTZEN

JENERALNI PRZEDSTAWICIELE NA KROLESTWO POLSKIE

NAJWIĘKSZEJ ANGIELSKIEJ FABRYKI MOTORÓW

„CROSSLEY Bros Ltd., Manchester”

Najlepsze Motory gazowe naftowe i na gaz ssany,

Fabryki Braci BUEHLER w Uzwill pod Zurychem (Szwajcaria)

Towarzystwo ANTONI ERLANGER i S-ka w Moskwie

kompletne urządzenia **Młynów**. Maszyny **Młyńskie**. Turbiny wodne.

Towarzystwo Budowy Wagonów i Zakładów Mechanicznych **„FENIKS” w Rydze.**

WIALNIE, BRONY SPRĘŻYNOWE, PŁUGI, MŁOCARNIE i t. d.

SKŁAD WYROBÓW GUMOWYCH Z FABRYKI RUSKO-AMERYKAŃSKIEJ MANUFAKTURY GUMOWEJ p. f. **„TREUGOLNIK”** W PETERSBURGU.

Skład Maszyn, Materiałów i Przedmiotów do użytku Fabryk i Dróg Żelaznych.

Telefon 1-56. **WARSZAWA, MIODOWA 15.** Adres telegr. „Stefjóz”.



**ZWIĄZEK
HODOWCÓW BYDŁA NIZINNEGO
WARSZAWA, ERYWAŃSKA 16. TEL. 31-28**

Zawiadamia, że 8. 9 i 10 września r. b.
odbędzie się

**W ŁODZI
WYSTAWA
BYDŁA NIZINNEGO**

8-klasowa szkoła filologiczna

Hr. Z. Wielopolskiego

w Warszawie, ulica Bracka 18. Telefon 82-29

utrzymywana przez

KOŁO im. św. STANISŁAWA KOSTKI

Od nowego roku szkolnego 1911/12 otwarta będzie klasa 5-ta.

Przy szkole — internat.

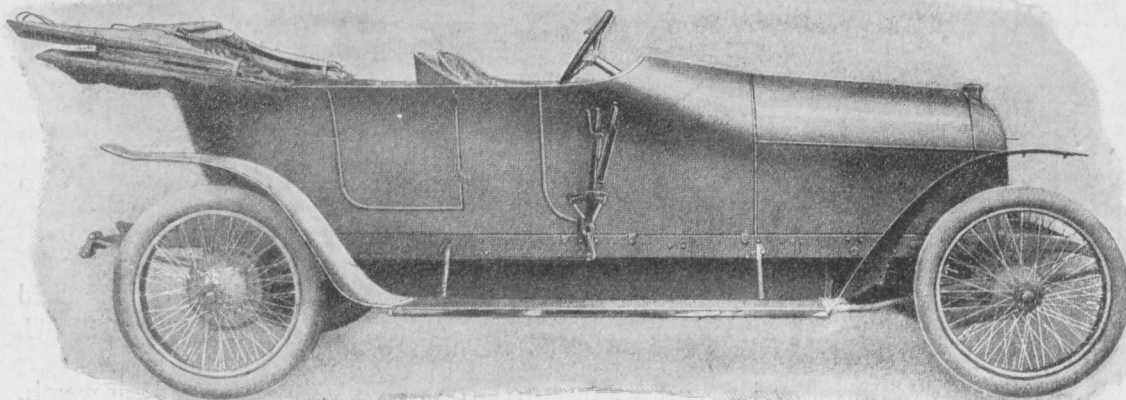
Egzamina dla nowowstępujących we wrześniu.

Opłata za naukę: od I—IV kl. rb. 100 rocznie, od kl. V rb. 120; natomiast w kl. wstępnej rb. 60 rocznie.

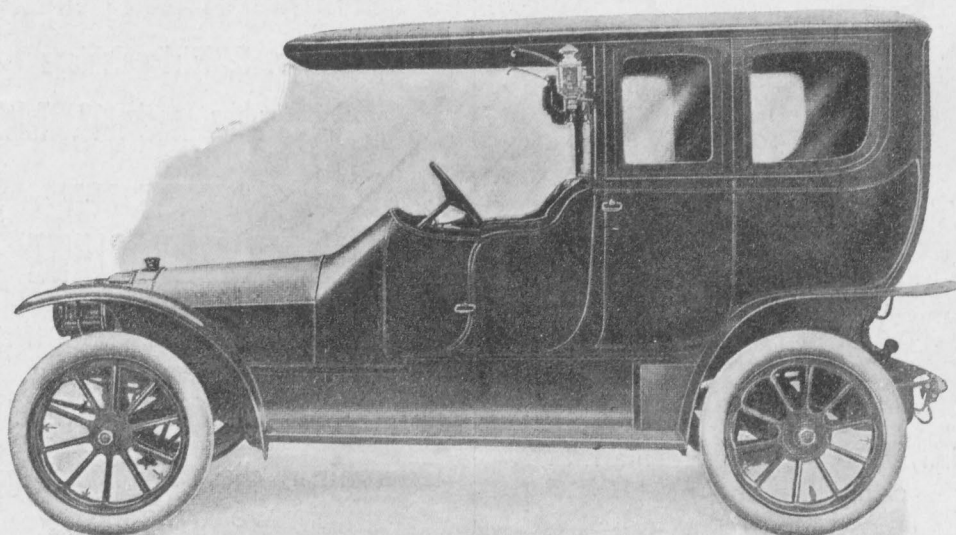
Przełożony szkoły

ADAM JACZYŃSKI.

AVSTRO DAIMLER



„...Fabryka Austr. Towarzystwa Motorów Daimlera, wyrabia właśnie samochody specjalnie do naszych złych dróg przystosowane, a aczkolwiek są może cokolwiek i droższe, to jednak różnica w cenie, przy znacznie większej wytrzymałości, a tem samem mniejszych kosztach amortyzacji i utrzymania, sownie się wynagradza.... (Świat Nr 25).



WYŁĄCZNE ZASTĘPSTWO

„AUTO-PALACE-VARSOVIE”

TRĘBACKA 13.

STANISŁAW BERSON

TELEFON 91-16.

P 5217/2

Nr 7

WARSZAWA, LIPIEC 1911 R.

ROK II

WIEŚ ILUSTROWANA



„Zdrowaś Marja...” (Typy ludowe z pod Krakowa. Fot. amat. p. K. Łuniewskiej).
„Hail Mary”. (Peasant types in district of Cracow. Amateur photo by Mrs. K. Luniewska).



Portret p. I. S. (z teki p. Olgi Karskiej z Łuki Małej w Galicji).
Portrait of Mrs. J. S. (from the collection of Mrs. Olga Karska
of Luka Mala in Galicia).

KOBIETA POLSKA.

Kobieta polska trudne ma przed sobą zadanie. Kobieta jest nową, dzisiejszą, niepowstrzymanym pędem w przyszłość się rwącą, całą w jutro podaną. A jednak musi — pod groźbą splamienia się zaprzaństwem *musi* — stróżować u ołtarzy przeszłości i tchem własnej piersi podsycać znicze stare i — chociaż zawołaniem dni nowych posłuszna, musi jednak wrażyć w pamięć młodych pokoleń hasła oddawna już brzmiające, a nigdy przecież nie przebrzmiałe.

Więc rozdwojeniem celu słabnie natężenie jej energii, więc rozbieżność kierunku pracy zmniejsza jej wydajność, więc rozłamaniem na dwa przeciwległe sobie tory krzywi się wytyczna linia jej wysiłku?

Takby się zdawało, a tak przecie nie jest.

Bo chociaż trwaniem w obowiązku nazywa się dla niej ciągle a mozolne wyszukiwanie punktu stycznego pomiędzy tradycją a postępem, to uciążliwą tę pracę ułatwia jej przeświadczenie, że życie narodu, którego jest córką opiera się na ciągłości nieprzerwanej pomiędzy tą właśnie tradycją,

jeszcze żywotną, jeszcze woli dusz karmicielką, a postępem, którego nic złotą z duszy własnej wysnuć naród musi.

A jeszcze i dlatego trwać musi przy tradycji kobieta polska, że tradycję ma nie byle jaką.

Już w dziejów zaraniu świeci nam jej postać blaskiem czystym, roztacza się wpływ jej dobrotwórczy.

W szeregach sług Chrystusowych Kinga i Salomea jaśnieją świętością niewieściej cnoty — Jadwiga ofiarnością serca granice państwa rozszerza, a mądrym ostatniej woli obmyśleniem mroki ciemnoty rozprasza — Żarnowska stoi na straży obowiązków rycerza i z mężem, który uciekł z pod Grunwaldu żyć nie chce — Chrzanowska nie pozwala swojemu poddać Trębowli — Żółkiewska hetmana, poległego pod Cecorą, czci położonym na grobowcu napisem: *Dulce est et decorum pro patria mori...*

A podczas gdy kobiety Zachodu przydywowały w „sądach miłości“ i rozkochanym w sobie rycerzom pozwalały nosić swe barwy, głosić sławę swojej piękności i walki o nią staczać, kobieta polska, białogłową jeszcze wówczas zwana, w głowie swej półzakonnym okrytej kwefem, obmyślała plany instytucji kulturalnych, zakładała szkoły, szpitale, przytuliska i schronienia i wszelakiej nędzy miłosierną podawała rękę.

Ma też poczucie wartości swej i siły społecznej.

Wyrzeka na nią Andrzej Frycz Modrzewski, że „niewiasty zanadto stawiają się przeciw mężom“, ale Marcin Bielski w swoim „Sejmie niewieścim“ kładzie w usta kobiety słowa, słuszną tchnące dumą:

„Chociam ja jest żeńska płeć, w podwikę zawita,
„Gdy do rady mąż idzie, mnie o wszystko pyta“.

I jak nie miał jej pytać, gdy niema w przeszłości naszej dziejowej takiego momentu, w którymby kobieta nie „współdziałała z mężczyzną w tworzeniu kultury narodowej“ — co jej przyznaje niemiecki autor, Rudolf Ottmann w dziele p. t. „Beitraege zur Kulturgeschichte der polnischen Frauen“.

Przez częstą nieobecność męża, zajętego służbą publiczną, do pracy samodzielnej zaprawna, myślą chrześcijańską i obywatelską uspołeczniona, kobieta polska wcześniej upomina się o prawa swoje i staje w obronie płci swojej.

Z czasów Władysława IV pozostał ciekawy bardzo dokument, w którym „Wysłanki Małej i Wielkopolski, a także i Litwy“ żądają między innymi ograniczenia władzy ojcowskiej, swobody w zawieraniu małżeństw, obrony prawnej od „wyzysku wywieranego pod pozorem opieki“.

W memorjale „Wysłanki“ stoi już nawet śmiało żądanie pociągnięcia do odpowiedzialności męż-



W typie „Maryni Połonieckiej“
(z teki p. *Olgi Karstkiej*).
In the type of „Mary Polaniecka“.

lopolska, żyjąca w końcu XVII w. pisze ustawę, według której wójt i ławnicy sądzić mają jej poddanych, a nieco od niej późniejsza ks. Jabłonowska, autorka 8-otomowego dzieła, zawierającego ustawy dla rządców jej dóbr zjednała sobie zaszczytne świadectwo, iż „zapomniano płakać w jej dobrach od czasu, kiedy w nich rządy objęła“.

Niemale też położyła kobieta polska zasługi w pracy oświatowej, zapoczątkowanej przez Komisję Edukacyjną, która zamierzała powołać do współdziałania „panie polskie znane z powagi i cnoty“.

Wypadki krajowe nie dozwoliła na urzeczywistnienie zbytecznego zamiaru, lecz dokonała tego Izba Edukacyjna, ustanawiając „Radę Dozorczą“, której powierzony został nadzór nad pensjami oraz nad szkołami żeńskimi. Czuwać on miał nie tylko nad wykładem nauk, lecz i nad kierunkiem etycznym zakładów, wychowujących młode pokolenie, nad ich higienicznym urządzeniem, jednym słowem: nad całokształtem wycho-

czynny, który otrzymał wzajemność panny, uchyla się od zawarcia z nią związków małżeńskich! Troska o oświatę ludu, o poprawę jego bytu, o „dobro poddanych“, jak się to wówczas mówiło, nie jest też obcądziestwem. Anna Wie-

wania publicznego dziewcząt polskich. Wtedy to hr. Potocka, przewodnicząca Rady dozorczej departamentu warszawskiego, opracowała wraz z współtowarzyszkami swymi w Radzie program nauk dla szkół żeńskich. Zatwierdzony

przez Izbę Edukacyjną stał się program ten obowiązującym dla wszystkich zakładów wychowawczych żeńskich i dziś jeszcze znaleźć w nim można wiele trafnych wskazówek, choć od zatwierdzenia go upłynęło całe stulecie.

Przeszło lat parę dziesiątków i oto w r. 1829 widzimy Klementynę z Tańskich Hoffmanową „efortą“ szkół żeńskich w Warszawie, czynnie i gorliwie sprawującą urząd, który zniesiony został oficjalnie dopiero w r. 1851. Pojmowała więc kobieta polska ważność posterunku na polu pracy oświatowej i umiała nie pozostać na niem beczynną. A gdy przyszły dni burzy i klęski, polka ówczesna, tradycji prababek swych wierna, umiała okazać się ofiarną i do czynu narodowego rękę przyłożyć skwapliwie. Jedne, jak Emilja Plater, Rosiewiczówna — inne, jak wspomniana już Hoffmanowa, jak Emilja Sczaniecka zakładają w roku 1831 „Stowarzyszenia patriotyczne pań polskich“ w celu pielęgnowania rannych i dostarczania im bielizny, lekarstw,



P. Zofja Mieczkowska (Poznań).
Miss Sophie Mieczkowska (Posen).



Z Potockich hr. Felicja Mielżyńska
z Chabienic, w Poznańskim.
Countess Felicja Mielzynska née Countess
Potocka of Chabienic, Posen.

pomocy materialnej wraz z moralną. A inne jeszcze, jak Klaudja Potocka naprzykład, aniołami miłosierdzia się obrawszy, kiedy tęsknoty wygnańców i pochylone nad łóżem umierających, słodyczą uśmiechu odzęgnywały trwogę konania...

Potem zaś w latach 1861 i 63 przeżywały wraz z krajem całym dni uniesienia i nadziei, zawodu i żaloby, bez szemrania oddawały sprawie ukochanych, bez skargi szły za nimi na wygnanie, z zaciśniętymi dawnym milczeniem usty stały wobec szubienic, ze łzą cichą klękały na polach bitwy, legion ich był bezimiennych — przetrwały w pamięci nazwiska Deotymy, Sierakowskiej, Towtowiczowej i wielu, wielu innych...

W dniach, w latach, a lat dziesiątkach mroku i beznadziejnego, zda się, zgnębienia trwała ognistą duszą kobieta polska...

Ciężko jej było, o! ciężko...

Trwała jednak. Na nic więcej nie starczyło już wówczas mocy. Trwała, bo żyło w piersi sumienie polskie i szepotało nieulękłe: „Trwać! Trwać! Zostaniemy!”

W to trwanie półsenne, półświadome, bolesne, gorączkowe, wstrząsane dreszczami... niewiadome: konania czy porodu? padać zaczęły niesłyszane dotąd wezwania, nie jednemu tylko narodowi, lecz ludzkości całej przyrzekające wyzwolenie z ciążących nad nią oków ustroju prawnego i społecznego.

Najgłośniejszym, najponętniejszym brzmiało dla nas hasło: „Prawa Kobiety”. Córkom narodu, któremu wszelkie prawa odjęto, wolno nam było jeszcze mniemać, że gdy tą drogą pojedziemy, uchylą się przed nami wrota, wiodące do przybytku szczęścia? Zrozumiałyśmy jednak niebawem, że nie o prawa kobiety,

lecz o prawa duszy polskiej dobijać się kobiecie należy, że siostrzym tych, którzy krzywdę cierpią, krzywd własnych dochodzić nie przystoi, że nie w zrywaniu z tradycją, lecz w przedłużeniu jej i zachowaniu zbożnym tkwi życia zadatek.

I rozumiałyśmy także, że niedosyć trwać, trzeba pracą podstawy bytu rozszerzać, trzeba sobie prawo do życia w narodzie zdobywać i życie to czynem

ofiarnego trudu wzmacniać, potęgować, w stokrotne rozmnażać ogniska. Do zrozumienia tych prawd w sumieniu naszym niezatarcie wyrytych, dopomogły nam potęgą słowa, które zaiste słowem było i mocą z Ducha płynącą, ś. p. Eliza Orzeszkowa, dopomogły mądrą myślą i wielkim słowem wpływowe dr. Teresa Ciszewiczowa, Kassylida Kulikowska, Marja Wysłouch i — znowu powiem — wiele, wiele innych. Bezimienny legion i ofiarny, czujnie i troskliwie niosący w pracowanych dłoniach kaganiec zniczowym ogniem rozgorzały.

Doczekały z nim czasów Macierzy i do stóp jej, jak córki miłujące, przypadłszy, folgę dały rozpierającemu ich piersi pragnieniu służby obywatelskiej.

Hej! zaruniało-ż nam pole nadziejami!

Hej! poszedł-że po niem wiew gorących ukochań!

Hej! złączyły-ż się dłonie uściskiem—moc-

niejszym od śmierci, bo ducha na życie wyzwalałym!

A teraz?

Teraz, z widnokretem umysłowym rozszerzonym przez wykształcenie zawodowe, coraz częściej u kobiet spotykane—czyż mam przypominać p. Curie-Skłodowską i tryumf, przez nią w nauce odniesiony? — z sercem, pieśnią Konopnickiej rozkoły-



P. A. Wislicka w stroju mieszcżki Gdańskiejs.
Mrs. A. Wislicka in costume of an inhabitant of Dantzig.

sanym nad chaty chłopskiej kalenicą, nad izbą piwniczną, w której nie doczekał Jaś słońca — z wolą do czynu i uzdolnieniem do służby obywatelskiej, w której sprawność swoją i pożyteczność wykazała niejednokrotnie — czeka kobieta polska na chwilę, w której zostanie do nowych prac powołaną.

Bo z zaprowadzeniem samorządu miejskiego otworzy się dla niej pole służby publicznej, do której wejdzie umysłem, sercem i wolą przygotowana.

Nie posiadająca dziś jeszcze równych z mężczyzną praw politycznych, przygotowuje się do pełnego równouprawnienia, którego we właściwej chwili domagać się zamierza, zespoleniem pracy w zabiegach o dobro społeczne, zrównaniem się z mężczyzną w obowiązkach względem tegoż dobra podźwignieniem z nim razem ciężaru troski o szczęście z dobra jedynie wypłynąć dla społeczeństwa mogące.

Pragnie więc, aby przyznano jej pełne prawa bierne i czynne.

Taka jest w ogólnych zarysach treść dzisiejszych żądań i dążeń kobiety polskiej.

Są one tylko dalszym ciągiem — zmodernizowaniem, że tak powiem, działalności, której tradycję przekazały nam w spuściznie prababki i poprzedniczki nasze.

Jak one niegdyś, tak my dzisiaj, chcemy współdziałać z mężczyzną w tworzeniu kultury, w pochodzie ku lepszemu jutru, w przysporzaniu społeczeństwu naszemu wartości.

I dlatego strażniczką

jest kobieta polska tradycji, bo z niej jeszcze żywej, jeszcze woli dusz karmicielki, wysnuwa naród dla siebie złotą nić postępu, który lepszego jutra jest rękojmią.

T. PRAŻMOWSKA.



Panienka w kontusiku.
Young Lady in Polish Costume.

WOŁACIE: SZLACHTA!

Co wy też dacie? wy z dzisiejszej doby!
Co? aby przyszłość mogła czcić i kochać?
Wy! co na stare narzekacie groby,
Co się dziwicie, że ktoś może szlochać
Latosiem echem, a być z pokolenia
Was — bohaterów zółci i zwątpienia!

Wołacie: szlachta! i bryzgacie jadem...
Wołacie: szlachta! i liczycie winy...
Na obrachunek z dziadem i naddziadem,
Co się już w mogił rozsyпали gliny,
Mając — jedyne swoje bohaterstwo
Na wszystko nasze... ślinę i szyderstwo!



P. Michał Tarasiewicz w stroju Kontuszowym.
Mr. Michael Tarasiewicz in Polish Costume.



P. Justyn Kraszewski w stroju polskim.
Mr. Justyn Kraszewski in Polish Costume.

Wołacie: szlachta!... Prawda! kto bez grzechu?
Ale ten szlachcic umiał w dniach pokuty
Do ostatniego skruszyć się oddechu
I iść z narodem i trwać przez czas luty!
Ale ten szlachcic palił dłonie lontem
I w ogniu miewał nagą pierś... przed frontem!

Ale ten szlachcic, gdy było potrzeba,
Gdy mu dzwoniła pieśń Bogarodzicy,
Od ust odjęty dawał okrucz chleba,
Ostatnią łyżkę przetapiał w mennicy!
Ale ten szlachcic na takie wołanie
Pełnił szlacheckie winne przykazanie!

Wołacie: szlachta i... lud! i... straszycie?
A kto zacz dla was ów chłop mazowiecki,
Lub kmieć krakowski na Wawelskim szczyście?
On więcej polski i więcej szlachecki,
Niż wy dzisiejsi — choć za pługiem chodził,
On duszą szlachcic jest, bo szlachtę rodził!

Straszycie ludem! Groźba płonna, pusta!...
Ten lud szlachecki i takim zostanie...
I jeśli kiedy weźmie w duch i usta
To tylko własne, odwieczne kochanie
Swoje! idące od tej samej ścieżki,
Na której bywał!...

Swoje... bez przymieszki!



Konstanty Andrzej Jan i Władysław Zamoyscy
Kobit w Pradze Chruecka Roku m.dccxxiii

Z galerji Ordynackiej ordynata hr. Mauricego Zamoyskiego.
From the Gallery of Count Maurice Zamoyski.

LITWINKA.

Jeżeli o Laszce można powiedzieć, że jest dziewczyną pełną i słoneczną, a o Ukraince, że jest córką stepu, to Litwinki inaczej nazwać nie można, jak dzieckiem kniei. Wychowała ją puszczą — matka, a bór odwieczny szumem swym kołysał. Wołały na nią echem dawnych wieków głębie leśne, te same, które wtórowały cwałującym zastępom Mendoga, te same, co mrokiem swym dopomogły w ucieczce Birucie kapłance, porwanej od ognia świętego w zuchwałę objęcia rozkochanego Kiejstuta, te same, za którymi tęsknił wieszcz narodu, a laury i cyprysy południa zastąpić mu ich nie mogły.

Litwinka wyrosła w ich cieniu, jak rosną dzikie kwiaty na kurhanach, na mogiłach rycerzy kresowych, których imienia zapadły w nicość, ale pozostało po nich wspomnienie. Dziecko lasów i wielkiej historycznej przeszłości — oto nazwa najodpowiedniejsza dla Litwinki, bo zresztą jej rodowód jest trudny do określenia. Jej drzewo genealogiczne korzeniami swemi tkwi w lotnych piaskach legendy. Baśń dziejowa, w ambicjach swoich idącą nader daleko, sięga śmiało aż do Romy starożytnej, w niej upatrując kolebkę Litwy. Stąd wskazówka dla dzisiejszych Litwinek: „Bądźcie jako Rzymianki!“ Wyciągawszy ten praktyczny wniosek z pyłu, przechodzimy nad nim do porządku dziennego. — Jest faktem niezaprzeczonym, że w błękitnych żyłach Litwinki płynie zmieszana krew lacka, białoruska, litewska, tatarska nawet. Bojarowie litewscy i ruscy, rycerstwo polskie, oddawna z Litwą i Rusią hymenem i dolą zbratane, potomkowie mirzów tatarskich, na Litwie przed wiekami osiadłych, — oto jej protoplaści. Stąd ta niesłychana różnorodność typów niewieścich, które spotkać można od Niemna do Dniepru.

Typ jasny i smukły, o oczach błękitnych i włosach płowych lub złotych, powieściowy typ Aldony przeważa, ale nie króluje. Bo obok niej wysuwa się typ śniady, pełen skupionej energii, która tryska chwilami z oczu zielonkawych lub czarnych, nieco skośnych, co podnosi jeszcze egzotyczny urok całej postaci. Trafiają się też głowy, jakby wycięte ze sztywnych portretów Velasqueza, to znów twarzyczki markiz z sewrskiej porcelany, proszące się o peruczkę i muszki, czasem jakby zmatowana odbłaskiem morza twarz bez rumieńca o szkarłatnych ustach i żarzących się węglach w aksamicie źrenic mówi o innym, gorętszym niebie.

Ta różnorodność typów zewnętrznych odpowiada bogactwu indywidualności. Mało jest krajów w Europie, gdzieby osobowość kobiety ujawniała się z taką, rzec można, żywiołową siłą. Litwinka „afirmuje

swoją jaźń“ stanowczo, niezachwianie, z akcentem nieomylnego instynktu. Nie znaczy to bynajmniej, aby była materiałem na sufrażystkę. Zbyt ceni swą kobiecość, aby ją miała zatracać nawet dla zdobycia praw. Wie że aby je zdobyć, trzeba być przede wszystkim kobietą. Ta prawda nie zawiedzie.

Wychowana na olbrzymich przestrzeniach, o których zaledwie może mieć pojęcie człowiek Zachodu, stykająca się od dziecka z naturą bujną, choć nieco surową, z ludem ponurym i skrytym, — obyta z koniem, bronią, pustkowiec, — Litwinka ma naogół więcej przedsiębiorczości, rozpędu, samorzutnej energii, od sąsiadującej z nią Polki z Królestwa i Galicji. Ma zarazem ten wdzięk świeżości, wdzięk leśnego kwiatu, który ją czyni zajmującą i pożądaną. Jeżeli Polkę wogóle można nazwać Paryżanką północy to w Litwinie odnajdziemy wiele cech skandynawskich i amerykańskich. Jest to plemię zdobywcze w całym znaczeniu tego słowa. Konwenans nie jest jej panem, ale niewolnikiem, który schylić się musi pod jarzmem wyższego nakazu. Napięcie tonu i żywość kolorytu przy rysunku mocnym, choć kapryśnym i często zaniedbanym, oto malarska formuła Litwinki, podczas gdy w Królewiance rzuca się w oczy przedewszystkiem wykwintna linja, doprowadzona do stylizowania, i dyskretna harmonja półtonów w kolorycie pastelowym stłumionym przez atmosferą salonu.

Źródło tych różnic tkwi w tem, że Litwinka pomimo wspólności ideałów, dążeń, wychowania, jest dzieckiem odmiennej kultury. Ukształtował ją zespół warunków wyjątkowych, jakie od wieku panują na Litwie. Bizancjum i latynizm krzyżuje się tu w splotach najbardziej niespodziewanych, Wschód z Zachodem ściera się w nieznaną gdzieindziej siłą. Uprawiany z konieczności system biernego oporu, atmosfera cichej walki o swą odrębność, prowadzonej wytrwale i z godnością, zahartowała duszę Polki litewskiej i wychowała ją na człowieka, który sobą i innemi pokierować potrafi. Litwinka umie być nie tylko dobrą żoną, ale i dobrym towarzyszem. Dała tego dowody w chwilach ważnych przełomów historycznych, które stały się tragedją rodziny litewskiej, hydrą, upatrującą sobie ofiar przy spokojnym ognisku domowym, burzą, która te ogniska gasiła, roznosząc żagwie i popioły aż do bieguna i Oceanu Spokojnego.

Kto widział „Lituanję“ Grotgera, ten schylił głowę przed kobietą litewską, kto zna jej martyrologjum, ten podziwiać będzie nie tylko hart ducha, męstwo i poświęcenie, ale i energję, przytomność umysłu, zdolność orientacji. Soki, wyssane z piersi poległych witezów, napełniły jej serce rycerskim isticie animuszem, podczas gdy życie na łonie przyrody nadało krzepkość ciała. Trzeba widzieć, z jaką swo-

bodą ta istota pełna życia i bezpośredniości obraca się w kole warunków nieznanych, wśród których ją rzucił przypadek, konieczność lub żądza wiedzy.

Bo ta ostatnia jest ważnym czynnikiem w rozwoju młodej Litwinki. Typ kobiety, żyjącej tylko sadem i szpizarnią, nie widzącej światła po za kołdunami i chłodnikiem przeszedł do tradycji, należy do historycznych zabytków. Litwinka po dawnemu przykładła ucho do ziemi, ale słyszytam nie tylko szelest ziół wzrastających.

Prądy, które na całym świecie biją w serca młodzieży, wicher, który zapala jej oczy iskrą zapалу, chmura zadumy, czyn rodzącej, to wszystko zna czoło i pierś Litwinki. Marzenia szczytne i lotne, jak mgły wiosenne, barwnym wieńcem oplotły jej głowę, podobne różom i kalinom leśnym, które tulą się do brzozy wysmukłej. Bo Litwinka, choć mocno stająca na ziemi, którą jej tyle razy wydzierano i wyrzucić nie zdołano, głową lubi tonąć w błękitach. Twarda, ale owocna poezja pracy choć bez rozgłosu.

jest jej chlebem codziennym, poezja słowa, poezja wiosny i młodości, czarowna pieśń kochana, którą się śpiewa raz w życiu z nim i dla niego — oto odświeżony klejnot Litwinki.

Nadniemeńskie słowiki w noc księżycową nie dają spać złotowłosym Aldonom i czarnobrewym Grażynom, budząc je wspomnieniem o tym, który w taką samą noc miesięczną wyśpiewał swój nieporównany poemat miłości i śmierci, jedynie w dziejach poezji misteryjum *Dziadów*, gdzie miłość do kobiety przeraża się w ukochanie ideałów ojczyzny iludzkości. Oto jest droga ewolucyjna, po której kroczy dusza litewskiego dziewczęcia, droga wytknięta przez jednego z największych genjuszów świata. Czy na tem szlaku czeka ją równianka róż, czy wieniec cierniowy, o to mniejsza. Świadoma swych celów i założeń, Litwinka nie zawaha się przed ofiarą, poniesioną w imię swego ukochania. Niegdyś bohaterka i heroina, potrafi być cichą pracownicą jutra, budującą przyszłość owocnie.

STEFANJA PODHORSKA-OKOŁÓW.



Olga z hr. Broel-Platerów hr. Ilińska-Kaszowska.
Olga Countess Ilińska-Kaszowska.



Wieś Seroczyn na Podlasiu (z teki p. Franciszkowej Górskiej).
Village of Seroczyn in the Podlasie (from collection of Mrs. Gorska).



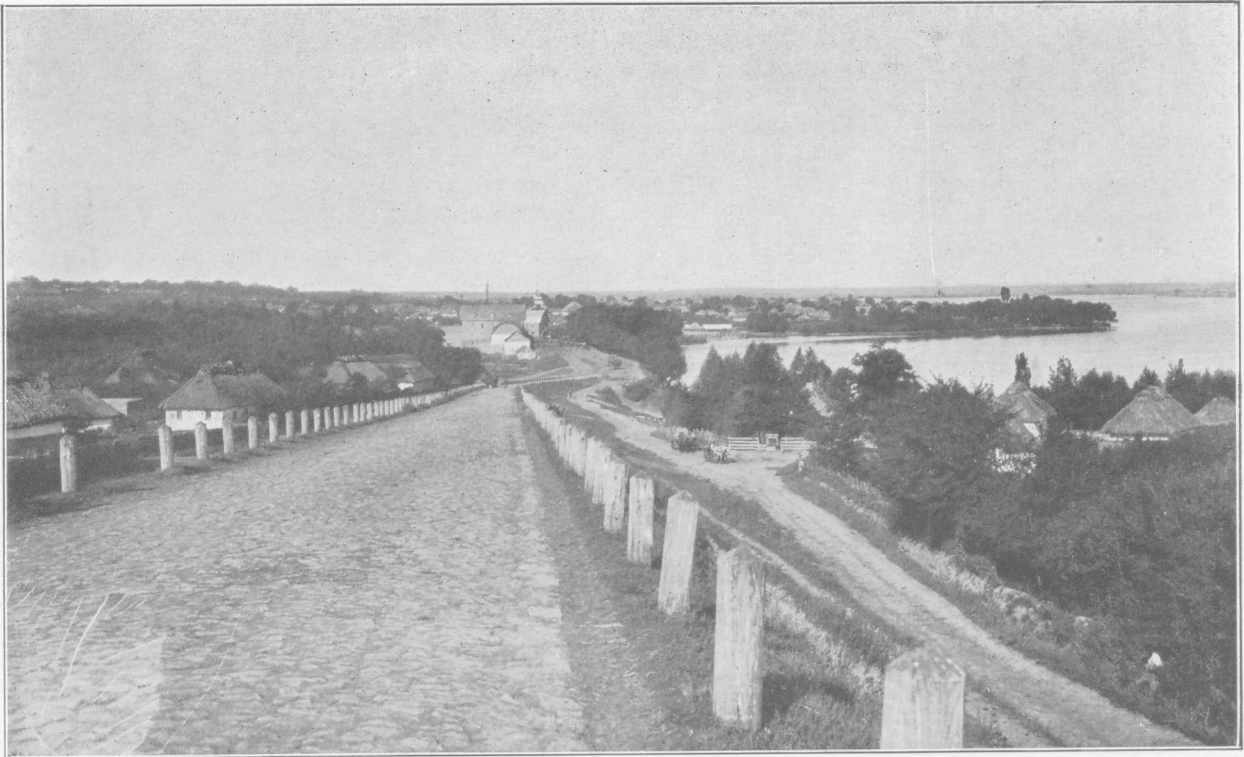
Typ włościanki z Poznańskiego
(z teki hr. J. Jezierskiej).
Peasant type, Posen.

W MOJEJ WIOSCE.

W mojej wiosce — w środku dróżka,
Przy niej chaty we dwa rzędy.
Pod oknami: kwietnie grędy —
Boże drzewko, mak, ostróżka...
Chata chacie — jak rodzona!
Zręb na węgiel mocowany —
„Podsiebitka“ wokół ściany —
Strzecha w „jeża“ przystrojona.
Na grzebieniu w sznur „kalonka“,
Niżej dymnik w samym szczycie,
Mchem przerosłe w krąg poszycie
Zieleni się, niklej łąka.
Ściany białe, wylepiane,
Z okieneczkiem na gościeniec —
Pod okapem ptasi wieniec:
Gniazda wróble, jaskółczane...
Drzwi z zamknięciem — przy zaworze
Surowcowy wisi rzemień,

Próg wysoki, jak pień w borze —
Poprzed progiem polny krzemień.
Sień głęboka — nad nią górka —
Z sieni — izba. Zaraz w progu
W jednym kącie żarna w rogu —
W drugim komin od podwórka.
Komin z „babą“ grubomury —
Pies chlebowy i przypiecek,
Na przypiecku spanie „dziecek“ —
Pod kominem „niosą“ kury...
W izbie — ściany pobielone,
Kłoc zatknięta za stragarze —
Dokoluśka Świętych twarze
I wianuszki ziół święcone!
„Przenajświętsza“ wraz z „Dzieciną“
Ma dwie „palmy“ prócz gromnicy...
A tak patrzy po świetlicy,
Że przemówić ino! ino!
Na podłodze z ciemnej gliny —
Ku wygodzie i obrządku —
Wszelakiego moc porządku —





Woronne na Ukrainie, własność p. Ernesta Rohozińskiego.
Woronne in the Ukraine, property of Mr. Ernest Rohozinski.

I dla człeka i gadziny.
Stół sosnowy, heblowany —
Szafa za szkłem, półki kołem,
Dębne ławy poza stołem —
Beczka z wodą wedle ściany.
Koło beczki konew, wiadro
I półkwarcie, i drapak
I korytko dla wieprzaka...
Wszystko w kupie pod „zanadrą“.
Jest i lampka u powały —
Przyodziewek z barwną skrzynką —
Dwoje łóżek pod pierzynką,
Pod pierzynką jak rok cały!
Nad łózkami ponad głowy
Z „Bożą męką“ wisi krzyżyk —
I koronka i skaplerzyk,
Poświęcane z Częstochowy.
Wszędy strzeże Oko Boże,
Niebieskiego dłoń dziedzica...
Z świętym Janem kropielnica
Utwierdzona przy komorze.

Do komory — drzwi kowane,
Wrzeciądź, kłódka jak się patrzy!
Bo tam statek co bogatszy —
Wszelkie dobro pochowane:
Jest odświętny przyodziewek,
I słonina, i mleczywo,
I zapaśne w faskach mléwo,
I garść ziarna na obsiewek!
Jest kapusta, kruszek soli,
Sadło w łupkach aż się topił
Poza belką pęk konopi,
Serków, masła, jest do woli.
.....
W mojej wiosce — środkiem dróżka,
Przy niej chaty we dwa rzędy.
Pod oknami: kwietne grzędy —
Boże drzewko, mak, ostróżka!
Chata w chatę — kiej siostrzyce!
Jak bliźniaki głowa w głowę!
I komory i świetlice,
A i serca jednakowe!

EL.



Kujawianka
(z teki p. Jortowej-Karasińskiej).
„Kujav type“.





P. Zyguntowa Działowska (Poznańskie).
Mrs. Sigismund Działowska (Posen).

WIELKOPOLANKA.

Oj, Elu, Elu, — przed ciężkiem postawiłeś mnie zadaniem, wysławienia godnie piękności i zalet cór Wielkopolski! Ty, któremu Muza poezji stała nad kołyską, — koło mnie przemknęła się tylko, — cudowniej byś to uczynił w strofach dźwięcznych i śpiewających, takich, co biorą za serce i duszy przygrywiają. Czemużeś za swój złoty róg nie sięgnął, chłopie, — przepraszam, szlachcicu? Prawda, nie znasz ich, tych rusałek z nad Warty, z nad Gopła i Noteci, do których czy do której z nich, tej najpiękniejszej, raz kto serce straci, próżno nęcić i kusić go będą innych stron najpowabniejsze kwiaty. I jedynie ta nieświadomość cię tłumaczy, chociaż zgrzeszyłeś z grzechów najcięższym, opuszczeniem dobrego.

Dzięki Ci więc za zaszczyt, mnie powierzony, — spróbuję.

Chcesz, żebym określił typ Wielkopolanki.

Uprzedzam tylko, że w typie tym znajdziesz odcienie, tak powierzchowne, od jasnej, powiewnej blondynki o oczach modrych, jak haber, aż do splotów czarnych, jak heban, oczu ciemnych, jak mórz północnych toń niezgłębiona, są i szatynki, od kasztanowatej barwy aż do złotych refleksów, i oczy piwne — dziwne, siwe — pocziwe, spojrzij na galerję pięknych wielkopolek, jaką wam tutaj przedłożyłem, — jest na każdy gust! Też temperamenty najprzeróżniejsze, od pogodnego uśmiechu, co równowagę duszy stwierdza, do figlarnego *esprit*, aż do twarzy

kobiecych co patrzą — po męsku. A jednakowoż jest w nich wszystkich coś wspólnego, odrębnego, od kobiet innych części Polski, jest, i to nawet wybitny, typ wielkopolanki, którą na milę odróżnisz od „hożej“ cór Mazowsza, ukraiński, „czarnobrewej“, „uroczej“ litwinki, „szykownej“ warszawianki.

Najpierw, że są najpiękniejsze — dla mnie, „chacun a son goût“.

A znam ja was dużo, moje panie polki, — poznałem też, — tylko aby mieć skalę porównania, — w peregrynacjach po obcych krajach przedstawicielki tamtych, lecz, jak powołuję się na autorytet nieśmiertelnego Adama, że:

nad wszystkich ziem branki
Milsze laszki kochanki,

Tak znowu z wszystkich laszek te z najstarszej piastowej dzielnicy...

Ale typ?

Nie nudź, bo sam zacznę być trochę nudnym, wbrew zwyczajowi, i jak zajadę Szajnochą i Piekosińskim, historją i antropometrją, to poznasz, że krakowiaki, jakkolwiek najśliczniejsze, to jensza rzecz, a moja skromna proza, — znów jensza.

Zacznijmy od przykładu. Ktokolwiek był kiedy



Hr. Ignacowa Bnińska.
Countess Ignatius Bnińska.



Z Chłapowskich p. Stanisławowa Stablewska.
Mrs. Stanislas Stablewska.



Panna Stablewska.
Miss Stablewska.

na balu w Poznaniu, tego uderzy odrazu liczba wysokich, dorodnych wzrostem kobiet, prawie bez wyjątku regularność rysów, przewaga jaśniejszych włosów, łącznie szatynek, nad kruczemi, które tu, inaczej jak na Ukrainie, a nawet już w Warszawie, do wyjątków należą, powaga ruchów, które naturalnie, gdy huknie ognisty mazur, ustępuje miejsca żywym, ale którą potem tem wybitniej można obserwować w chodzie, w gestach harmonijnych i zaokrąglonych.

Tę ostatnią właściwość przyznaje polkom wogóle, ale nigdzie jej nie znajdziesz tak bezwyjątkowo prawie, jak u wielkopolanek.

Otóż — rasa.

— Córy włastów wielkopolских — rzekł mi kiedyś z dumą stary hrabia S., co świat widział, jak długi i szeroki, znawca sztuki i wszystkiego, co piękne.

Z zewnątrz temi oznakami idzie w parze, żeby zaznaczyć to tu zaraz, *foud* charakteru. Nie olśni tu tak często ten musujący perłami porywa-

jącego dowcipu *esprit*, wabik-djablik, za to uderzy trafna uwaga, ocena z miejsca, często z ust młodziutkich, określenie człowieka lub sytuacji — prawdziwie męskie, za to raczaj pewien kostyczny humor, ale bez uszczypliwej złośliwości, rozum, rozsądek, połączone z dobrocią.

O tem, czem są w życiu narodowym swej dzielnicy, wiemy, — wysoko a rozumnie patryotycznymi, niezmordowanymi, praktycznymi współ-pracownikami mężczyzn, — a bez krzykactwa.

Czem się tłumaczą te typowe, fizyczne i moralne właściwości?

Są różne tłumaczenia. Najpierw — pewna domieszka krwi niemieckiej. Tak. Żadne nieszczęście. Rasy mieszane są najlepsze. Patrz sasko-normandzko-celtycką Anglię, łacińsko-gallijską, z domieszką znowu celtyków, nie wspominając o innych, Francję.

Na drzewie genealogicznym bardzo wielu rodzin poznańskich tu babka, tam prababka niemka. I to z najlepszych rodów. Najwięcej w osmnastym wieku,

gdy urok czynów wojennych Imć króla Fryderyka werbował pułki, „towarzyszów“ polskie, o czym w tomie nowel moich p. t. „Pan Kawaler“. Ale już pan Pasek wspomina o podobnych matrymoniach. Porówno za Sasów. Sułkowski ożeniony z Steinówną. Dalej — Dąbrowskiego matka niemka. I później, co najszlachetniejszego i najwyborowszego w tamtej arystokracji, chyli się ku walecznym i ujmującym Polakom.

Wniosły dar nie do pogardzenia dla tradycyjnej lekko-myślności polskiej, — zasób solidności.

Mniej mi trafia do przekonania teoria o przesiąkaniu potrosze wpływem, co do charakteru, niemieckiego otoczenia, tego germańskiego morza, w którym Poznania jest wysepką; zresztą nie tłumaczyłoby odmienność fizycznych od innych dzielnic Polski.

Za to, nie wykluczając pomocniczo pierwszej, słusznie, widocznie wciąż na przykładach, jest najwidoczniej to zdanie historii i antropometrii, które stwierdza, datujące z przed wieków, skrzyżowanie osiadłych

i pozostałych w swych wędrówkach tutaj Normanów — zdobywców z ludem tubylczym.

Tu, mając bliżej, po rzekach, docierali i osiadali głębiej i częściej, niż w innych Polski stronach.

Wysocy, jasnowłosi, rycerze, panowie i wodze, wydali w połączeniu z ciemnowłosą, łagodną, pełną cichych cnót i zalet, tubylczą ludnością jeden z najdotądniejszych, fizycznie i moralnie, typów ludzkości, który, jak się to u starych, szlachetnych ras zdarza, w najwyraźniejszych swych reprezentantach, jak w kwiatach najpiękniejszych, kwitnie w wielkopolankach.

Zamalgamowały się w tym typie, dodając mu tem piękniejszych odcieni, wniesione marżami z innych stron Polski, właściwości szlachetnej krwi.

Piast to pono symbol tylko królewskości.

Władków wielkopolskich zwano Piastami.

Ich córki dorodne.

Królewskie córki, — córki Piastów.

LUDWIK ROMOCKI.



Hr. Romanowa Bnińska.
Countess Romanowa Bnińska.



Bamberki z Górczyna, pod Poznaniem, w strojach odświętnych
(fot. amat. p. Dory Mukulowskiej).
Peasants from Górczyn, near Posen, in Sunday clothes
(amateur photo by Mrs. Dora Mikulowska).



Bamberki z Górczyna, pod Poznaniem, w strojach odświętnych
(fot. amat. p. Dory Mukulowskiej).
Peasants from Górczyn, near Posen, in Sunday clothes
(amateur photo by Mrs. Dora Mikulowska).

KURSY ROLNICZE.

Kraj nasz otrzymał znowu, dzięki inicjatywie prywatnej, instytucję pierwszorzędного znaczenia: Kursy rolnicze przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie. Systematyczna poważnie trak-

towana nauka rolnictwa i związanych z niem praktycznych umiejętności wytwórczych jest w każdym kraju poważnym i niezbędnym czynnikiem jego ekonomicznego rozwoju — u nas jest ona kwestją bytu, bo mimo istnienia przemysłu krajowego, mimo usilnych dążeń do poparcia jego rozwoju, stan ekonomiczny pod względem jakości naszej głównej siły wytwórczej nie zmienił się w zasadniczej swojej istocie. Pozostaliśmy i jesteśmy narodem przede wszystkim rolniczym, którego 70% przeszło na roli i z roli żyje.

Rolnictwo nasze przechodziło i przechodzi wciąż jeszcze różne stagnacyjne okresy w różnych dziedzinach swej wytwórczości, a jedynym radykalnym i bezwzględnie celowym środkiem popchnięcia jego pracy na drogę solidnego i stałego rozwoju jest właśnie zabezpieczenie mu dostępu do wszystkich nowożytnych w tej dziedzinie zdobyczy wiedzy, obdarowanie go fachową dla wszystkich przystępną i po europejsku zorganizowaną szkołą rolniczą.

Organizacja popularnych perjodycznych wykładów

ma tu znaczenie tylko dorywczej instrukcji, nawet przy poparciu jej praktycznymi pokazami i wystawami.

Potrzeba koniecznie krajowi naszemu całego szeregu wykwalifikowanych teoretycznie i praktycznie rolników, którzy osiadłszy na swojej, czy cudzej roli gospodarstwu krajowemu rolnictwu potrafiliby nadać

jednolite kierunki produkcji i posiadaną wiedzę promieniować na całe otoczenie, na wszystkich swoich współpracowników w praktycznej czynnej i zawsze celowej pracy.

Mniejsza od królestwa Galicja posiada przecież trzy szkoły rolnicze — Dublany, Czernichów i studjum agronomiczne przy uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Dla Królestwa nie mogły wystarczyć Puławy. Po wiedzę rolniczą, po specjalne fachowe wykształcenie agronomiczne musieli nasi rolnicy wyjeżdżać do Niemiec, do Belgji, Francji, Anglii i przywozili do kraju duży wprawdzie tej wiedzy teoretycznej zasób, zbyt mało jednak umiejętności praktycznego jej zastosowania do krajo-

wych naszych stosunków. Stosunki te zbyt silnie różnią się od zagranicznych, aby mogło być zresztą inaczej. A wiedza teoretyczna sama przez się nie wystarcza, rezultaty dodatnie daje dopiero wówczas jeżeli od razu wiemy jak ją stosować praktycznie.

Dlatego wykształcenie naszych rolników wówczas dopiero może być zupełnie celowe o ile odbywać się ono będzie u nas na miejscu, w warunkach



P. Władysław Kiślański prezes Komitetu Muzeum Przemysłu i Rolnictwa.
(według portretu Horowitza).
Mr. Ladislas Kislanski, president of the Agricultural & Industrial Museum Committee.
(Portrait by Horowitz).

krajowych. Inicjatywa obywatelska kilku zacnych ludzi stworzyła nareszcie tę pożądaną szkołę, po której tyle dobrego, tyle bezpośrednich i rychłych spodziewa się kraj korzyści.

Mniej więcej przed rokiem (4-go maja 1910 r.) ustawę tej nowej krajowej szkoły rolnictwa pod nazwą „Kursów Przemysłowo-Rolniczych“ zatwierdziło ministerjum, obecnie zaś inicjatorowie przystępują do jej otwarcia. Cel i zakres „kursów“ bardzo jasno określa § 1 ich ustawy:

„... mają (one) na celu udzielanie nauki i wiadomości z zakresu przemysłu rolnego w kierunku przetwórczości technicznej różnego rodzaju materiałów surowych w produkty handlu jak również w kierunku czysto-rolniczym w pojęciu najracjonalniejszej organizacji rolnictwa na praktyce“.

Przedmiotami wykładowemi będą: fizyka, chemia, mechanika, meteorologia rolnicza, geologia, botanika, zoologia, niższa geodezja, mechanika rolnicza, rolnictwo, zootechnika, budownictwo rolnicze, ekonomja polityczna, ekonomja rolnicza, statystyka, encyklopedia nauk leśnych, technologia rolnicza, weterynarja, warzywnictwo i ogrodnictwo, wykłady będą uzupełnione pokazami i ćwiczeniami praktycznymi w instytucjach naukowo-pomocniczych, nadto będą wykładane języki: rosyjski i obce. Językiem wykładowym (prócz wykładów języka rosyjskiego) będzie polski. Przy kursach będą istnieć: biblioteka specjalna, laboratorja, folwarki i pola doświadczalne i inne instytucje pomocnicze. Kurs będzie dwuletni o czterech semestrach. Na kursy przyjmowane będą osoby obojga płci bez różnicy narodowości wyznania i stanu, nie młodsze nad lat 16, posiadające świadectwa z ukończenia kursu nie mniej jak 3 klas

średnich zakładów naukowych ze specjalnem przygotowaniem teoretycznym i praktycznym. Ogólny nadzór nad kursami obejmuje Komitet Muzeum dla Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie. Na kierownika nowej instytucji udało się jej inicjatorom pozyskać taką powagę jak profesora Józefa Pomorskiego, mającego za sobą długoletnie doświadczenie i poważną w tej dziedzinie pracę.

Kwestja funduszków na utrzymanie nowej szkoły jest prawie załatwioną. Centralne Towarzystwo Rolnicze zadeklarowało na ten cel na lat pięć subwencję w rocznej sumie rb. 25,000 a główny inicjator kursów p. Władysław Kiślański dał piękny przykład obywatelskiej ofiarności deklarując od siebie po 5,000 rb. także przez lat pięć. Budżet utrzymania nowej uczelni, obliczano na

50,000 rb. rocznie, ponieważ zaś wpływ z opłat uczniów preliniuje się w kwocie 15,000 rb. rocznie przeto do zamknięcia potrzebnej cyfry brak już tylko 5,000 rb. Brak ten prawie już został usunięty ofiarnością Michała hr. Sobańskiego, który zaofiarował nowej szkole rolniczej także 25,000 rb., po 5,000 rocznie. Nie tamuje to jednak bynajmniej dalszej ofiarności publicznej. Kursy rolnicze będą potrzebować jeszcze trochę pieniędzy, choćby dla umożliwienia nauki wychowañcom ubogim.

Dobrowolne opodatkowanie się jedną setką rubli rocznie, pięćdziesięciu tylko obywateli ziemskich dałaby już cyfrę potrzebną.

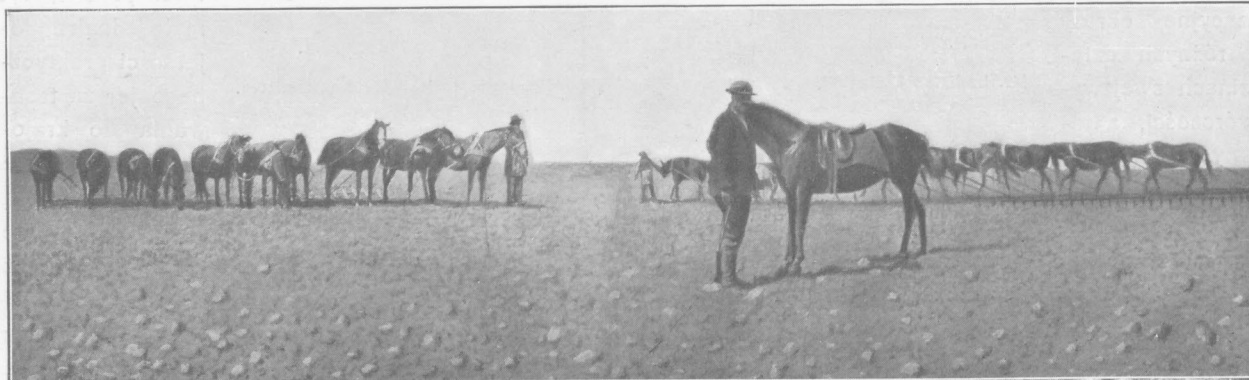
Jesteśmy przekonani iż chętnych naśladowców ofiarności p. Władysława Kiślańskiego choćby tylko w $\frac{1}{50}$ części — więcej niż 50, z łatwością kraj nasz się doliczy...

Nieprawdaż, Obywatele?...

L.



Prof. Józef Pomorski.
Mr. J. Pomorski.



Bronowanie na Podolu (fot. amat. p. Ostromęckiego).

Harrowing in Podolia (amateur photo by Mr. Ostromencki).



Jeździec w polskiej „taratatkę”, koń w polskim „rzedzie” (z teki p. J. Korab-Brzozowskiego z Posuchówki).
 A rider in a Polish „taratotka” horse in Polish harness (from the collection of Mr. J. Korab-Brzozowski of Posuchówka).

MIESIĄCE.

LIPIEC.

Zniwa! Pola pokryte złotem pszenicznych kłósów falują cudną zawieją, chrzęst lamowy ma swą wyłączną melodię, która pływa wsokość natury i niesie sonet jedyny w swym rodzaju, bogaty, żyzny. Kłosa ciężarne, chylą głowy pod brzemieniem płodu i szemrzą do przyrody: „spełniliśmy nasz obowiązek i wolę twoją, bierzcie nas, otośmy już dojrzałe”.

Siwo-srebrne żyta stoją posłusznie, ścięte i związane w snopki. Na rżysku gromadzą się stożki żytnie, czekając zwózki. Te pola już smutne, melancholjja zasnuwa je i jakby senność, odpoczynek po rodach i po męce śmierci. Martwe pola żytnie. Puciekały z nich przepiórki, rzuciły kuropatwy, tylko wiatr lipcowy, ciepły i duszny igra pomiędzy snopkami i zawadjacko gwizda w źdźbłach słomy.

Wiatr, wieczny przyjaciel pól i wróg ich zarazem. Teraz dusi zboża swym oddechem, jakby piekielnym, Żar zda się leci z nieba na ziemię,

taki wartki potok gorąca, że kłosa żytnie parzą przy dotyku, niemal płoną. Pszenica stoi murem złotym, zbitym w wał gęsty, więc mniej się obawia skwaru, ale i pszenicy słońce zwisłe blisko ziemi dokucza silnie.

Upał lipcowy rozhulał się bezlitośnie. Kipiątek wrzący gorącym podwzrotnikowem oblewa świat szczerze. Niebo zmętniało, tylko plama słoneczna, niby żółtko rozplnięte w białku, odznacza się na morzu jednakowych obłoków, biało-błękitnawych, matowych, jakby roztopionych z gorąca.

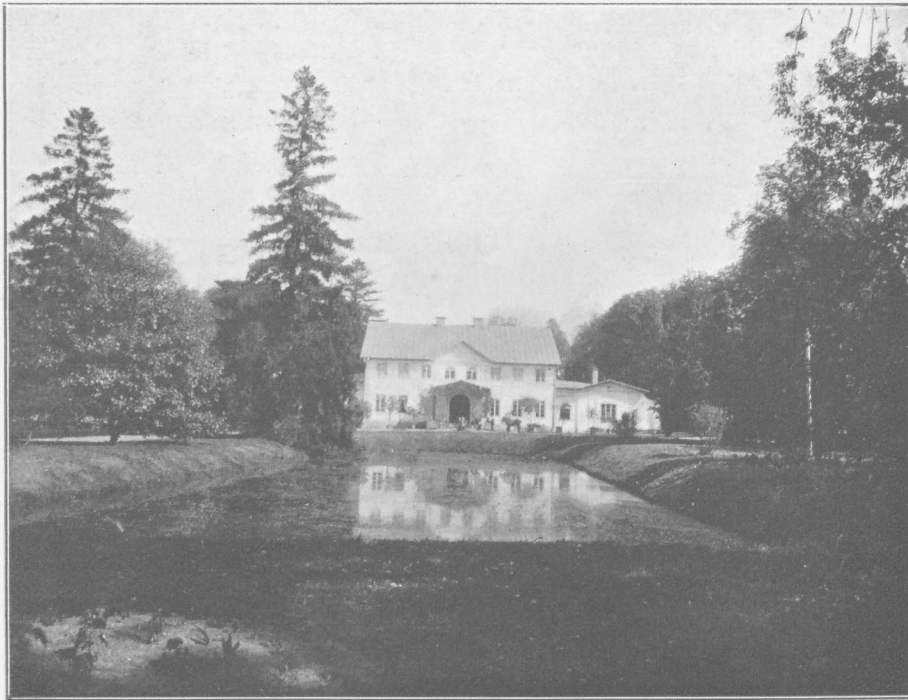
Umilkły ptasie rozgwary, wszystko, co żyje pochowało się do lasów i milczy, chcąc przetrwać upał. Zostały jedynie w rżyskach żytnich koniki polne i ćwierkają zalotnie, został ponury, odległy głos bąka wodnego i skrzek żabki zielonej. A ludzie pracują!

Na brzegu pszenicznego ładu szeregi idą żniwiarki. Młode dziewczęta przodownice pochylają się z sierpami w rękach i rzną smukłą, złotą falę, rzną z mozołem, ale wesoło.

Czerwienieją kraśne spódnice i barwne zapaski, białą się śnieżne płóciennie koszule, kolorowe kaftany

i chustki. A z ust, które wydają z piersi szybki oddech zmęczonych płuc płynie po nad to wesoła nuta pieśni i biegnie po łańcach żyzna jak one i jak one swojska.

Migają w słońcu sierpy i coraz z łańcucha zniwaków podnosi się postać kobieca lub męska, wyciąga ramiona w górę z potężną witką kłosów, wiąże je i znów się pochyla po nową zdobycz. Łan pszeniczny gnie się posłusznie, oddając swój plon bogaty pod ostrze sierpów, słychać szelest suchej słomy, tępy odgłos mordu i śpiew ludzi pracujących w znoju. Może nawet słychać upał? bo żar słoneczny staje się tak mocarnym, że niemal widocznie i z szumem spływa z niebios roztopiona lawa upalnych żużli.



Nacpolsk, Mazowsze, własność pp. Charzyńskich.
Nacpolsk, Masovia, property of Charzynski family.

We wrzątku skąpana ziemia, powietrze, cały świat.

Na zagonie pszenicy pod samym lasem, pracuje pilnie para ludzi, już starych, zgarbionych, lecz nie ustających w robocie.

Tomczuk z żoną sprzątają pszenicę z pola swego syna, który jest w Ameryce. Obaj staruszkowie pochyleni w pracy, ciągle myślami przebywają z synem, chociaż nie mogą sobie wyobrazić ani Ameryki, ani tej podróży okropnej przez taką wodę, co się jedzie przez nią cały tydzień, jak im syn opisywał. Co on teraz nieboże porabia? Pewno w fabryce przy walcach żelaznych oblewa się potem i znosi mózół straszliwy: dla chleba. Pisał przecie,

że tam ludzie pracują z nieludzką siłą, że ręce puchną, oczy od upału fabrycznego zalewają się łzami, ale przestawać nie można, bo jeden drugiego popędza mocą czynu nieustannego jak zgrzyt trybów u maszyn. Starzy rodzice z żalem rozmyślają nad synem emigrantem. Nie widzi on teraz, nieborak, złotych pól rodzimych, nie widzi pracy wspólnej na ojcystym zagonie, nie pali go żar słoneczny, nie chłodzi wiatr, nie śpiewają mu przepiórki z pod rodzinnej miedzy. I starzy się roztkliwiają. Łzy gorące płyną z oczu staremu ojcu i matce, ale oboje kryją się z tem, bo jedno drugiemu nie chce zrobić przykrości. Dręczy ich jeszcze coś innego, oto żal do samych siebie, że postępowaniem swem niemal zmusili syna do wyemigrowania na obczyznę.

Józef Tomczuk chciał się żenić z Marysią Bukowicką, dziewczką młodą przystojną, pracowitą i dobrą, ale biedną.

Starzy pragnęli dla syna majątku, upatryli bogatą wójtównę, Nastkę, i ją synowi swatali. Nie udawało się to jednak. Józef do Nastki nawet nie zachodził, ciągle natomiast trzymał się przy Marysi. I ona do niego lgnęła. Nia uważając na to, co ludzie powiedzą, Marysia przychodziła do chałupki Józefa, sprzątała mu ją, bieliła, prała jego bieliznę, nawet gotowała mu strawę. Często, jak Tomczukowa była chorą, Marysia

i do niej zajrzała, dla ojca zgotowała obiad, nakarmiła chorą i zakrzętnęła się koło gospodarstwa. Starzy niechętnie przyjmowali te usługi, burczeli nawet często na dziewczynę, ale ona przez miłość dla Józefa zносиła wszystko z pogodnym uśmiechem na gładkiej czarniawej twarzy. Czasem tylko, gdy ludzie dokuczili jej plotkami, lub gdy do jej uszu doszło jakieś złośliwe słowo ciśnięte na nią, za jej miłość dla Józefa, wówczas czarne, jak pióra jaskółek, brwi dziewczyny ściągały się boleśnie, a usta czerwone soczyste blade niby umarłe korale.

Starzy Tomczukowie pierwsi urągali na Marysię, psując jej dobrą sławę wobec ludzi chcieli tym sposobem odsunąć od niej Józefa.

Nic jednak nie pomagało, Marysia i Józef nie

bali się gróźb, ani plotek ludzkich, oboje żyli dla siebie, nie dbając o nic i o nikogo.

Tomczukowie w wyjątkowych razach lubili Marysię i chętnie witali ją w chałupie, jak trzeba było odebrać miód w ulach lub osadzić wyrojone pszczoły. Bukowiczanka była mistrzynią w tych czynnościach.

Kiedyś jakiś wędrowny pszczelarz ujęty dobrem słowem i wdziękiem Marysi nauczył ją swej sztuki. Dziewczyna w swoim ogródku założyła małą pasieczkę, ale pracowała nie tylko dla siebie, czynną była dla wszystkich. Szczególnie starannie zajęła się pszczołami Tomczuków. Rozsadzała roje, podbierała miód, oddając zawsze wszystko rzetelnie, a tak porządnie, że starzy musieli ją podziwiać. Podziwiali tembardziej dla tego, że Marysia krzątała się koło uli bez siatki, nie bojąc się ukąszenia. Pszczoły spacerowały sobie po twarzy i rękach dziewczyny, nie gryząc jej, ale jakby się z nią pieszcząc. Wszystkie zalety Bukowiczanki nie zdołały zjednać jej starych Tomczuków. W końcu do tego doszło, że Józefa wyprawiono do Ameryki na zarobek. Zjawił się na wsi żyd agent, wyciągał innych młodych chłopców i trafił na Józefa. On się bronił, nie chciał opuszczać starych i wieś rodzinną, ale rodzice sami kazali mu jechać. Poszedł ze skargą do Marysi i ona go wyprawiła. To go rozżaliło najmocniej. Wyjechał z goryczą w sercu, postanawiając sobie nie powracać wcale.

Tomczukowie żalowali syna, ale wdzięczni byli Marysi za to, że go przy sobie nie zatrzymała. Chcieli teraz przyhołubić ją trochę, lecz Marysia po rozstaniu się z Józefem



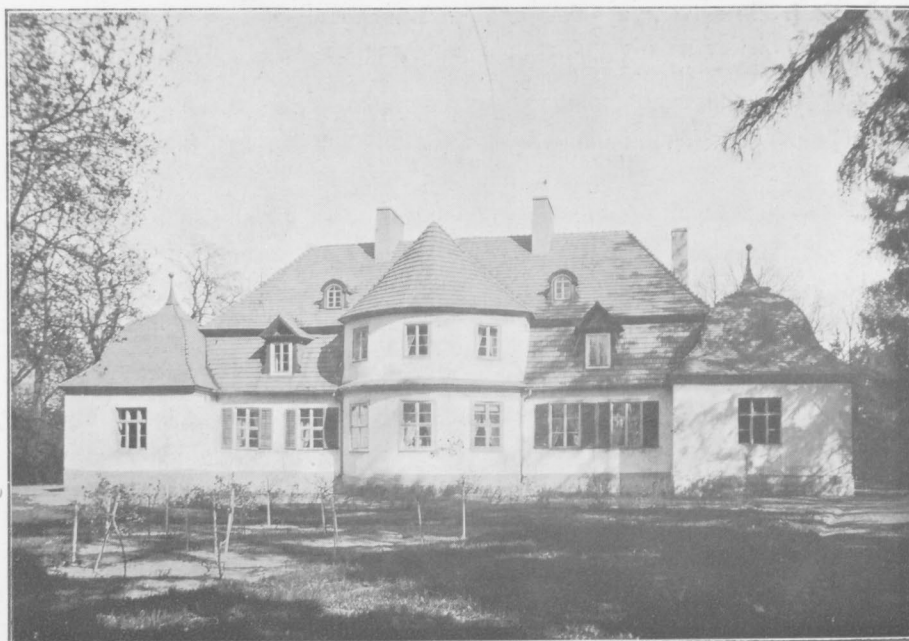
Dwór w Małkowicach, w Pinczowskim, własność pp. Bogdanostwa Winnickich.
(Fot. amat. M. Buczyńskiego).

Country House in Małkowice, District of Pinczow.

nie mogła żyć samotnie, wyjechała na służbę do miasta. I tak Tomczuk z żoną i starzy Bukowiccy zostali bez dzieci, zobopólnym żalem do siebie.

O młodych zaś nie było wieści, Józef pisał parę razy i umilkł, Marysia nie pisała zupełnie, mówili nawet niektórzy, że będąc na służbie umarła.

Już trzecie żniwa nadeszły, Tomczukowie znowu rzną pszenicę synowską, składają dla niego pieniądze i płaczą pocichu, bo stracili nadzieję oglądania go jeszcze w życiu.



Dwór w Koszutach, w Poznańskim, budowany w 1567 r. (ze zbiorów p. M. Kosińskiej).

Country mansion in Koszuty, Posen, built in 1567.

— Już on do nas nie wróci, nieboracek kochany — żali się matka, schylona nad snopami.

— Kto zaś taki? — pyta stary.

— A dyć Józek. Zaprzepaścili my go na wieki wieków, miły Boże!

— Cichoj, matka, cichoj! Wola Boza we wszystkim — odpowiada stary i kułakiem gniecie płynące łzy po policzkach.

Oboje pochylają się nad łanem i rzną zapamiętane, chcąc w pracy utopić żal. A upał wzmagają się, parzy bez litośnie ogień, rzuca na ludzkie ciała skąpane w pocie i trudzie.

Nagle powiał jakiś inny wiaterek nerwowy, rzutki i wilgotny. Kręci się pomiędzy żniwakami, targa stojące kłosa, ścięte zaś rozrzuca po polu; szarpie, rwie się gorączkowo, nawet świsnął kilka razy, jakby wołał — bacność. Wtórjuje mu daleki jeszcze, odległy grzmot, niby z pod ziemi idzie huk głuchy, już wstrząsający, ziemia odpowiada jękiem

przytłumionym i lekko drży. Ciemny las sosnowy, o który wspiera się pszeniczny łan, zaszumił złowrogo i rozsiał niepokój wśród żniwaków.

— Burza idzie — mówią oni i oglądają się trwożnie.

Z za boru wysuwa się brzeg chmury, jest mleczno-opalowa, ale czernieje, z każdą chwilą staje się groźniejszą. Idzie z szumem, łoskot dziwny, niustający przewala się w niej, poprzedza ją wiatr wilgotny, lecz gorący i ciężki, jak rozpaloną blachą wali naprzód, szerząc panikę.

Ludzie czują zapach siarki ogarnia ich strach, burza jest tuż, tuż, przeczuwają, że zaraz piekło się tu otworzy.

I rozdarły się czarne łachmany chmur. Ryk, huk straszliwy runął na ziemię, błyskawice oślepiające bluznęły ludziom w twarze i sypią ogień z żywiołową furją.

Tu i tam ślizgają się po śniadem ciele chmury krwawe, węże piorunów, trzask i łomot ogłusza. Świat zakręcił się w jeden wir szalony, uniesiony do góry pył kotłuje się ze zbożem we wściekłej targaninie. Słońce zgasło, ciemnia i groza wzięła świat w swe kolisko. Zamęt niesłychany pomieszał ludziom zmysły. Bezprytomnie biegną do lasu chronić się przed wichurą i ulewą, bo lunęły strumienie wody, chłoszcząc po nadto drobnym, ostrym jak szpilki gradzikiem. Pioruny walą prawie bez przerwy. Elektryczność wyładowuje się z chmur, grożąc pożogą. Pola i bór zasypane ogniem błyskawic, gzygawkami piorunów. Orgia szatanów, rozpasanie się w żądzy niszczenia. Taka moc bucha z tego szału natury, że sama przyroda wpada w obłęd przerażenia i warjuje z tytaniczną potęgą.

Tomczuk z żoną, uciekając przed nawałnicą wpadają do zagajnika młodziutkich sosenek, pochylonych od wichury. Otuleni w zwoje mokrych igieł, siedzą drżąc i szepcząc pacierze.

— A słowo stało się ciałem — powtarzają głośno po każdym piorunie.

Naprzeciw nich również pod sosenką mającą także jakieś łachmany, mokre od deszczu nędzne. Przsunięte do siebie blisko dwie postacie ludzkie mają twarze żebraków, posiekane od wichru czy słońca, ale blade, trupio żółte, pozwijane w fałdy i składy głębokie. Oczy zamknięte nadają twarzom



Państwo młodzi. Typy ludowe z lubelskiego (z tki księdza Warszawskiego).
The Bride and Bridegroom. Peasant types from government of Lublin,
(from a collection of a Warsaw priest).

bolesny wyraz męczenników. Nędza wieje od nich i głód. Może to ułomni, bo ręce założone za kolana i podtrzymujące wstrętne łachmany, popuchnięte są i sino-czarnej barwy. Siedzą w kuckach, obojętni, na trzask piorunów bierni, jakby zastygli w swej biedzie ciężkiej aż niemal dotykanej.

Oboje Tomczukowie przyglądają się im uważnie. Niema obserwacja pochłania ich, zapominają o burzy, o deszczu, ta para wędrowców przykuwa do siebie wzrok Tomczuków. Twarz mężczyzny wydaje się im znajomą, kobiety zupełnie obcą, ale siła przełożna popycha starych do tych znękanych ludzi, siła dziwna, której nie mogą się oprzeć.

Wtem rozległ się grom ogłuszający i błysk. Z krzykiem ludzie skoczyli na nogi. Piorun uderzył obok w dużą sosnę i rozdarł ją na dwie części.

Z suchym łoskotem oderwała się połowa drzewa i rwąc sznury włókien padła na ziemię prawie u stóp Tomczuków i wędrownej pary. Odłam sosny przedzielił ich, z głuchym stękiem legł na ziemi i kona.

Ludzie stoją, patrząc sobie w oczy. Aż oto z ust Tomczukowej wyrwa się krzyk okropny, radosny i tragiczny, nabrzmiały niewiarą, boleścią i młodzieńczą uciechą.

— Józek! tyżeś to sam, czy twoja dusza?... Józek!

— Matko!

Nędzny wędrowiec jednym susem przeskakuje zwaloną sosnę i porywa matkę w ramiona.

— To ja... to ja! O la Boga, że to was spotykam!...

Pomimo burzy robi się nowy zamęt. Stary Tomczuk z początku myśli, że piorun pomieszał w głowie i jemu i żonie, potem jest pewny, że śni. Lecz głos Józefa, płacz żony, scena radosnych powitań pomiędzy matką i synem, wreszcie to, że Józef i do niego zwraca z okrzykiem „tato, wy mnie nie poznajecie“ wywołuje skutek w stwardniałym sercu starego.

Wrócił z Ameryki, jak dziad z torbami, zmordowany pracą przechodzącą ludzkie siły, sterany chorobą, chudy i głodny, bez grosza w kieszeni.

Rodzice łamią ręce, skarga ich za los syna miesza z radością, że jednak powrócił, że znowu jest z nimi.

— A któż to, nieboraku, z tobą przywędrował? — pyta ojciec — kuma jakaś, czy znajomka.

— Żona moja — odpowiada Józef z rzewnym uśmiechem. — Chodź, niebogo, powitaj ojców. Na pracowała się to ze mną dosyć i biedy najadła, dwoje dzieciaków nam zmarło na żółtą febrę, ale ta, nieboga, wierna mi i choć w bidzie a dokołatała się tu ze mną.

Józef opowiada, a jego kobieta kłania się do nóg starym, oni zaś zdziwieni, ale życzliwie całują nieznaną synowę.

— Kiedy żeśta się pobrali i czemu nic nie pialiście? — pytają starzy.

Józef spojrział na żonę, zmiętą twarz jego okraślił błądy uśmiech.

— Ślub nasz był w New-Yorku, zaraz w pierwszej jesieni po przyjeździe do Ameryki.

— O la Boga! to już tak dawno — woła matka, — że to wy się tak prędko pokochali.

— Takie było nasze przeznaczenie i wola Boża — odpowiada Józef poważnie.



Jubilaci. Typy ludowe z lubelskiego (z teki księdza Warszawskiego). „Golden Wedding“. Peasant types from Lublin (from the collection of a Warsaw priest).



„Na bławatki“ (Fot. amat. p. Zofji Chrzanowskiej z Jastrzębnik).
 „Gathering Corn flowers“
 (Amateur photo by Miss Sophie Chrzanowska of Jastrzembnik).

Jego żona wbiła oczy w ziemię i westchnęła. Dziwny blask oświecił jej zmęczone rysy.

Burza minęła. Pogoda znowu jasna, słoneczna szklę się błyszcząca powłoką słońca; rosa mieni się klejnotami, lecz spija ją słońce z chciwością; ziemia chłonie wilgoć, w powietrzu świeżo, przezroczo.

Przed chatą Tomczuków siedzą we czworo, starzy i młodzi, jedzą podwieczorek złożony z kwaśnego mleka, śmietany i twarogu. Józef łamie chleb razowy, czarny, lecz pachnący i całuje go ze łzami w oczach.

— Najmilszy on dla nas, dawno go nie widzieliśmy, często żyliśmy zgniętymi kartoflami, albo się gryzło spleśniałe suchary — mówi Józef o biedzie, którą wspólnie z żoną znosili.

Stary Tomczuk pociesza syna, opowiadając mu o zbiorach z kilku lat, i o zaoszczędzonych pieniądzach dla niego. Błogość napełnia im serce, dobrze im i zacisnie na rodzinnym zagonie pod własną strzechą.

Wtem zaszumiło, rozległ się brzęk charakterystyczny i ciemna plama przesunęła się w powietrzu nad nim.

— Pszczoły się zroiły! — krzyknęła Józefowa, pędem biegnąc do pasieki. — O tu siedzą, na lipie, tu, tu!

Zakrzętała się szybko, tak umiejętnie i zręcznie, że wkrótce rój już jest zebrany w woreczek, i osadzony w pustym ulu.

Młoda kobieta z prawdziwym zamięłowaniem oddaje się tej robocie, pszczoły chodzą po niej nie

robiąc jej krzywdy, ona zaś przemawia do owadów jak do dzieci.

Starzy Tomczukowie patrzą na synową w zdumieniu, jej twarz nagle odmłodzona, jej młodzieńczy ruch przy ulubionem zajęciu nasuwa starym jakieś mętne wspomnienie. Ojciec pokiwał głową żalobnie i westchnął.

— Pamiętasz, matka, Marysię Bukowiczczankę? Ona tak samo z pszczołkami rajcowała, żadnej ci jej krzywdy te Boże robaczki nigdy nie zrobiły. I twoja żonka, Józek, też ma u pszczołek łaski, tak jak po Marysi, tak i po niej spacerują.

Józef milczy.

— A Bukowiczczance się zmarło — rzekła matka. — Nie sądzona jej była dola na świecie, dobra była dziewczka, niech jej światłość wiekuista...

— Matko, nie mówcie tak! — woła Józef porywczo. — Marysia nie zmarła, ona żyje i ona błogosławieństwo dla mnie daje.

— Jakże to? — zdziwili się starzy.

A Józef, poruszony do głębi duszy, z wypiekami na bladej twarzy, zaczyna wołać nieswoim głosem:

— Maryś! Maryś! chodź ino tu, niebogo, prędzej!

Za chwilę młoda kobieta stoi przed rodzicami męża i po wyrazie twarzy Józefa przeczuwa wszystko. Pochyla się do nóg starym obejmuje ich kolana.

— To jest Marysia Bukowicka, moja prawa żona, a wasza synowa — mówi Józef wzruszony. — Przyjmijcie ją godnie, bo warta tego. Bóg nas złączył, święta Jego wola.

Zdumienie starych przechodzi miarę, ale wnet zmienia się ono w radość, tulą synową do siebie i błogosławią ją.

A Józef mówi:

— Niepoznaliście jej, bo mękę cierpiała wspólnie ze mną i zmarnowała się. Ta przeklęta Ameryka tak ją zniszczyła, niedaj Boże nikomu opuszczać kraj swój i szukać chleba u obcych; to już ostatnia rzecz.

— Oj, prawdę mówi Józek — potwierdziła Marysia. — Lepszy nasz glonek chleba, niż tamtejsze obiecywane przez agentów bogactwo, bo tam dla naszego narodu ino męka, abo śmierć.

Wieczór lipcowy nadszedł cichy i wonny. Pachną kwitnące miodem lipy, pachną zboża i chleb rodzinny, który ziemia daje, pachnie rozkosznie aż na duszy lżej się robi. Żniwiarze wracają z pól ze śpiewami i cała natura zda się śpiewać:

„Wszystkie naszeienne sprawy...”

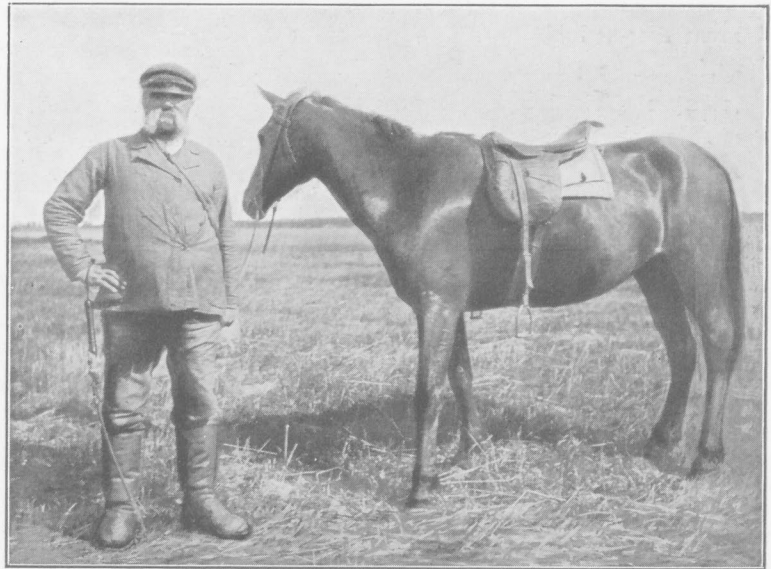
W STARYM DWORZE.

W starym dworze przez sal amfiladę
Idą jakieś umarłe wspomnienia,
Na dębowym progu u podszienia
W księżycową spadają kaskadę.

Księżyc srebrzy długą kolumnadę,
Dach porośnięty mchem i szare ściany —
Ze snu wstają stare pokolenia:

Jasne pany i wielmożne pany,
Jakieś duchy, jakieś widma blade —
Legendowy świat — i zapomniani.

EDWARD SŁOŃSKI.



Ekonom starej daty (fot. amat. p. Arciszewskiego).
Old time farm bailiff (amateur photo by Mr. Arciszewski).



Typy ludowe z Polesia.
Peasant types from Polesia.



(fot. amat. p. Fr. Jaroszyńskiej).
(amateur photo Mrs. Fr. Jaroszyńska).

Typy chłopców wiejskich na Ukrainie.
Type of village youngsters in Ukraine.

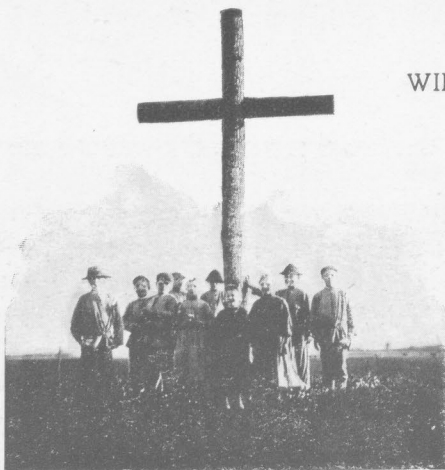


„Najmłodsza pociecha“.
„The Youngest comfort“

(fot. amat. p. A. Urbańskiej z Czeremoszna na Podolu.
(amateur photo by Mrs. A. Urbanska of Czeremoszna, Podolia).



„Na pocztę“.
„Off to the post“.



Dziatwa gniazda sierociego w Stanisławczyku w Galicji.
Children of the „orphansnest“ in Stanisławczyk in Galicia.

„GNIAZDA SIEROCE”

Dwa wielkiej wagi problemy stara się p. K. Jeżewski rozwiązać za jednym zachodem w propagowanym przez się programie społecznej pracy: pragnie zreformować dotychczasowy system dobroczynnego wychowania i pragnie dać po wsiach wzory gospodarczej kultury dla włościan.

Z krainy marzeń piękny projekt już wyszedł i przyobleka się w szatę rzeczywistości. Uznając olbrzymie znaczenie podjętego zadania, redakcja „Wsi ilustrowanej“ postanowiła w miarę możliwości dopomóc do zrealizowania programu, szczegółowo informując swoich czytelników o jego zasadach i o przebiegu pracy.
Redakcja.

WZOROWE*) FERMY SIEROCE.

Pojęcie „wzorowego gospodarstwa“ kojarzy się z przekonaniem, że ci, co gospodarstwo to prowadzą, są ludźmi rozumnymi, kulturalnymi, lubiącymi porządek i ład nie tylko w oborze i w stodole, w polu i ogrodzie, ale i w najbliższym swoim otoczeniu; w kuchni, w izbie mieszkalnej, — w życiu własnym, domowym.

Kultura gospodarzy odbija się zarówno na inwentarzu jak i na ludziach, z którymi gospodarze prze-

*) Pod nazwą: „wzorowe fermy“ nie należy rozumieć gospodarstw doświadczalnych, przeznaczonych dla prób dla celów nauki, jakie utrzymywać muszą instytucje naukowe rolnicze.



Gniazdo sieroce w Stanisławczyku w Galicji.
The „orphansnest“ in Stanisławczyk in Galicia.

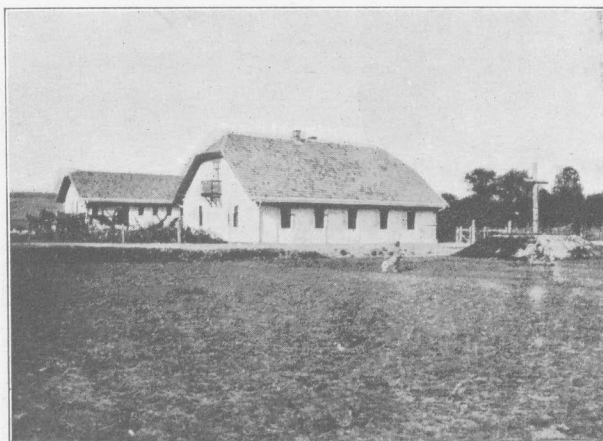
stają, — a tę kulturę otoczenia najbardziej wchłaniają w siebie dzieci, wzrastające w takich warunkach codziennego życia.

Dziecko wychowuje nie ojciec, nie matka, tem mniej nauczyciel czy nauczycielka. Wychowuje się ono samo, wzorując się na przykładach, jakie widzi naokoło siebie. Rola tak zwanych wychowawców jest czysto natury pomocniczej; oni powinni dziecku tylko ułatwiać orjentowanie się w życiu, zwykle bardzo skomplikowanem. Im mniej to życie bywa złożone, im bardziej proste jest ono, im łatwiej w nim wykazać konsekwencje poszczególnych naszych czynów, naszych działań, — tem większą wartość wychowawczą ma takie środowisko dla nieustruktowanego jeszcze umysłu dziecka.

I dlatego uczciwe życie rodzinne zamożnego i rozumnego fermera, wymagającego od wszystkich członków rodziny zgodnego współdziałania w celowej pracy przy życiodajnym warsztacie, — jest życiem najbardziej sprzyjającym do racjonalnego wychowania dziecka-człowieka.

I takie warunki dać możemy sierocie, jeśli zamiast wielkich zakładów wychowawczych w mieście tworzyć będziemy, dla nich małe sieroce gniazda na dziesięciuro dobranych wychowanków. Sieroty są tu przedstawicielami społecznego kapitału, użytego na utworzenie fermy gniazda; do tej spółki z niemi opiekunowie (mąż z żoną) wnoszą swą pracę i troskę o powierzoną sobie dźwiatwę, — i jako spółnicy pobierać mają połowę czystych zysków, wspólnie z dziećmi wypracowanych przy warsztacie — gospodarstwie gniazda, a druga połowa tych zysków pójdzie na posagi dla sierot.

Nie będę tu szerzej rozwijał strony wychowawczej programu gniazd sierocych, zaznaczam tylko, iż żaden inny zakład wychowawczy nie może dać takiej pełni życia i takich warunków racjonalnego rozwoju dziecka-człowieka.



Gniazdo sieroce w Stanisławczyku w Galicji.
The „orphansnest“ in Stanisławczyk in Galicia.



Hrabianka Jadzia Miączyńska.
Countess Hedwige Mionczyńska.



Jaś Budny z Jastkowa w Lubelskiem.
Mr. Jack Budny of Jastkow, Lublin.

Teraz chcę wyłuszczyć organizację gniazd pod względem gospodarczym, pragnę dać ekonomiczne wywody i nadzieje, jakie dla sprawy podniesienia gospodarczej sprawności zagród włościańskich pokładam w urzeczywistnieniu swojego programu.

Jeżeli mój rachunek okaże się dobry, sprawiedliwy, — jeżeli koszty założenia jednej fermy gniazda sierociego da się zamknąć w sumie 30,000 rb. i ferma taka potrafi dać dostatnie utrzymanie całej rodzinie gniazda, opłacić pracę inteligentnych opiekunów-gospodarzy, — to na tem będzie można fundować przekonanie, że takich wzorów kultury powstanie dużo: bo koszt wychowania bezdomnego dziecka w gniazdach, o 25% mniejszy od wychowania ich w wielkich zakładach po miastach*), — nakaze rozbić te wielkie zakłady na cały szereg gniazd.

Warszawskie, na przykład, Tow. Dobroczynności utrzymuje w dwóch swoich zakładach przeszło 300 stałych wychowanców. Za te pieniądze możnaby

*) Zakład wychowawczy na 100 dzieci wymaga kapitału fundacyjnego 400.000 rb. na zakupno ziemi pod budowlę, na budynki, na urządzenia, a procenta od pozostałej reszty ledwie starczą na utrzymanie zakładu i wychowanków.

utworzyć w dobrach Gościeradowskich, stanowiących własność rzezonego Towarzystwa 40 wzorowych gospodarstw sierocych, a więc 40 kulturalnych placówek na wsi, które swój przeogromny wpływ gospodarczy mogłyby wyrzucić na obszarze tych paru dziesiątków tysięcy morgów ziemi i jej mieszkańcach, przetasowanych z gościeradowskimi ludźmi i dobrami...

Dla przeprowadzenia programu gniazd potrzeba ludzi i pieniędzy. Pieniądze na dobrą sprawę wcześniej czy później się znajdą; próby przedsiębrane może zdołają zachęcić istniejące zakłady wychowawcze dla dzieci bezdomnych do odpowiedniego przekształcenia się na gniazda.

Przedewszystkiem chodzi o samą *zasadę* sprawy, o jej gospodarcze wyrachowania, czy program ma realne, zdrowe warunki rozwoju? Czy za 30.000 rb. można stworzyć fermę, warsztat pracy tak silny, ażeby dochód z niej starczył na opłacenie i utrzymanie: opiekunów-gospodarzy gniazda, kilkoro*) ich

*) Statystyka wykazuje 5 dzieci w rodzinie polskiej.

dzieci rodzonych, dziesięcioro sierot i konieczna pomoc z osób dorosłych? Czy takie racjonalnie założone gospodarstwo sieroce, o ile będzie miało uczciwych, inteligentnych i zabiegliwych opiekunów-gospodarzy, przy zapewnionej pomocy towarzystw rolniczych i kółek rolniczych, może mieć pretensje, ażeby z czasem stało się dobrym wzorem dla sąsiadów włościan? Czy program gniazd sierocych jest programem pracy realnej, czy jest dobrze przystosowany do potrzeb naszych i czy należy mu się pomoc od społeczeństwa?

Skład osobisty gniazda jest taki: Ojciec i matka są odpowiedzialnymi kierownikami całego życia i gospodarstwa. W zastępstwie swoim, w pracach bardziej odpowiedzialnych czy trudnych, którym nie podołają młodzi członkowie rodziny gniazda, mają do pomocy parobka w poważniejszym wieku i dziewczkę.

„Dzieci“ gniazda jest średnio 15, w tem sierot 10. Najmłodsze z przybranych ma lat 6, najstarsze 18. Rodzone dzieci gospodarzy są naturalnie w różnym wieku, począwszy od niemowlęctwa. Przy dobieraniu nowego sieroty z chwilą ustąpienia z pod materialnej opieki gniazda najstarszego wychowanka, zwraca się uwagę na wiek i liczbę najmłodszych, ażeby matce gniazda możliwie ułatwić opiekę nad drobiazgiem. W razie potrzeby przyjąć będzie można dziecko starsze, ponad sześć lat wieku.

Przyjmując za aksjomat, że w gospodarczym życiu fermera dziecko do lat 8 jest ciężarem, od 8 do 12 za utrzymanie się wyplaca, a dopiero po 12 roku przynosi dochód, wzrastający z biegiem jego lat, będziemy się tu starali odpowiednio ustosunkować wiek dziatwy, aby plusy z pracy starszych przynajmniej zrównoważyły minusy utrzymywania najmłodszych: tych starszych sierot będzie zawsze pięcioro lub sześcioro.

A wtedy warsztat gniazda przy pracy obojga rodziców i do najętej pomocy da dochód duży, który starczy na wszystkie konieczne potrzeby.

Da dochód, ale tylko wtedy, jeżeli gospodarstwo gniazda będzie założone racjonalnie i będzie pro-

wadzone umiejętnie. Gospodarstwo sieroce nie powinno mieć ziemi zbyt dużo z dwóch powodów: raz dlatego, że wyprawa roli wymaga zasobu dużych sił fizycznych osób dorosłych, jakich w gnieździe będzie stosunkowo mało, — powtóre, że chcemy ażeby wielkość gospodarstwa sierociego nie odbiegła od typu większej chłopskiej własności. *Przeciętny* obszar gospodarstwa sierociego ma być 30 morgów. I te trzydzieści morgów należy zagospodarować bardzo silnie, bardzo intensywnie. Mleczarstwo, sadownictwo, uprawa warzyw, przerób owoców i warzyw, hodowla rasowego drobiu i królików, zarodowa chlewnia, tuczarnia drobiu, szkółka drzew, hodowla specjalnych gatunków zboża, ziół, nasion — nasuwają się tutaj na uwagę, aby je ściśle przystosować do miejscowych warunków, po dokładnem zbadaniu *co* przynieść może w danej okolicy największy dochód, *przy czem* najlepiej da się wykorzystać ta duża liczba drobnych sił mieszkańców gniazda.

Nie sposób układać szczegółowe szematy dla gospodarstw sierocych; w ogólnych tylko cyfrach zamykam zasadniczy podział fundacyjnego kapitału 30,000 rb.: Na zakupno ziemi liczę 8,000 rb.; na budynki gospodarcze i dom mieszkalny 10,000 rb.; na inwentarz żywy i martwy 5,000 rb.; na kapitał obrotowy 2,000 rb.

Pozostałe 5,000 rb. przeznaczam na fundusz

meljoracyjny, na odwadnianie czy nawadnianie, na urządzenie wodociągów, na ogrodzenia i t. p., aby zapewnić gospodarstwu wyjątkową rentowność rozporządzalnych sił gniazda. Z tego też funduszu czerpać się będzie na utrzymanie gniazda przez pierwsze lata organizacji gospodarstwa.

W praktyce często rachunek będzie inny. Pod gniazda bowiem wybornie dadzą się użytkować zabudowania po folwarczne, pozostałe z parcelacji z odpowiednią ilością ziemi, tak zwane dworzyska. Takie resztki będzie można dostać pod gniazdo za jakieś 10,000—13,000 rb. tak, że lekko da się zaoszczędzić 5,000 rb. i więcej.

Na inwentarze preliminuje dużo, gdyż wszystko tu powinno być pierwszorzędnej jakości, wszystkiego powinno być pod dostatkiem, ażeby można było



Dzieci wiejskie w polu. Dołhe w Grodzieńskim
(fot. amat. p. Józefy Kraszowskiej).
Village children in the field.



„Sierotka”
(fot. amatorska p. K. Luniewskiej).
„An Orphan”

i wynająć sąsiadowi czy wypożyczyć w pewnych wypadkach, zanim we wsi za sprawą gniazda zawiąże się kółko rolnicze, które dla członków swoich za spółkowe pieniądze sprowadzi do wspólnego użytku droższe maszyny.

Gospodarstwo sieroce będzie torowało drogę wszystkim wypróbowanym i zalecanym przez Kółko Rolnicze nowościami, o ile one dla danych warunków okaże się odpowiednio.

Jakie zadania chciałbym włożyć na gospodarstwo sieroce

i na inteligentnych jego kierownikach, każdy to łatwo wyrozumie, kto odczuwa potrzeby wsi naszej.

Ludzi jeno do tej pracy trzeba praktycznie urobić i przygotować. Urabiać ich będą w ognisku sprawy, pod okiem kierowników szkoły rolniczej i gospodarstwa kobiecego. Ma to być kolonia wzorowych gniazd sierocych, założona na jednym folwarku. Każde poszczególne tutaj gospodarstwo stanowi odrębny rodzaj, inny typ gospodarstwa przemysłowo-rolnego, wyspecjalizowanego wybitnie w jednym kierunku, choć każde stanowić ma samo w sobie całość skończoną, samoistne małe gospodarstwo.

Te gospodarstwa w ognisku mają dwa zadania do spełnienia: 1) Mają być wzorem praktycznego urządzenia i racjonalnej gospodarki dla wychowanków szkoły rolniczej i gospodarstwa domowego, a także dla całej masy gospodarzy, którzy będą przyjeżdżali je zwiedzać. 2) Mają być warsztatem, przy którym uczyć się gospodarować rodziny, wybrane na samodzielnych gospodarzy i użytkowników podobnie urządzonych wzorowych gospodarstw sierocych, rozrzuconych po różnych miejscowościach kraju.

Stąd, z odnośnego okazowego gospodarstwa w ognisku, przenosi się do nowoutworzonej fermy całą rodzinę gospodarzy wraz z dziesięciorgiem sierot, jakie Towarzystwo Gniazd dobrało i powierzyło im pod opiekę. Tę dźwiatwę w wieku od lat 6—14 opiekunowie już zastali na gospodarstwie w ognisku i zobowiązali się uważać jak za dzieci własne. Przez czas pobytu swego w ognisku w ciągu roku, dwóch lub więcej, zależnie od potrzeby, ci dobrani rodzice

nie tylko nauczą się gospodarować ale i żyją z tą dźwiatwą gromadką, która rośnie, męźniej, przywyka do systematycznej pracy w gospodarstwie, i — kiedy wszyscy razem przeniesieni zostaną na własną sobie placówkę, na nowe gospodarstwo wzorowe, — pomoc gospodarza z dźwiatwy będzie duża: bodaj że nie trzeba będzie dobierać płatnych pomocników.

Z góry trzeba być przygotowanym, że za nim dobieże się z pośród kandydatów na opiekunów-gospodarzy, ludzi odpowiednich, którzy pozostaną na tem stanowisku do śmierci, przerzucić ich trzeba będzie kilku. Ta zmiana opiekunów odbywać się będzie w ognisku pod okiem ludzi całkowicie sprawie oddanych, którzy są, którzy na robotę czekają.

Potrzeba nam tylko ziemi, ażeby w nią mógł korzenie projektowanej pracy zapuścić, ażeby miał przy czem ugrupować tych ludzi.

Potrzeba ziemi i potrzeba pieniędzy.

Najzupełniej zdają sobie sprawę z trudności, jakie nas czekają i pracę rozkładam na całe lata; tylko chcielibyśmy jaknajprędzej czuć pod nogami grunt, na którym ta praca stopniowo mogłaby się rozwijać, gdzie można byłoby w pracy żywej jednoczyć siły i zapalać ludzi, jednako myślących.

KAZIMIERZ JEŻEWSKI.



„Dzieciaki” (z teki p. Pomianowskiego).
„Kidies” (from collection of Mr. Pomianowski).



Temat aż do nudności obrobiony, przerobiony, wyczerpany do dna — aż pod dno istoty rzeczy.

Sprawa góralska doszczętnie załatwiona naukowo w historii, etnografii, antropologii, folklorystyce — artystycznie przetrawiona w literaturze, muzyce, architekturze, rzeźbie i malarstwie.

Psychologicznie do trzewi zbadani — zmarli górale.

Dzisiejsze pokolenie siłą faktu tylko związane z miejscem stałego osiedla wśród gór czy na dalekich stokach przeniesione na grunt płaskiego Podola lub wsi mazurskiej pod Krakowem po krótko trwającej nostalgii nie przedstawiałyoby zbyt w oczy uderzającej różnicy w stosunku do osiadłej tam od wieka ludności.

Po pierwszym najeździe szychów, błyskotek, skłamanych fraszek i złotych pyłków strojnych w jedwabno-karmazynowe płaszcze inteligencji, ogólnej kultury, zachodniej cywilizacji, nastąpiła humanitarna epoka ujarznienia tych dzikich bohaterów sui generis.

Warunki ekonomiczne dzisiejszego rozwoju a raczej dzisiejszej wegetacji typu góralskiego już nie te same, co w zamierzchłej przeszłości.

Po ostatniej transgresji fal morskich zabijających się o skały Pra-Tatr — po wyginięciu potwornych otwornic, jeźowców, krabów, ryb żarłoczków — po wyschnięciu laurów, eukaliptusów i cynamonów — po stopnieniu lodowców — powyzydychały w jaskiniach nadeszły z północy przez Sudety i Babią górę niedźwiedzie jaskiniowe, łos Cerous Megaceros — i narodził się Góral.

Stworzyły go i ukształtowały formy terenu, reliefy Tatr, nieobliczalna chimera klimatu. zawite, zwodnicze, niebezpieczeństwami zjeżone bezkresne głusze lasów.

Wychowały go wichry i orkany dla igraszki atakujące ze szczytów doliny, uśmiechy słońca, mgły nieprzezrocze i białe śniegi, kwiaty w stu barwach po łąkach halnych, łaskoty żabic walących się łożyskiem potoków.

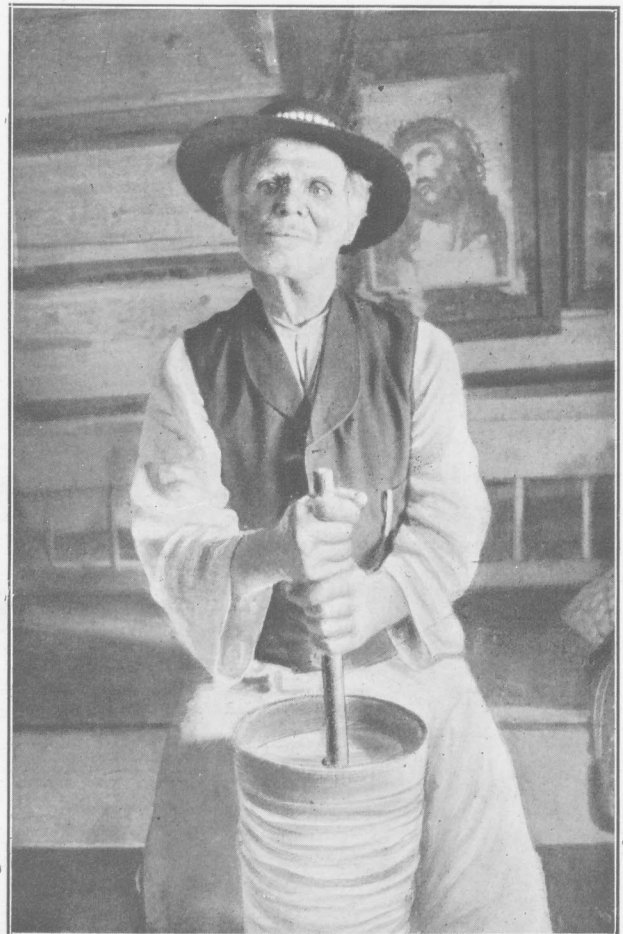
W obliczu wielkiej siły przyrody o bezmiarach

i bezbrzeżach — w obliczu zakłętej krainy, gdzie się lęka i kocha, gdzie duszę ogarnia subtelna rozkosz wyżyny i szczytów, gdzie się jest już po tamtej stronie niebezpiecznej liny padołu i płaczu, gdzie trawa i kwiaty piękniejsze są od drzewa indyjskiego i szmaragdów.

Narodził się góral, typ dostojnej tężyzny, typ człowieka w porze południa, w czasie zbóż dojrzałych i zbioru owoców.

Człowiek wolny — Heros — bestia sub speciae aeternitatis o instynktach tryumfalnych i wojowniczych — wolny, samoodpowiedzialny, zobojętniały na trudy, niedostatek, srogość klimatu — na życie nawet zobojętniały — o cnotach nieokrzęsanych i prostodusznych.

W gontynie o związanych na racie płazach zastrzałami wzmocnionych knował prastary góral plany samotnych wypraw po zwierza dzikiego — wędrowek na szczyty granitowych kiosków po walkę z wichrami — knował plany włóczęgi po jaskiniach, perciach i źlebach wiszących w przepaściach za złotym kruszcem, za czarnym kamieniem nefrytu, za sylenitem bijącym blaskiem księżyca, lub knował plany



Stary góral. (ze zbiorów p. Langiera).
„Old Mountaineer“



Góralka. (z teki „Wiś Ilustrowanej”).
Mountaineer Girl.

miłosnych rego ce-
wypraw lem nie
do dzie- czyn, lecz
wek krasą byt i nie
zrówna- tylko byt,
nych wio- lecz także
sennym stawanie
krokusom. się. Żuli

Odwa- wnętrzne
żny, jak przeżycia
cała sfo- i tworzyli.

Two-
ra wilków rzyli ję-
zgłodnia- zyk dziki
łych, o- i twardy,
chronne jak twardą
znakizka- jest skała
bały czy- granitu,
nił od lę- weselem

złem—ono
się bo- pojony,

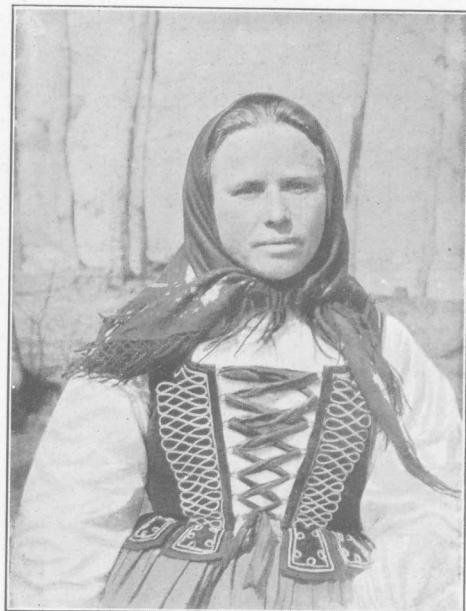
wiem czołgało wśród want granitowych, po pustkach kamiennych, ciabrało się, tarało po młakach i ptaniach, czaiło się i mamrało po pazuchach izby.

Poganim raczej skłonny do czci widzianych potęg przyrody, niżli do wiary w metaficznego Boga jako absolutum ducha. W antromorficznym pojęciu Boga, posuwając się do ostatnich granic, traktuje Go jako równego sobie na dzierzawie niebieskiej gazdę.

I nic to, że z napływowym elementem przychodzą zakusy misyjne.

Pasterstwo i myślistwo — dwie najpierwotniejsze formy ich bytowania. Lasom wydarta ziemia nieżywi — lesze w poletki i działki rąbane to naprzemian graniówka, ziem czerwona przepojona gliną, il czerwony lub wapiennica, a połogie zbocza od południa tak jałowe, że wiosną na przednówku warmuż gotowany z kminu i łobody karmił tych niestarganych moczary.

Poza tem życie kontemplacyjne, życie, któ-



Góralka. (ze zbiorów p. Piaskowskiego).
Mountaineer Girl.

jak promienie słońca w metal złota stopione po białych przestrzeniach śniegu — tworzyli formy budowy domostw silnych w proporcji a obliczonych w długie czasy przeciw mocy wichrów i szaleństwom klimatu. Tworzyli zdobienie sprzętów domowych i gospodarskich, sosrębów i dźwirzy.

Z japońską pedenterją ryzują w limbach zdartych z wysokości regli, w jaworach, brzościach i smrekach — ryzują w naiwnej formie skiby, wody bieżące, łamaniny, karby, obłęki i półkola, zdobią łyżniki, listwy i sosręby z łąk kwiatnych powtórzoną rośliną złotogłowiu, leluji, róży, ostrewki i szyszki — cisem inkrustują skrzynie na skarby — wyżegują formą rozpaloną ozdoby zwierzęce i bawią się jak twórcze dzieci.

Albowiem dzieckiem był góral od kolebki aż do truchny, dzieckiem bez winy, choć prawu przeciwny, bez odpowiedzialności, choć w twarz się śmiejący



Młody góral w odświeżonym stroju
(ze zbiorów p. Piaskowskiego)
Young mountaineer from Tatra mountains, Galicia.

ograniczeniom społecznym osobistej wolności, bez czci dla kogokolwiek i wiary w cokolwiek — jak dziecko nieświadomy a wiedzący, niewiedzący a mądry — naiwny i wyrafinowanie przebiegły bez znajomości wartości życia i bez obawy przed śmiercią — morderca i litośny chrześcijanin — Kochający wszystkich i nikogo prócz siebie — darowujący i obdarzający — łakomy na cudzą własność i marnotrawiący z nadmiaru swoje mienie. Nadto dostojny, by gościny odmówić, a podstępem wabi wroga sąsiada, by go nie było.

W śnieżnych kurniawach i zimnych zorzach wschodu idzie w lasy pogięte w modlitewne pozy od ciężkich okiści, a że drzewa ukochał, by budować a dać zewnętrzny wyraz siłom twórczym, to po trzykroć obejmuje stuletnie smreki na zrąb je przeznaczając — a potem wali pokołem całe poręby.

Wieczorem zaś przy łuczynie karkosce rzeźbi siekierą drewniane figurki cudzych bogów powszechną miłością tchnących, a tak zbolących, że baby litościwie łzom folgę dają.

A kiedy z wiosną pod żarnym wiewem wiatrów południowych w niwecz poszły po halach śniegi ziarniste idą z kierdelem owiec w uroczystym pochodzie koczowniczych plemion z dzieżami, rajtokami i krugami w zielone pustkowie pośród want granitowych na samotność.

Do wykopalisk należą górale, których się

starannie w muzeach układa i ciekawej publice za grosz sowity okazuje.

Znikło bogactwo typu, nadmiar rozrzuconej gry form i igraszki zmian, moralność bez powinności i sankcji.

Nastało fizjologiczne zwyrodnienie i zbytek, jako potrzeba coraz silniejszych i częstszych podnieć zewnętrznych znanych każdej wyczerpanej naturze.

Nastało złagodzenie obyczajów.

Górale zostali polepszeni, obłaskawieni przez mnożących się w nieskończoność obserwatorów — gościem poszanowania dla tysiącznych przepisów prawnych i administracyjnych spowici tańczą w łańcuchach przy złojących zorzach expresem nadciągającej kultury wielkowiejskiej.

Wyzwoleni z warunków, w których powstałymi więzami klimatu i terenu skrępowani.

Przepadli.

Hypokryci o pomalowanych twarzach i przyłbicach ze złotego ołowiu.

Starcami na wymarcie są ostatni górale. Rzepę w garnki skrobą i dzieci kołyszą. Cała ich wina w tem, że śmierć ich jeszcze nie ściąga w doły cmentarne.

Zadowoleni z ciemności, trawią dawne czasy po siedmkroć aż do śmierci.

Niezdolamy cofnąć czasu o kilkaset obiegów ziemi wokół słońca, ani wejść w dolinę śmierci, by ich ujrzeć zanurzonych w zimnym Cocytusie.



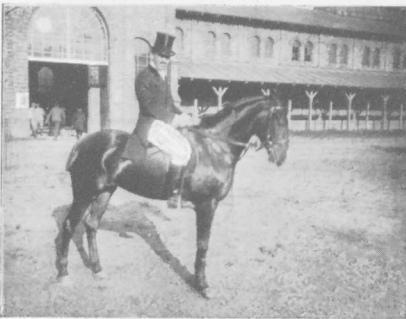
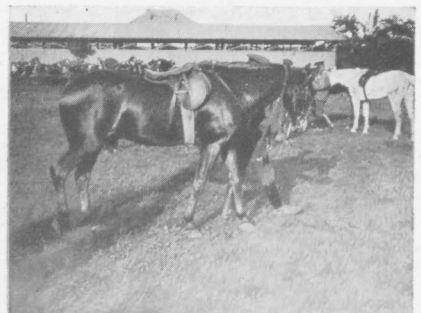
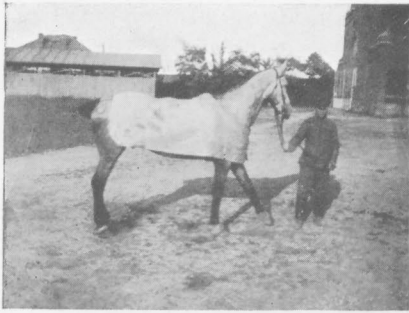
„Chata Góraliska“.
Mountaineer's cottage.



„Grupa Górali“.
Group of Mountaineer's.



„Dziewczeta Góralskie“.
Mountaineer's little girls.



PRZEGLĄD SPORTOWY.



Z konkursów hipicznych w Warszawie
(fot. amat. p. Staniszeńskiego).
From the Warsaw Jumping Competition
(Amateur photo by Mr. Staniszeński).

Wiosna i pierwsza połowa lata zaznaczyły się w stosunku sportu

do wsi i jej produkcji sportowo-hodowlanej, t. j. konia trzema ważniejszymi momentami: wiosennym sezonem wyścigów konnych, konkursami hipicznymi i wystawą koni w parku Agrykola.

Sezon wyścigowy wiosenny nie był, niestety, objawem dodatnim.

Sportowe znaczenie wyścigów just zupełnie jednoznaczne z ich hodowlaną wartością, jako selekcyjnych prób produktów. Im większą wartość próby te przedstawiają dla hodowli ze względu na jakość i ilość porównywanych i próbowanych produktów, tem większe znaczenie mają wyścigi z punktu interesu sportowego. Rok bieżący jednak wartości tej hodowlanej dał bardzo mało, a interes sportowy wyścigów w logicznym następstwie tego faktu, bardzo osłabł. Krajowa hodowla pełnej krwi nie stoi jednak u nas nisko. Owszem, ostatnie lata rozwinęły ją bardzo, jeżeli nie ilościowo to jakościowo. Stado kruszyńskie, które może pochlubić się taką „Lirą“ i stawką dwulatków,

zwracających nawet wśród wyższej, austro-węgierskiej hodowli

ogólną uwagę, jest tego rozwoju świetnym dowodem. Świeżo rząd austriacki zamówił w tem stadzie odchowanie 8 swoich wyborowych matek z reproduktorem ks. Lubomirskich, głośnym już ojcem „Intryganta“, „Jasnej Pani“, „Księcia Pana“ — „Sac-à-Papier'em“, na bardzo korzystnych warunkach, bo z pozostawieniem stadu Kruszyńskiemu wyścigowej eksploatacji przychówku z tej kopulacji na torach austro-węgierskich.

Jest to pierwszy przykład tego rodzaju. Ale nie brak i innych dowodów. Hodowcy nasi niedawno wyprzedali ryczałtem kilkadziesiąt sztuk swych

yearlingów rosyjskim właścicielom stad i stajen wyścigowych po bardzo dobrych cenach (2 — 3000 rb. za sztukę), a fakt, że Rosja wykupuje od kilku lat produkty pełnej krwi naszej polskiej hodowli dowodzi niezbitcie jej wyższości i stałego rozwoju.

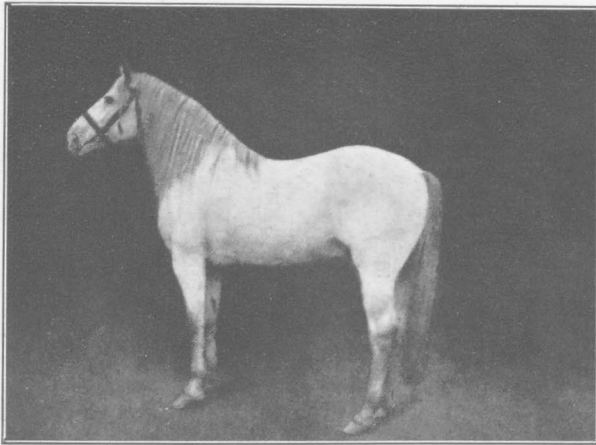
Mimo to — wyścigi upadają. Sezon ubiegły jeszcze raz to wyraźnie zaznaczył.

Wśród setki mniej więcej koni biegają-



Zaprzęg panny Zofji Kozarskiej, z Sobakówki.
Miss Sophie Kozarska's ontrig from Sobakówka.

Z konkursów hipicznych w Warszawie
(fot. amat. p. Staniszeńskiego).
From the Warsaw Jumping Competition
(Amateur photo by Mr. Staniszeński).



Ogier włościanina Józefa Ragosa z Gozłina Małego, w Siedleckim.
Stallion belonging to Jozeph Ragos a peasant of Gozlin Maly,
government of Siedlce.

cych u nas na torze Mokotowskim odznaczyło się klasą zaledwie kilka. Należą one przeważnie do stajni i stada istniejącego wprawdzie u nas i prowadzonego racjonalnie na ogromną skalę, ale nie możemy tej hodowli nazywać „polską“ ze względu na to, że osoby właściciela z krajem naszym nic, prócz wyścigów nie łączy. Stado Kruszyńskie wysłało czoło swej hodowli zagranicę; w kraju pozostały tylko stajnie: wice-prezesa Jurjewicza, pp. Bersohna, A. Daszewskiego, „Serniki“, St. Wotowskiego i innych parę, czysto spekulacyjnych, które posiłkują się materiałem sprzedawanym ze stad krajowych jako „braki“ pozostałe po sprzedaży do Rosji. Stajnie te nie wpływają bynajmniej na ożywienie sportowego interesu wyścigów, a dla hodowli są — co najmniej obojętne. Bo przecież nie można przy najszczęśliwszych nawet chęciach uważać za interes pewnej hodowlanej wagi, prób pomiędzy produktami jakiejś tam dziesiątej, czy dwudziestej, klasy eksploatowanych tylko w celach spekulacji wyścigowej. Naturalnie ciśnie się na usta konieczne w tej sprawie pytanie, co jest właściwym powodem tego stanu rzeczy? Dlaczego nasi hodowcy wyprzedają swój przychówek, nie próbując go wcale na warszawskim torze?

Powód jest zupełnie jasny. Program warszawski nie przedstawia dla hodowców żadnych gwarancji pomyślnej, opłacającej nakład eksploatacji przychówku stadnego.

Brak nagród otwartych i nadmierne ograniczenia w propozycjach wszystkich prawie gonitw sprawiły, że hodowcy wolą wyprzedawać swój przychówek, niż przyprowadziwszy go na warszawskie wyścigi i poniósłszy znaczne koszta na prowadzenie stajni

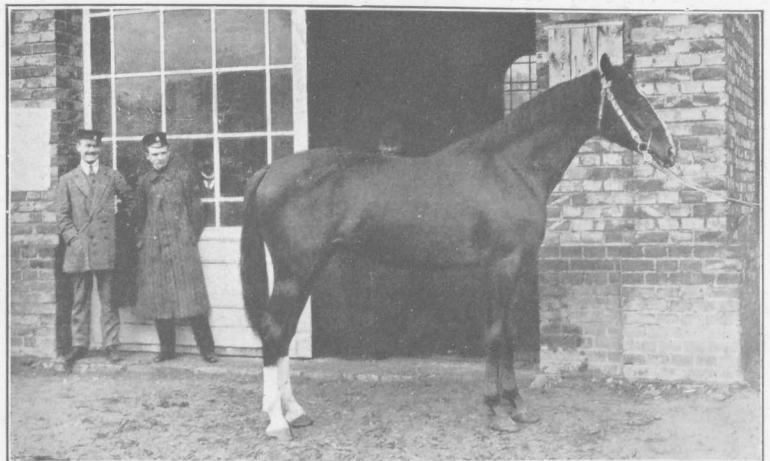
wyścigowej, narażać się na to, by móżdż w ciągu całego sezonu wygrać zaledwie część tych kosztów, nie dla braku dobrego materiału, lecz poprostu z powodu braku dlań miejsca w ograniczonych gonitwach.

Dziś program warszawski wogóle przedstawia niewielką sumę nagród, zwłaszcza wiosną. Ale redukcja tych nagród wynikła ze złego stanu interesów Towarzystwa wyścigowego, a ten zły stan interesów z wadliwego układania programu.

I rezultaty takiego, parę już lat trwającego systemu są nad wyraz smutne. Pozwijano wiele stad i stajni, hodowla jest skrępowana właśnie wtedy kiedy dowodzi swej rozwojowej siły, instytucja wyścigów, mająca tę hodowlę i ten sport popierać — upada.

Od jesieni r. z. zaszyły w Towarzystwie wyścigów pewne osobiste zmiany. Na czele dyrekcji stanął sportsman znany ze szczerego zamiłowania hodowli, konia wogóle, z kompetencji i trafnego pojmowania naszych stosunków. Nowy wice-prezes p. Fryderyk Jurjewicz z Berszady działalnością swą, tak pożyteczną dotąd dla krajowego rolnictwa i hodowli, wniesie niewątpliwie zacyzn do rozpoczęcia nowego, zdrowszego i pomyślniejszego kursu w zakresie pracy Towarzystwa wyścigów. Hodowla krajowa domaga się tego stanowczo. Praca jednostki, najenergiczniejsza nawet, nie podoła jednak zadaniu o ile nie poprą jej solidarne usiłowania współpracowników, o ile upór nie ustąpi wobec faktów, o ile nie zmienią się zasadniczo poglądy i przekonania członków Towarzystwa wyścigów konnych.

Z ważniejszych wypadków sezonu zaznaczyć można tylko bezkonkurencyjne zwycięstwa młocińskiego cracka „Floréal'a“ w Produce i Derby, dla których brakło właściwego „łokcia“ klasy. Miary



Og. „Faryzeusz“ własność p. Aleksandra Olszowskiego z Jacentowa w Radomskiem,
nagrodzony medalem srebrnym i 200 rb. na Wystawie koni w Warszawie.
Stallion „Pharascé“ owned by Mr. Alex. Olszowski, of Jacentow, gov. Radom,
awarded silver medal and Rubles 200 at Warsaw Horse Show.



PODCHORAŻY B. WOJSKA POLSKIEGO.
(Według akwareli A. Karpińskiego ze zbiorów p. M. Tarasiewicza).

tej wypadnie dopiero doszukiwać się w moskiewskich przyszłych spotkaniach „Liry“ z „Floréal'em“.

Konkursy hipiczne, zorganizowane przez Warszawskie Koło Sportowe, w parku Agrykola, i trwające przez trzy dni, wyrobiły sobie już w mieście sławę eleganckiego meetingu, uczęszczanego bardzo chętnie przez high-life i sfery interesujące się sportem.

Należy przyznać, że Warszawskie Koło Sportowe uczyniło wszystko, co uczynić można, aby meetingowi temu zapewnić nie tylko frekwencję

rzył się wynik zeszłoroczny konkursów. Stawali do nich i brali nagrody przeważnie jeźdźcy zawodowi t. j. wojskowi. A jednak konkursy te i Koło Sportowe nie są kawaleryjską szkołą ekwitacji, tylko instytucją cywilną, mającą wyrabiać cywilne zamiłowanie do sportu. Wina takiego stanu rzeczy naturalnie nie dotyka bynajmniej dyrekcji Koła Sportowego. Dyrekcja uczyniła — powtarzamy — wszystko co uczynić mogła. Winne tutaj konserwatywne lenistwo naszych sportsmanów, ich indyferentyzm dla sportu, dziwny i nie dający się niczem wytłómaczyć.



Reproduktor ze stada hr. Zamoyskiego z Podzamcza.
Stallion from the stud of Count Zamoyski of Podzamcze.

publiczności, ale i udział pierwszorzędnych i niczem nieograniczonych sił jeździeckich.

Tor doskonały, urządzony wzorowo i pięknie, teren cały uroczy, program konkursów interesujący, nagrody, jak na instytucję młodą, dość znaczne nawet.

Ustanowiono nawet handicapowanie jeźdźców, aby ułatwić udział mniej wyrobionym jeździeckim siłom, aby przyciągnąć sportsmanów.

Niestety! pomimo, że nie brak w kraju jeźdźców cywilnych, pomimo, że koszt przybycia do Warszawy z końmi i wzięcia udziału w konkursach nie jest tak znów wielki w porównaniu z innymi wydatkami młodych sportsmanów, by mógł odstraszać — powtó-

Z jeźdźców cywilnych wystąpili w konkursach p. Tadeusz Dachowski świetnie jak zawsze jeżdżący na doskonałych swych hunterach „Sodalisie“, „Bluff'ie“ i innych — hr. Żółtowski, p. Peretjatkowicz z Podola i p. Łaszcz. Debiutował też, acz mniej fortunnie p. Lenczewski, znany artysta Rozmaitości.

Koni nowych na konkursach prawie nie było. Te same co lat poprzednich, wskakane dobrze, jeżdżone, prawie bez wyjątku, śmiało.

Konkursy hipiczne ograniczone do samego tylko terenu parku Agrykola nie dają zupełnie pozytywnych rezultatów dla jazdy polowej. Należałoby urządzić koniecznie „cross-country“ a choćby towarzyskie „rally-paper“ dla zajęcia, zainteresowania czynnego

szerszych kół sportsmańskich. Trudność przedstawia tutaj brak odpowiedniego terenu. Ale w sąsiedztwie bezpośrednim Warszawy leży przecież cały szereg posiadłości, których właściciele chętnieby się na udzielenie terenu zgodzili. Rzucamy tę myśl w nadziei, że może ona istotnie przyczynić się do zjednania Koła Sportowemu nowych członków i rozszerzyć zakres jego sportowych ćwiczeń w sposób interesujący liczniejszych niż dotychczas sportsmanów. Tegoroczna wystawa koni na placu Agrykola otwarta 13, a zamknięta po premiowaniu i licytacji już 14 z. m. zgromadziła mniej koni niż innych lat, bo zaledwie 83, w czym połowę przeszło typu wierzchowego.

Reprezentowane były stajnie: pp. Adama Michalskiego z Borowna, Władysława Kleniewskiego z Niezdowa, Aleksandra Olszowskiego z Jacentowa, Maurycyego hr. Zamoyskiego z Klemensowa, Witolda Mrozińskiego z Faszczyc, Aleksego Topińskiego z Wrzącej Wielkiej, Antoniego Gniazdowskiego z Łapinówek, Edwarda Kunczyńskiego z Rąbkowa, M. Zgliczyńskiego z Włoch, A. Daszewskiego z Siedzowa, Kazimierza Jaroszyńskiego z Kublicza (Podole), Franciszka hr. Jezierskiego z Sobienich Jezior, Józefa Czarnowskiego z Kroczewa i Bogusława Stokowskiego z Jaktorowa. Konie zaprzęgowe i robocze wyłącznie wystawili (prócz wymienionych hodowców) Mikołaj bar. Korff z Schönberga (Kurlandja) i p. A. Romanowski z Mehlsack (Prusy Wschodnie). Pierwszy z nich doprowadził 10 przepysznych pół krwi „shire'ów“ po importowanym z Angji reprodaktorze „Catthorpe Maingay“ i klaczach miejscowych kurlandzkich. Okazy wspomniane jako typ potężnej, skoncentrowanej, spokojnej, roboczej siły, rozrosłe olbrzymio, stosunkowo dość tanie — dwu i trzylatki w cenie od 600—800 rb. P. Romanowski zaprezentował clydesdale pół-krwii, także imponujące budową, wzrostem i siłą. Obie stawki bardzo pouczające dla naszych rolników, jako udatna próba połączeń najsilniejszej zimnej krwi angielskiej z materiałem miejscowym.

U nas w celach hodowli roboczej posługiwano się dotąd wyłącznie zimną krwią kontynentalną, a więc normandami, perszeronami, ardenami, bulonezami i rasą belgijską.

Wracając do koni wierzchowych na wystawie wypada zaznaczyć, że typu wyraźnie wierzchowego

t. j. odznaczającego się wybitnymi cechami doskonałości do tego użytku było bardzo niewiele.

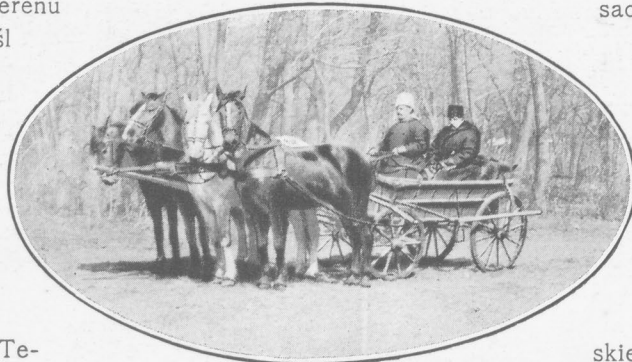
Najlepiej przedstawiały się konie p. Kleniewskiego („Margrabia“ po arabis „Mesaoudzie“ od znanej z toru pełnej krwi i klasowej „Countess Eleonore“), p. Olszowskiego — („Faryzeusz“ po „Viradzie“), dobra pół-krwii Roadsterka „Lackmé“ hr. M. Zamoyskiego z (tej stajni dużo lepsze powozowe) oraz p. Mrozińskiego „Trafalgar“ i „Tosca“ (po „Tittlebatt Tittmousse“) i sześć klaczy p. Jaroszyńskiego z Podola. Konie tych dwóch ostatnich stajni miały wybitny typ wierzchowy

i utrzymane były w doskonałej kondycji polowej, uwydatniającej suchą dobrze wyrobioną muskulaturę.

Większość wystawionych okazów w dziale koni wierzchowych nosiła na sobie piętno kierunku zbyt przesadzonego w poszukiwaniu silnej budowy. Pełna krew dała tym koniom niezupełnie jednolite kości a zbyt troskliwa hodowla rozwinęła w nich nadmiar ciała. Skutkiem tego mamy dziś dużo koni o wierzchach w stosunku do spodu *przebudowanych*, za ciężkich i ta okoliczność niepomyślnie wpływa na wyrobienie akcji i wogóle na normalne funkcje spodu t. j. nóg, a przedewszystkiem na ich trwałość w polowym użytku.

Konie zaprzęgowe typu średniego, powozowego przedstawiały się natomiast bardzo okazale i dodatnio a prym wśród nich trzymała stajnia Klemensowska ordynata Zamoyskiego.

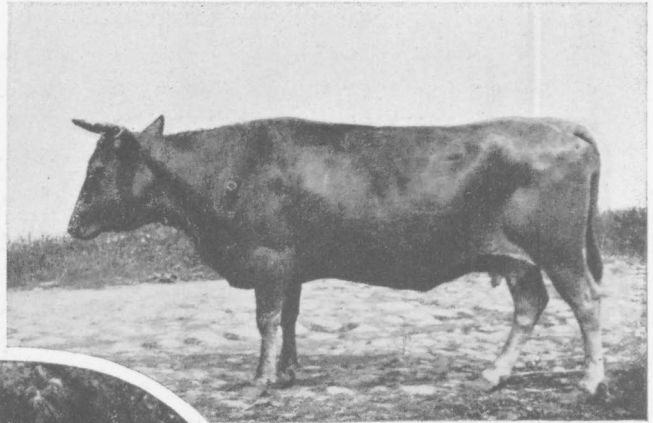
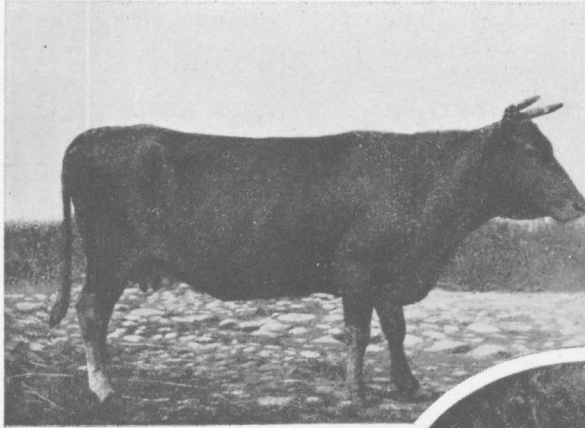
ECLIPSE.



„Czwórka“ p. Antoniego Jaroszyńskiego z Borszczówki na Podolu.
Four-in-hand of Mr. Antoni Jaroszynski, of Borszczowka in Podolia.

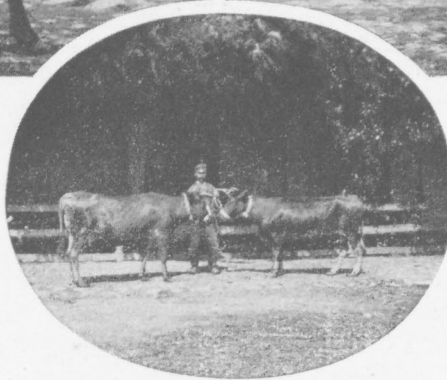


„Bobi“ własność hr. Jezierskiego z Dębna (Poznańskie).
„Bobi“ owned by Count Jezierski of Dembno, Posen.



Z WYSTAWY ROLNICZEJ W RAWIE.

Krowy nagrodzone z obory związkowej bydła czerwonego polskiego w Żdżarach własność p. Loskowskiego.



FROM THE AGRICULTURAL SHOW AT RAWA.

Prize cows from the herd of Red Polish cattle in Zdzary, owned by Mr. Loskowski.

Kursy dla obsługujących maszyny rolnicze.

Od dwóch lat istnieje przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie nader pożyteczna i wielkiej doniosłości instytucja zwana „Kursami obsługi maszyn rolniczych“, przeznaczona specjalnie dla wykształcenia fachowego w tym kierunku służby rolniczej, co przy dzisiejszem, coraz powszechniejszem zastosowaniu maszyn w rolnictwie stało się rzeczą niezbędną.

Trzy miesięczny ten kurs, obejmujący naukę budowy, naprawy i obsługi młocarni parowych, motorów rolniczych, maszyn siewnych, żniwnych i innych — wykłady miar i wag, początków arytmetyki, fizyki, mechaniki — następnie naukę składania maszyn oraz doraźnego ratownictwa przy nieszczęśliwych wypadkach w ich użyciu, otwarty w marcu r. b., pod kierunkiem wykwalifikowanych specjalistów, zamknięty został 16 czerwca r. b., w obecności kierownika kursów p. J. Leskiego i członków: pp. Jana Bronikowskiego, Stefana Biedrzyckiego, F. Chorzeńskiego, T. Iwaszkiewicza, K. Makowieckiego, M. Ślusarskiego i T. Garkowskiego.

Kurs ukończyli w r. b. ze stopniem bardzo dobrym uczniowie: Wacław Fengler, Eugeniusz Lipiński, Edward Ozimek, Eugeniusz Pawlikowski i Julian Szparowski; ze stopniem dobrym: Józef Brzostek, Mikołaj Mazaria, Włodzimierz Mejsbaum, Stefan Miszczuk, Wacław Pazkowski, Stanisław Pawliński, Apolinary Piętka, Leon Pomiankowski, Robert Pyzowski, Aleksander Stawicki, Kazimierz Wesoły; ze stopniem dostatecznym wreszcie: Bolesław Kłosiński, Ignacy Kozłowski, Stanisław Majewski, Jan Mucharski i Mikołaj Szczepański.

Z kursów dwutygodniowych (skróconych) złożyli egzamin: Władysław Grünwald, Feliks Buczek, Bolesław Dudczak, Władysław Pytlak.

Wykładom towarzyszyły praktyczne pokazy maszyn dokonywane przeważnie w skła-

dach firmy „Alfred Grodzki“, gdzie też odbywały się po większej części i wykłady.

Dyplomy z ukończenia Kursów wydaje zarząd dopiero po wykazaniu się uczniów z odbytej praktyki przy obsłudze młocarni parowych. Z tego powodu tylko dwóch uczniów je otrzymało (pp. E. Lipiński i W. Paszkowski), pozostali muszą wprawdzie odbyć tę praktykę. Dla ułatwienia jej uczniom wyraził p. Bronikowski, w imieniu firmy „Alfred Grodzki“, gotowość w wyszukaniu odpowiednich do tego umieszczeń na wsi.

Komunikujemy tę wiadomość właścicielom majątków używających młocarni parowych w nadziei, że niejeden z obywateli ziemskich zechce przyjść w pomoc kształcącej się młodzieży, przyjmując do siebie jednego z nich w charakterze praktykanta na przeciąg czasu 1 miesiąca. Odbycie praktyki da im możliwość uzyskania dyplomu, a rolnictwo krajowe zyska znów garść ludzi fachowo obznajmionych z obsługą maszyn rolniczych.



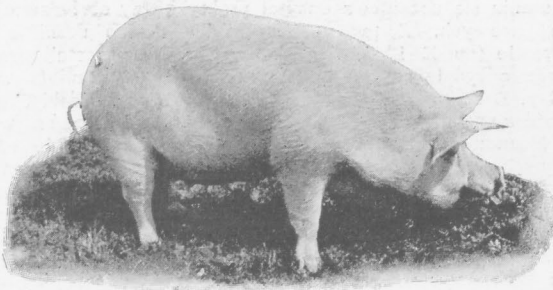
Grupa słuchaczy kursów wraz z kierownikami.
Group of student attending Agricultural lectures together with their masters.

Chlewnia zarodowa wielkiej rasy białej angielskiej w Mosznie, p. Pruszków, właściciel p. Zdzisław Krzywoszewski.

Chlewnia w Mosznie egzystuje od 10 lat. Z początku krzyżowano zwyczajne świnie krajowe z angielskimi knurami pełnej krwi, nabywanymi w kraju z zarodowych chlewni. Ponieważ jednak wyniki z krzyżówek tych, pomimo dobrego doboru matek były bardzo słabe, więc zwinęto pierwotny kierunek hodowli i zaimportowano wprost z Anglii z jednej z pierwszorzędných zarodowych chlewni dwie maciory i knura pełnej krwi, bardzo wysokiego pochodzenia. Jedna z tych macior importowanych w 1906 roku, utworzyła wspañałą rodzinę złożoną dziś z 20 macior zarodowych o wyjątkowo wyrównanym typie i doskonałych formach. Obecnie chlewnia Moszeńska importuje co dwa lata knury z pierwszorzędnej chlewni, wprost z Anglii, poprawiając ciągle materiał hodowlany, brakując te matki zarodowe, które szwankują cokolwiek pod względem budowy, lub których potomstwo nie odpowiada wymaganiom hodowli.

to też starsze matki zarodowe dochodzą 700 — 900 funtów, a knury reproductory dochodzą wagi do 1000 funtów, naturalnie nie tuczone, a w formie takiej jakie do reprodukcji mieć powinny, t. j. muskularne, nie zapasione, ani też nie zanadto chude. Na jeden szczegół też warto zwrócić uwagę, to jest na bardzo silne owłosienie sztuk chlewni Moszeńskiej, jest to szczegół bardzo ważny, szczególnie w naszym dosyć ostrym klimacie, gdzie zwykle świnie mało porościete, zbyt wydzielakone ulegają zimą częstym zaziębieniom i chorobom, a latem znowu podczas pastwiska na słońcu częstemu porażeniu i pękaniu skóry.

Zbyteczne chyba nadmienić jeszcze, że chlewnia Moszeńska pod względem higieny prowadzoną jest podług najnowszych wymagań techniki i postępu, wszystkie kojce murowane, posadzki cementowe, skąd codziennie nawóz się usuwa i dezynfekuje, przy chlewni są urządzone zagrody obszerne z tra-



Maciora.
A sow.



Knur.
Boar pig.

Wielkiej rasy białej angielskiej z chlewni zarodowej w Mosznie.
Large breed of white English from the breeding farm in Moszna.

Chlewnia moszeńska jest prowadzona jedynie w kierunku zarodowym, opasowych sztuk absolutnie nie prowadzi, z wyjątkiem braków, usuwanych z hodowli i te bywają sprzedawane na rzeź na miejscu.

Moszna sprzedaje prosięta dopiero od 3 miesięcy wieku, tak knurki, jak maciorki, właściciel uważa bowiem, że przed tym czasem są one za młode dla znoszenia bez szkody dla swego organizmu podróży i przed tym czasem trudno jest cokolwiek o formach i budowie danego indywiduum powiedzieć. W chlewni Moszeńskiej widzimy przede wszystkim doskonałość linii i długość fenomenalną danych sztuk, przy szerokości łopatek i bajecznym wzroście płuc i bardzo dobrej muskulaturze, szczególnie u knurków nieco starszych.

Na wzrost hodowca również zwraca pilną uwagę

wami i koniczynami, gdzie cały dzień młodzież, oraz matki rozplodowe mają spacer na świeżem powietrzu, czynnika tak ważnym w racjonalnej hodowli, bez którego obyc się nie można bez uszczerbku na zdrowiu danego indywiduum.

Chlewnia Moszeńska ma już dziś wyrobioną markę; jakkolwiek ceny może na razie wydają się nieco wygórowane, to jednakże, gdy się weźmie pod uwagę, że otrzymuje się towar wyborowy pod każdym względem, a w dodatku ma się i tą gwarancją, że dane sztuki są już znakomicie zaaklimatyzowane do naszego klimatu i naszych warunków, to nie powinno nikogo zrażać jeżeli za dobrą i poprawną sztukę wypadnie zapłacić nieco drożej, skoro ma się przeświadczenie, że dana sztuka jest wyborową i odpowiada twemu celowi.

w. j.

Najtańsze i najpewniejsze kupno broni!

Warszawska Spółka Myśliwska

poleca swój

Skład Broni i Przyborów Myśliwskich

ulica Królewska № 17, w Warszawie.

Posiada zawsze na składzie **5000 sztuk broni** najlepszych fabryk.

Reprezentuje tylko pierwszorzędne fabryki jako to:

James Purdey, W. W. Greener, Holland & Holland, Lebeau, Aug. Francotte, E. Pirllet, J. Nowotny

Anciens Etablissements Pieper, Husquarna (Szwecya), J. Springer, F. W. Heym i wielu innych.



Nowość!

W ostatnich dniach nadeszły dawno oczekiwane przez myśliwych

bezkurkowe szwedzkie dubeltówki kal. 16.

Warszawska Spółka Myśliwska dostarcza

ŁADUNKI BEZDYMNE Z PROCHEM „SOKOŁ” po cenach zniżonych:

W gilzach „Uniwersal“ z hartśrótem sosnowickim, za 100 sztuk Rb. 6.50
W gilzach czerwonych Rusko-Belgijskich z oryginalnym kapiszonym Gévelot, ze
swoją firmą, nabite hartśrótem angielskim, za 100 sztuk Rb. 7.25

Każdy ładunek ręcznie ważony.

Ładunki zagraniczne po cenach katalogowych.

CENNIKI NA KAŻDE ŻĄDANIE WYSYŁA SIĘ BEZPŁATNIE.

NAJPRAKTYCZNIJSZE OŚWIETLENIE PAŁACÓW I DWORÓW WIEJSKICH.

Zdaje nam się, że nie będzie pozbawioną interesu dla naszych czytelników wiadomość o udoskonaleniach w budowie aparatów do wytwarzania gazu powietrznego.

Wobec znacznych wydatków z jakimi połączone jest zaprowadzenie elektrycznego oświetlenia, jak również wysokiego kosztu samego oświetlenia, jest ono dostępne tylko dla ludzi bardzo zamożnych. Wszystkie inne oświetlenia jak naftowe, gazolinowe, acetylenowe, spirytusowe są przeważnie kosztowne i posiadają tyle wad, że nie mogą zadowolnić wymagań kulturalnych mieszkańców wsi i prowincji.

Wobec powyższego prawdziwym dobrodziejstwem dla potrzebujących oświetlenia jest gaz powietrzny, który stosunkowo tanim kosztem daje się wszędzie zaprowadzić, jest absolutnie niewybuchający, pali się równo i jasno, bez najmniejszego szumu, swędu, lub zapachu i światło kosztuje taniej niż którekolwiek z wyżej wymienionych.

Tutaj nie jeden z czytelników zapytał, co to jest gaz powietrzny.

Otóż gaz powietrzny jest to powietrze zmieszane z niewielką ilością par benzynowych. Otrzymuje go się przez doprowadzenie powietrza, za pomocą wentylatora do gazownika (karburatora), w którym powietrze miesza się z pewną ilością par benzynowych i tworzy gaz gotowy do użycia. Wentylator pędzący powietrze poruszany jest ciężarem, lub motorkiem.

Jeżeli oświetlenie gazem powietrznym nie znalazło dotąd należytego uznania, to powodem tego były różne braki i wadliwości w konstrukcji aparatów, wskutek których oświetlenie wypadło drogo, spalanie było niezupełne, następstwem czego był swąd, lub mdły, przykry zapach, oraz częste psucie się aparatów.

Dopiero w ostatnich latach zaczęto w Anglii budować aparaty, w których wszystkie wyżej wymienione wady usunięto.

Jeden taki ulepszony angielski aparat mieliśmy sposobność oglądać w gmachu Stowarzyszenia Techników, podczas ostatniego zjazdu cukrowników. Aparat nazwany „Simpitrol“ z fabryki „British and Colonial Lighting Co. Ltd.“ w Londynie, wystawiła warszawska firma „Promień“, której właściciel inż. Zygmunt Korycki osobiście udzielał objaśnień. Uprzejmości p. Koryckiego zawdzięczamy możliwość podania rysunku aparatu, oraz szczegółów co do jego działania. Aparat poruszany jest za pomocą motorka pędzonego gorącym powietrzem, ogrzewanego własnym przez aparat wytworzonym gazem i nie wymaga żadnej obsługi. Aparat działa zupełnie automatycznie, to jest wytwarza tylko tyle gazu, ile go potrzebują pałace

się w danej chwili palniki. Motorek ochładzany jest przez powietrze służące do wyrobu gazu, które przenosi do benzyny zabrane motorkowi ciepło, neutralizując oziębianie powstające wskutek parowania. Ponieważ z zimnej benzyny tylko lotniejsze części parują, więc we wszystkich innych aparatach pozostaje ciężka, niezdolna do parowania benzyna, którą trzeba wylewać, co znacznie podnosi koszt oświetlenia.

Widoczna po lewej stronie nad gazownikiem (karburatorem) rączka służy do większego, lub mniejszego pogrążania w benzynie rury wprowadzającej powietrze do gazownika, co pozwala każdej chwili normować stosunek par benzynowych do gazu, stosownie do jakości benzyny i temperatury w jakiej znajduje się aparat. To ostatnie urządzenie, jakiego nie mają inne aparaty stanowi wybitną zaletę tego systemu, gdyż pozwala używać różne gatunki benzyny i jest powodem wielkiej oszczędności, albowiem zmniejsza rozchód benzyny do minimum t. j. $1\frac{1}{2}\%$ benzyny na $98\frac{1}{2}\%$ powietrza.

Aparat „Simpitrol“ wytwarza z kilograma benzyny $10\frac{1}{2}$ metra sześciennego gazu (z funta 153 stóp sześć), a ponieważ palnik 60-świecowy zużywa $6\frac{1}{2}$ stóp sześć, to przy obecnej wysokiej cenie benzyny rb. 4.30 za pud, koszt światła jednego palnika wynosi $\frac{1}{2}$ kopiejki na godzinę.

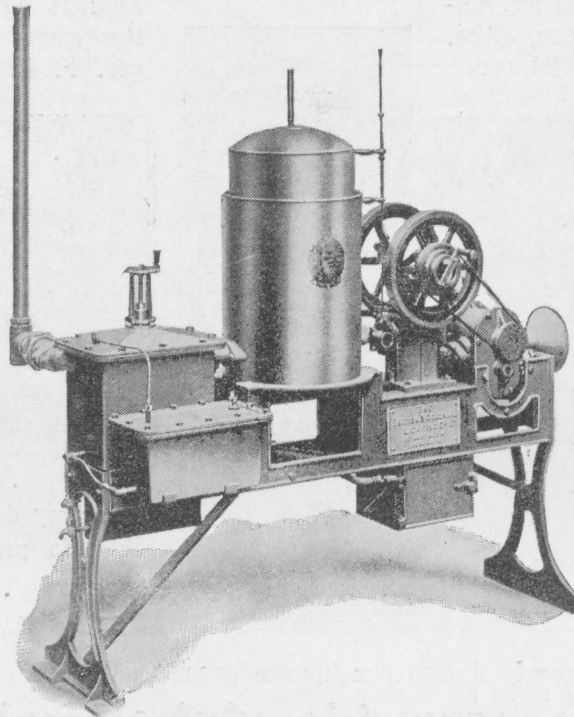
Dla uzupełnienia opisu dodamy, że za pomocą bardzo prostego przycisku pneumatycznego, można lampy gazu powietrznego zapalać i gasić naciśnięciem guzika na ścianie.

Po skończonym zjeździe Cukrowników aparat „Simpitrol“ będzie ponownie zainstalowany w biurach firmy „Promień“ przy ul. Trębackiej № 2 (róg Krakowskiego-Przedmieścia), które oświetla od jesieni r. z. i gdzie go można będzie oglądać w ruchu.

Oprócz opisanego aparatu firma „Promień“ oczekuje nadejścia z Anglii aparatów „National“, na które, jak i na „Simpitrol“ ma wyłączne przedstawicielstwo. Aparaty „National“ są jeszcze więcej udoskonalone, bo nawet zawartość benzyny w gazie jest normowana automatycznie. Aparaty „National“ zadawalniają się gorszym, tańszym gatunkiem benzyny (obecnie rb. 3.30 za pud), wydajność gazu większa, bo 1 kilogram benzyny daje $13\frac{1}{2}$ metra sześć. gazu i koszt światła jednego palnika o sile 50 św. wynosi $\frac{1}{4}$ kopiejki na godzinę. Jest to bezwarunkowo najtańsze ze wszystkich oświetleń.

W tych dniach firma „Promień“ przystępuje do urządzenia oświetlenia aparatami „National“ Stacji Doświadczalnej w Sobieszynie w gub. Siedleckiej, oraz pałacu w majątku Gole JW. Hirszman.

INŻYNIER.



Aparat „Simpitrol“ do wyrobu gazu powietrznego z fabryki „British and Colonial Lighting Co. Ltd.“ w Londynie.

KAZIMIERZ WIKTOR.

Żywot i czyny Cymbała.

(Dokończenie).

— Czemuż mój piesek taki smutny? co? czemu taki smutny?

„Cymbał“ milczał przez dyskrecję. Był dobrze wychowany i rycerski; wiedział, że nie przystoi kobietom grubiaństw w oczy gadać?

Lola nachyliła się ku niemu. Na rozcałowanych ustach zagrał uśmieszek zagadkowy. Wzięła pyszczek w swoje dłonie i błyszczącymi oczyma na mnie z pod rzęs figlarnie zerkając, poczęła mu szeptać do ucha tonem takim, jakim się najśłodsze tajemnice opowiada.

— Słuchaj, piesku, coś ci powiem dobrego... coś tak dobrego, że się zaraz rozweselisz.

„Cymbał“ uszu uważnie nadstawił.

Widzisz, psino moja, jesteś zmizerowany, osłabiony, kiepsko wyglądasz, nie masz humoru. Trzeba się leczyć, prawda?

Pies z grzeczności ogonem niedbale machnął.

— Widzisz, sam przyznajesz. Ale, piesku, teraz idzie jesień, potem zima... idą sloty, wichry, deszcze. Taka atmosfera nie jest odpowiednia dla słabeuszów. Przeto trzeba będzie pieska wywieść na południe...

— „Tedy go wiedli“ — pomyślałem rozrzuwniony.

A pani Lola główkę swoją przytuliła do pyszczka „Cymbała“ i łasząc się oń, kociemi pieszczoły, w oczy moje takim właśnie wzrokiem patrzyła, jakim kleopatry Antoniusza z pomiędzy palm egipskich kusila.

— Pojedziemy nad morze... nad szerokie morze... między pomarańcze i oliwne gaje... pojedziemy na słońce, na życie, na rozkosze... Tam piesek wnet przyjdzie do zdrowia.

— ...cóż, dobrze? pojedziemy?

Z zapartym oddechem oczekiwałem odpowiedzi „Cymbała“.

A pies milczał przez chwilę, jakby się chciał z nami podrożyć, potem na mnie spojrział przekornie i nie wiem czy w moich oczach tę odpowiedź wyczytał, czy sam nie miał dość siły, by się oprzeć najcudniejszej tentacji — dość, że skłonił się nisko i ślepki wstydliwie do ziemi na znak zgody opuścił.

Tak to tego wieczora jeszcze postanowiliśmy wyjechać na południe dla ratowania zagrożonego zdrowia „Cymbała“. Powiadam „postanowiliśmy“ gdyż ostatecznie i ja tam także coś trochę postanowiłem.

I pojechaliśmy.

W parę dni później nienaganny džentelmen odprowadził swą małżonkę na kolej, pożegnał i w drogę

wyprawił. Dnia onego koniuszek białej chusteczki z okien wagonu i biała orchidea z kłapy surduta długo i czule się żegnały, długo i czule ku sobie powiewały.

Ja tam nie byłem. Wyjechałem o jeden pociąg wcześniej i w Boguminie się zatrzymałem skąd, mieliśmy razem podróż odbywać.

Gdy pociąg, moją andaluzję wiozący, pod noc na dworzec bogumiński zajechał, nie trudno mi było odnaleźć szybę wagonu, na której wisiała ta sama co wyżej biała chusteczka w literę C spięta.

Wsiadłem więc do tego przedziału, który już od Lwowa cały był dla nas zarezerwowany.

Przywitaliśmy się, jak się witają ci, którzy w poślubną podróż jadą. (Kto nie wie, jak to wygląda, niech spróbuje).

Lola miała mi tysiące szczegółów do opowiedzenia, które w najmiłszym nieładzie i w najmiłszym pośpiechu szczebiotała.

Gdy pociąg miał już za chwilę ze stacji wyruszyć, rzekłem:

— Pozwól, na sekundę wysiądę. Popatrzę, czy „Cymbała“ w porządku załadowano.

Wielkie oczy:

— „Cymbała“!?

— Tak. Wiesz przecie, że psów nie wolno do wagonu zabierać. Musiałem...

— Więc ty go wzięłeś ze sobą?

— Jako?

— Jedzie z nami?

— Oczywiście. Dlaczego się dziwisz?

— Bo nie przypuszczałam, że go doprawdy weźmiesz ze sobą.

— Jakże, przecie to było umówione!

Lola usteczka grymasem skrzywiła:

— Nie pojąłeś tego? Wszak to był żart, *façon de parler*.

— Wybacz, odrzekłem nieco zwarzony, ale sądziłem, że mniej nieprzyjemnie by cię zdziwiła moja nieobecność, jak nieobecność „Cymbała“.

Ta impertynencja uraziła Lolę. Ja zaś uczułem się urażony tem, iż ona się uraziła i byliśmy oboje urażeni.

Lola, widząc że się zaczynam na serjo bundziurzyć — właśnie bębniłem palcami na szybie — podeszła ku mnie z miną pojednawczą i rzekła ciepło:

— Zdychu mój! zaraz w pierwszy dzień będziemy sobie dokuczać?

I pociągnąwszy mnie miękko ku sobie, posadziła na poduszce, usiadła przy mnie i mówiła:

— Nie gniewaj się chłopie moje. Nie chciałam ci przykrości sprawić. Ale jak mię wysłuchasz, to sam mi rację przyznasz. Bo przyznasz, że „Cymbał“ nie był nigdy zbyt... salonowy.

— Lolu, nie mów tak, wyjąkałem boleśnie.

— Trudno, mówię prawdę. A już teraz, po wszystkich swych przejściach, wychudły, wynędzniały...

— A przecież jeszcze przed trzema dniami mówiłaś: „Jak się on nic nie zmienił. Zawsze taki sam śliczny!”

Lola uśmiechnęła się pobłaźliwie:

— Ach, mój Boże, cudze psy zawsze się chwali. Ganić je byłoby grubiaństwem zresztą... to była tak wyjątkowa sytuacja, dodała z łobuzerskim uśmiechem. Pozatem, dla mnie, dla ciebie, ma on wogóle urok całkiem szczególny, ale dla ludzi obcych, pomyśl, chudy, zgłodniały... do tego jeszcze kuleje na przednią nogę...

— Ale czy ty wiesz dlaczego on kuleje? zapytałem, pragnąc wyjawić wszystkie tajemnice „Cymbałowej” historii i wzruszyć w ten sposób dobre serduszko Loli.

Lecz Lola oplotła się ramionami koło mojej szyi i w usta mię całując rzekła głosem najśodszyzm:

— Trzeba byś go do domu odesłał.

— Lolu!

— Proszę o to.

— Lolu! ty to na serjo mówisz?

— Zupełnie. Pomyśl tylko, jak taki zdziczały kundys będzie między ludźmi wyglądać.

— Mater dolorosa! Kundys!

Ona, moja Lola, „Cymbała” kundysiem nazywała! Szkoda, że już nie dopowiedziała reszty: „ordynarny kundys z pod płotu”.

— Cóż, dobrze? pytała tymczasem Lola, w twarz mi zaglądając i oczu moich szukając.

Bez odpowiedzi:

— Powiedz, dobrze?

— Wszak jedziemy już. Gdybym nawet chciał...

— To zrobisz to w Wiedniu.

— ...

— Zrobisz?

— ...

— Zrobisz?

— Nie.

Gdy owo kategoryczne słowo padło z moich ust oburzonych, Lola poczęła roztaczać przedemną, jak wachlarz, wszystkie kunszty sztuki niewieściej, lecz słabość moja, była jak koło. Postanowiłem bronić „Cymbała”, jak broni foka swoje foczęta. Na wszystkie prośby i zaklęcia, odpowiadałem jak bulla papińska: *Non possumus*, Lolu!

Zatem jeszcze przez chwilę słyż żale, westchnienia i strzelała inna amunicja romantyzmu, aż wkońcu ręce nagle z mej szyi się usunęły, najbiedsze ciało na poduszki wagonu tuż obok mnie opadło.

„...i przez łzawe deszcze

Błysnął ostatni jęk: kochasz mię jeszcze!?”

— Wiem, że za to, co potem się stało, niejednym kamieniem na mnie rzuci. Lecz, jako żywo, nie trudno jest rzucać kamieniem, gdy się nie jest na trzeci dzień po *l'imeparable*.

Przytem proszę zważyć, że działo się to wszystko w wozie sypialnym. A, wierzajcie mi, inna jest słabość mężczyzny w zwykłym wozie, a zgoła inna w wozie sypialnym.

Czyniąc sobie wzajemne koncesje, zgodziliśmy się nakoniec na oddanie „Cymbała” do psiego sanatorium w Wiedniu.

Na drugi też dzień odwieźliśmy go krytą dorożką na smutne miejsce przeznaczenia.

Całą drogę ulicami Wiednia odbywaliśmy w milczeniu. „Cymbał” był pełen melancholii. Czy przeczuwał los mu zgotowany? Czy domyślał się autora tego projektu? Faktem jest, że na mnie zupełnie nie patrzył. Lecz nie było to wpływem gniewu czy urazy; raczej nowym objawem delikatności i dobroci serca psiny, która smutkiem swego wzroku nie chciała zwiększać mego przygnębienia. Tylko na Lolę rzucał od czasu do czasu spojrzenia, które o litość i zmiłowanie prosiły, bądź wyglądał przez szybę karetki, jakby chciał zmierzyć przestrzeń, dzielącą go od punktu rozstania.

Gdy zaś dorożka zatrzymała się nareszcie przed domem pana *Benrotha* „Cymbał” wspiął się szybkim ruchem na kolana Loli i zawył z cicha a tak żałośnie, że mię ta psia skarga jak płacz niesprawiedliwie skrzywdzonego dziecka zabolala. Doprawdy, on wiedział, dokąd go prowadzimy.

Na nasze spotkanie wyszło indywiduum niesympatyczne i brzydkie jak prokurator kryminalnego trybunału i zapytało z miną słodką, jak cukrowa chorooba, czem może nam służyć.

Nie mogłem się zdobyć na wypowiedzenie słów decydujących: „Cymbał” mi się do nóg przytulił, jak bachor spodnicy matki się chwytający, głowę do góry podniósł i po raz pierwszy w tym dniu w oczy mi spojrzał. Trząsał się na całym cielem.

Taki serdeczny żal mi się zrobiło wówczas mego biednego maleństwa.

Jego przestrach i uciekanie się pod moje skrzydła opiekuńcze przypomniały mi jeden epizod z owych czasów, gdy obecny wielki „Cymbał” był jeszcze całkiem malutkim „Cymbałem”, maluchną, krągłutką, miękką, pulchną i ciepłą kreaturką, której serduszko niespokojnie się tłukło, której nosek był rozkosznie wilgotny, pyszczek jak u wiewiórki nieco wydłużony, oczy duże, naiwnie rozumne a szerść czarna, stosunkowo bardzo długa, jedwabna i puszysta jak włosy kobiece.

Pewnego dnia przyniesiono nam żywe raki. Wsypałem je w garnek z wodą i postawiłem je na

ziemi obok niego, ciekaw, jakie też te zwierzątka wywrą nań wrażenie.

Dziwaczny szmer, dobywający się z garnka, zainteresował go niepomiernie. Usadził się zrazu w roztropnej odległości i jął się ciekawie przypatrywać. Co też to tam tak się rusza? Trzeba zbadać. Przynął się ostrożnie bliżej, jeszcze bliżej, zabawnie łebek przekręcił i zaziera do garnka. Tak jest, coś się rusza, coś czarnego, żyjącego... Co to może być? Zbadajmy dokładnie!

Podniósł się, łebek w garnek schował i patrzy. Ba, widzi doskonale, ale to mu mało. Chciałby dotknąć się, namacać. Z wielkimi ostrożnościami, podnosząc główkę i zerkając na mnie od czasu do czasu, czy z mojej twarzy jakiej przestrogi nie wyczyta — zanurza przednią łapkę w wodę.

Uf! Rak za nogę złapał i przyszczypnął. „Cymbał“ z łapą zmyka, ale rak za nim. Wisi i szczypie! Szczypie i wisi i szczypie i szczypie i wąsami groźnie rusza. Skrzywiła się psina trochę z przestachu, a trochę z bólu i skacząc koniecznie na trzech łapkach, capki stojąc i służąc zabawnie z przednią nóżką z rakiem do góry podniesioną, wyrzeka się na głos zdradliwego garnka i tego co się tam rusza, tańczy jak niedźwiadek na jarmarku i mówi „hau, hau“ na wszystkie tony — „hau, hau hau“.

Przucupał do mnie i bije noskiem o moje nogi i szczeka: Hau, hau!... Hauuu, hauuu!... Weź tę paskudę, bo szczypie! Weź, bo boli!

Odtąd „Cymbał“ miał wielki respekt przed rakami. Nawet przed ugotowanymi na czerwono zmył z przestachem w kącie.

Powtarzałem jeszcze tentację, lecz pies garnek

z daleka tylko i nieufnie obchodził; czasem zbliżał się nieco, ale nader ostrożnie i z zachowaniem reguł strategii przysłuchiwał się jeno irytującemu go szmerowi niebezpiecznych potworków.

Ale kiedy to samo przypatrywanie nigdy jeszcze żadnego ciekawskiego nie zadowoliło. Tajemnicze naczynie intrygowało dalej „Cymbał“ i intrygowało go coraz bardziej. Zauważyłem, że teraz nie tylko przypatruje się ale i — rozmyśla. Głęboko rozmyśla! Zapewne rozumował, że mądre słowa: „Szukajcie a znajdziecie“ nie tylko dla ludzi były napisane. Tak tedy szukając, znalazł nareszcie. W chwili natchnienia przyszła mu genialna myśl do głowy.

Przynął się do przedmiotu szczypających westchnień i łapą — pac w garnek!

Garnek się wywrócił, woda się wylała, a raki poczęły się po pokoju ślimazarnie rozlać.

Ach! mamy je nareszcie!

Zapiszczał „Cymbał“ z radości i nuże biegać za jednym, to za drugim, oglądać, obwąchiwać, łapką potrącać...

Ucieszna była radość. Komiczniejszego pędraka, jak „Cymbał“ wówczas między rakami, w życiu mojem nie widziałem.

A gdy wreszcie swą ciekawość, swe pragnienie wiedzy, swą żądzę poznania zaspokoił, w susach łobuzerskich przybiegł do mnie z miną okrutnie zadowoloną i patrząc mi w oczy, poszturkując noskiem śmiał się, jak dziecko uradowane swym dowcipem. Śmiał się! Zupełnie serjo powiadam, śmiał się; śmiał się, jak mały człowieczek. Sypał do mnie oczkami, jak czarne guziki i zdawał się pytać figlarnie: „Uważasz? uważasz, jaki jestem sprytny?“



LINGERIE POUR DAMES,
BONNETERIE, BLOUSES
TROUSSEAUX.

Gustave Lingeriedes

Varsovie

Tel. 93-52

Uzyska 2

Dr. Juljan Gawroński

otworzył w stacji klimatycznej
VEVEY (Szwajcarska Riviera)

**Uzdrowisko wychowawczo-
lecniczne dla wątłej dlatwy**

Adres:
VEVEY (Suisse), willa Subriez.

NASZE DWORY

(Album „Wsi Ilustrowanej“).
Kilkadziesiąt plansz z wszy-
stkich dziejnic. Oprawa skó-
rzana. Do nabycia w redakcji
i we wszystkich księgarniach.
Cena rb. 2, z przesył. rb. 2,25.

Pan Benroth wywarł na niego takie wrażenie raka brzydko szczypiącego.

Przytulił się do moich nóg i patrząc w górę, prosił: „Nie daj mnie! Napędź go precz, tego brzydkiego pana! To jakiś zły człowiek!

Nachyliłem się ku niemu i głaskaniem starałem się go uspokoić. Nie mogłem się zdobyć na wymówienie tych słów, które miały go w moc obcych ludzi wydać. Gdybym był sam podówczas, z pewnością byłbym się był wycofał.

Ale tymczasem Lola, wskazując ręką na „Cymbałę“, odezwała się:

— Przyszliśmy do pana, aby oddać panu tego psa (tego psa!?!) w opiekę.

— Żałuję mocno... odrzekł ugrzeczniony prokurator, przed kilkoma miesiącami zwinąłem zakład. Lecz mogę polecić państwu pensjonat taki mego syna. W tej samej dzielnicy, nad Dunajem... bardzo higieniczny, z całym komfortem...

— Adres?

Pan Benroth podał adres i w drzwiach na pożegnanie:

— Ja prowadzę tu, w tym samym lokalu, pensjonat dla młodych dziewcząt miej lat piętnastu. Gdyby szanowni państwo kiedykolwiek...

— Dziękujemy bardzo... Na razie... te... *adieu Herr Dire...*

— *Erge...*

Wydostaliśmy się na ulicę i szliśmy teraz wzdłuż kanału dunajowego. „Cymbał“ włókł się za nami, wciąż smutny i przybity, z głową ku ziemi opuszczoną.

Z zakrętu pewnej uliczki wysunął się stójkowy. Gdy wzrok jego padł tylko na moją psinę, zerwał

się nagle z opasłej, leniwej pozy i wymachując groźnie rękami i mruczając jakieś niezrozumiałe wyrazy, wpadł na „Cymbałę“.

Pies, zbudzony nagle z niewesołych rozmyślań, przestraszony, zamiast ku mnie się schronić, począł uciekać w ulicę. Zajadły policjant pogonił za nim.

W pierwszej chwili nie mogłem się zorientować do czego to wszystko zmierza i zamiast policjanta za kołnierza chwycić, stałem w miejscu zdębiały, wygłaszając protesty, które nie doszły nawet do uszu rozjuszonego stróża bezpieczeństwa.

Tymczasem „Cymbał“, widząc, że pogon nie ustaje, zawrócił nagle w miejscu i przemknąwszy się między nogami stójkowego, przypadł do mnie, obrony szukając. Policjant nadbiegł za nim i tuż u nóg moich kosmatem łapskiem za obrozę go chwycił.

Oburzenie i gniew, tem silniejsze, że przez cały ranek wobec Loli starannie tłumione, zapaliły się we mnie płomieniem. Chwyciłem prostaka za kołnierza i pchnięciem tak silnym, na jakie się jeno momentalny odruch wściekłości zdobyć może, odrzuciłem grube cielsko policjanckie od ofiary.

W miejscu, przez które właśnie przechodziliśmy, kamienny mur, oddzielający ulicę od kanału, był świeżo rozebrany. Stójkowy padł na wyłom, ciałem zakreślił łuk w powietrzu, zadarł nogi do góry i w dół się zwałił. Chlupnęła woda, zatrzepotały się ramiona na powierzchni, zaświecił szczyt czaka na falach i — opasła sztuka na dół poszła.

Lęk mię zdjął.

Naokół ni żywego ducha. Była pora obiadowa. Przedmieście siedziało przy obiedzie. Nikt nie był świadkiem sceny, nikt nie poświadczy jak do ka-

L. LIPIŃSKI

Warszawa
Plac Teatralny № 7
Telefon 75-12

**MAGAZYN I FABRYKA
WYROBÓW JUBILERSKICH**

Brylanty, Rubiny,
Smaragdy,
Szafiry i Perły.

A. HERTEL

FABRYKA POWOZÓW
W WARSZAWIE, DŁUGA № 29.
TELEFON № 22-21.



Egzemplarz od roku 1850

„Dla Młodzieży”

Jednodniówka na rzecz Szkoły imienia św. Stanisława Kostki. Do nabywania w redakcji „Wsi Ilustrowanej“ i we wszystkich księgarniach. Cena rb. 1.

Kto niema dostatku wody na wsi, niech się zwróci do Wyłącznego Przedstawicielstwa sławnych zakładów **A. Kunza** w Hranicy, najstarszej czeskiej fabryki pomp i patent. urządzeń wodociągowych. Stawiamy: **TARANY** — genialne maszyny, tłoczące wodę automatycznie, całkiem darmo, bez dozoru z rzek do wyżej położonych punktów. **AUTOMATYCZNE WIATRAKI**, nie obawiające się burzy, poruszające, pompy nawodniające stawy itd. **POMPA GENIALNA**, doskonała do zwodociągowania domów, zastępująca sikawkę, ssąca i tłocząca. **TYSIĄCE INSTALACJI W RUCHU. WIELE DYPLOMÓW I ZŁOTYCH MEDALÓW. GWARANCJA DOBREGO DZIAŁANIA.** WARSZAWA, WSPÓLNA 45 — 1. B.URO TECHNICZNE: SADOWA 4.

tastrofy przyszło... Lęk mnie zdjął. Zrzuciłem płaszcz i surdut i chciałem na ratunek tonącemu pospieszyć, gdy wtem „Cymbał“ jednym skokiem wyłom przesadził i do wody wskoczył.

Upłynęło parę sekund i na powierzchnię kanału wypłynął pies wraz ze stójkowym. „Cymbał“ trzymał go za kark zębami i bijąc przednimi łapami z wysiłkiem pchał policjanta do brzegu.

Spuściłem się po murze, przystanąłem na wąziutkim skrawku ziemi między murem a wodą, podałem stójkowemu łaskę i wraz z „Cymbałem“ wspólnymi siłami na brzeg go wyciągnęliśmy.

„Cymbał“ uradowany swym dobrym uczynkiem, odzyskał humor, począł parskać wesoło, wodę z futra otrząsać i zabawnie przednią łapą po mordzie i nosie gładzić się i ocierać. Przyskoczyłem do niego i tak go serdecznie z radości i wdzięczności uściśkałem, że aż zakwiczał cichutko i pyszczek komicznie wykrzywił. I udając, że się gniewa, sapał nibyto mocno uderzony. Miał minę kobiety, gdy przekorne minki gniewu stroi, a w środku aż piszczy z radości.

Nachyliłem się ku niemu, by mu do ucha powiedzieć, że nie potrzebuje się już żadnego pana Benrotha obawiać, że aby tam kocięta z nieba leciały, nie puszczą go od siebie, nie pozostawię samego gdy wtem —

...Gdy wtem stała się rzecz tak straszna, tak potworna, że jej do dziś ni pojąć, ni zrozumieć, ni wytłomaczyć sobie nie umiem.

Policjant, wygramoliwszy się tylko z wody, gdy psa obok siebie zobaczył, jakby atakiem wściekły tknięty, błyskawicznym ruchem szablę z pochwy wyciągnął i ciął go z całą furją; uderzył raz i ro-

tworzył mu czaszkę, a potem drugi i grzbiet mu rozwalil...

Byłby dalej siekł jeszcze, gdybym mu nie był szabli z ręki wydarł. Lecz psa już nie uratowałem.

Leżał cały krwią zbluzgany, niemal w pół przecięty; rana na głowie substancją mózgową opryskana, przednie łapy szeroko, bezwładnie rozłożone.

Sekundę dyszał jeszcze.

Schyliłem się i położyłem mu rękę na pyszczku. Poczułem wilgotne ciepło języka na skórze: pies zegnał mię, rękę mi liżąc pa raz ostatni.

„Cymbał“, zawołałem, „Cymbał“ moje Cymbalisko jedyne! moje maciopstwo kochane!

Pies, na dźwięk mego głosu, począł łapkami przebierać niezadarnie. Chciał się podnieść. Łebek nieco zadarł do góry i zaskowytał z cicha.

Dziwny skowyt! Zdawało się jakby pies chciał mi w nim powiedzieć, że mu jednak źle nie jest, bo mię widzi przy sobie, widzi takiego, jakim dawniej dlań byłem i że nie gniewa się na mnie i że mi za wszystko dobre i złe dziękuje...

Potem łebek opadł bezsilnie. Tylko oczy jeszcze były rozwarte. Zdawało mi się w nich łzy widzieć. Nie znałem człowieka, którego by oczy tak serdecznie patrzeć umiały, jak oczy „Cymbała“.

Jeszcze raz łapki się poruszyły kurczowo, a potem oczy mętami zachodzić zaczęły.

Stałem nad „Cymbałem“, niezdolny ni głosu wydać, ni płakać ni gniewem wybuchnąć.

Policjant zbudził mię dopiero z odrętwienia. Przystąpiwszy do mnie, wyciągnął czerwony notes z zanadru i zażądał mego adresu z powodu przekroczenia przepisu co do psów, przepisu...

Najpierwsza krajowa fabryka POMP
Sikawek, Narzędzi ogniowych
i Aparatów assenizacyjnych

42 wyższe nagrody na wystaw. w Europie i Ameryce

Józef Troetzer i S^{KA}

Egzystuje od 1842 roku

w Pruszkowie

Biuro w Warszawie
ul. Hr. Berga 2

Dom bankowy BR. POPŁAWSKI

w Warszawie

CZYSTA 8 (róg Wierzbowej)

Załatwia wszelkie operacje bankowe na najdogodniejszych warunkach.

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH
M. GUMKOWSKI

W WARSZAWIE, Nowosenańska № 4.

Posiada wszystkie artykuły w zakres męskiego kra-
wiecstwa wchodzące, gotowe i na obstalunek, oraz ubra-
nia do wszelkich sportów. Specjalność BRYCZESY.
Wielki wybór BUREK SŁAWUCKICH. Ceny stałe.

POWSZECHNE TOW. ELEKTRYCZNE

MARZAŁKOWSKA 130. Własne fabryki w RYDZE. Wszelkie Instalacje Elektryczne. Wielkie Składy materiałów elektr.

Ach, nie wiem co ten przepis powiadał, nie wiem. Zgoła nic nie rozumiałem z tego, co do mnie mówiono. Utkwiłem oczy w gębę czerwoną, jeszcze mokrą i myślałem, że gdyby nie mój „Cymbał“ wstrętna kreatura teraz wodę by na dnie kanału żłopała. Utkwiłem oczy w gębę opasłą i starałem się zrozumieć, jak to wygląda ów człowiek, co wedle słów Biblii „mało co ustępuje aniołom“.

Dziś wiem, jak ów człowiek wygląda. Oto podobny jest do onego stworzenia, również „na obraz i podobieństwo boskie“ ulepionego, które dwa lata temu nie szablą ale szpicrutą...

Tak, tak, my wszyscy mało co Aniołom ustępujemy.

Jeno psy są bestje niechrześcijańskie, które Boga nigdy oglądać nie będą.

* * *

Na drugi dzień zapłaciłem grzywnę w policji i powróciłem do Lwowa.

Pani Lola pojechała do Mentony.

KONIEC

MASZYNY ŻNIWNE.

Powolne, ale stałe przekształcanie się naszych warunków klimatycznych oddziałując często w bardzo niekorzystny sposób na plony rolne stanowi w porze ich zbiorów, głównie podczas żniw bardzo ważną okoliczność, zmuszając każdego gospodarza do nadzwyczaj oszczędnego zachowania się z czasem i do wyczerpania wszystkich sił gospodarczych w celu jaknajszybszego ukończenia zbioru swojej krescencji. Stały brak sił roboczych pogarsza jeszcze te niepomysłne warunki i jedynym sposobem wyjścia z tego trudnego położenia jest dla rolnika stosowanie siły mechanicznej, t. j. maszyn rolniczych, w tym wypadku żniwnych. Można śmiało powiedzieć, że bez pomocy tych właśnie maszyn żniwnych żadne gospodarstwo, bez względu na rozmiar swej rolnej przestrzeni, obejść się nie może. Użycie ich z jednej strony zapewnia możliwość normalnego zbioru krescencji z jaknajmniejszym ryzykiem pozostawienia ziemioplodów na polu w czasie deszczów tak często dziś w porze żniw padających, z drugiej zaś strony umożliwia ono stałe zwiększanie wydajności roli bez przeciążania warsztatu gospodarczego potrzebą sił roboczych do zbioru tych zwiększonych ilościowo plonów. Zastosowanie maszyn żniwnych, jak zresztą każdej innej siły mechanicznej, musi jednak pozostawać zawsze pod

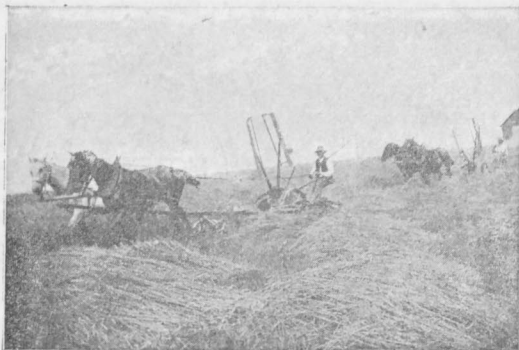
kontrolą ścisłej kalkulacji gospodarczej kosztu ich wartości i kosztu ich pracy. Maszyna każda musi się opłacać — przy użyciu maszyn żniwnych ta kalkulacja ich „opłacania się“ w gospodarstwie musi być tem ściślejszą, że czas i praca w porze żniw podwójnie i poczwórnje są drogie i cenne. Maszyny żniwne muszą przeto pracować bardzo sprawnie, tanio, dokładnie i nie podlegać częstemu przynajmniej zepsuciu. Konstrukcja ich musi być nadto tak uproszczona, by w złym razie zepsucia się maszyny, można ją było łatwo naprawić bez straty czasu i uciekania się do specjalistów fabrycznych.

Zalety te mogą posiadać tylko wyroby fabryk posiadających już ustaloną w tym kierunku markę i dobrą opinię, skonstruowane praktycznie z wyborowego materiału, odrobione mocno, przedstawiające w robocie napotykanym przeszkodom dostateczny opór i zużywające się wolno, zatem trwałe. Taniać nie jest w tym wypadku zaletą, zwykle bowiem bywa ona skutkiem lichej roboty, lichego materiału, albo obu razem tych szkodliwości i w takim wypadku przynosi ona nabywcy taniej żniwiarki zamiast pożytku wyraźną tylko i nie dającą powetować szkodę. Dobra maszyna żniwna z wyborowego materiału doskonale odrabiana nie jest nigdy drogą, bo funkcjonuje zawsze dobrze. Amortyzuje się wolniej nieco, ale daje na tę amortyzację dobrą pracę, podczas gdy najtańsza maszyna psująca się nie może być nigdy zamortyzowaną i przynosi tylko stratę i to stratę podwójną: w koszcie wydatku poniesionego na nią i w braku pracy którą miała spełnić, często nawet w zniszczenia przez słońce plonów których nie zebrała.

Dobre żniwiarki budować może tylko fabryka poważna, rozporządzająca długoletniemi doświadczeniami, doskonałemi warsztatami i wielkimi środkami materialnymi. Na czele wszystkich amerykańskich fabryk maszyn żniwnych (Ameryka przoduje jak wiadomo oddawna produkcji mechanicznej w tym kierunku i amerykańskie wyroby za najlepsze oddawna uznane zostały) stoi zaszczytnie w całym świecie znana fabryka McCormicka, której założyciel był w r. 1831, jeszcze twórcą i konstruktorem pierwszej praktycznej żniwiarki, służącej jako wzór zasadniczy wszystkich ulepszonych od tego czasu typów maszyn żniwnych. Do dziś dnia zachowała ta fabryka swoje przodujące stanowisko w tej dziedzinie dostarczając całemu światu najlepszych, najmocniejszych, najlżejszych i najlepiej funkcjonujących żniwiarek. Wyroby jej dzięki swej niezwykłej mocy, wielkiej prostocie konstrukcji i znakomitemu działaniu przy użyciu do nich średniej siły pociągowej pracują długie lata z wielkim zadowoleniem nabywców, a praktyczni rolnicy



Żniwiarka w ruchu.



Żniwiarka w ruchu.

przedewszystkiem pytają się zawsze o wyroby Mac-Cormicka, skoro chcą kupić maszynę żniwną.

Firma „Alfred Grodzki“ w Warszawie, zawarłszy swego czasu układ o wyłączną reprezentację tej fabryki posiada na składzie i dostarcza odbiorcom wszystkie najnowsze typy maszyn żniwnych Mac-Cormicka — a więc: Kosiarki „Vertical“ (z przyrządem żniwnym i bez), żniwiarki „Daisy“ (lekkie dwukonne), nowe ulepszone stalowe żniwiarko-wiązałki z otwartym elewateorem i z ciągiem z prawej strony z przodkami pod dyszel i wózkami transportowemi, po cenach i na warunkach katalogowych. Wszystkie części tych maszyn i przybory, jak również szpagat „Manilla“ do żniwiarko-wiązałek zawsze na składzie.

W. L.

Do niniejszego zeszytu dla wszystkich prenumeratorów dołączamy kolorową reprodukcję według akwareli A. Karpińskiego, przedstawiającą „Podchorążego b. wojsk polskich.“

WYKONANO CENA ZESZYTU LIPCOWEGO
W SPRZEDAŻY CZĄSTKOWEJ 1 rb. 20

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. St. Domań... Zastosujemy się do życzenia. Kongres ras w Londynie odbędzie się od 26—30 lipca.

P. Rogowskiemu w Chicago. Wysyłamy. Ośm dolarów otrzymaliśmy.

P. Halinie Z. w S. Za jednanie prenumeratorów serdecznie dziękujemy. Wszystko wysyłamy według wskazanych adresów.

P. Władysławowi Żernickiemu w Kalkucie. „Wieś“ i „Album wsi“ wysyłamy. Należy nam się jeszcze 1 rb. 50 kop. Adres Sienkiewicza, Hoża 22.

Hr. M. B. w Rzymie. Pierwszy kwartał wyczerpany. Możemy tylko służyć od № kwietniowego.

P. W. Janickiemu w Mohylowie. Przedstawicielem „Mack-Cornicka“ jest firma „Alfred Grodzki“, Senatorska 33.

P. J. W. Z. Kolińskim. Fotografie otrzymano. Prosimy o wyraźny podpis.

Hr. B. w Odesie. Odpowiadamy listownie.

P. Marji Wysockiej. Najlepiej bezpośrednio do redakcji 10 rb. rocznie.

P. Januszowi. Wydrukujemy. Opis Antonin z rysunkami A. Kamińskiego wyjdzie we Wrześniu. Firma „M. Mankiewicz“ w dalszym ciągu będzie prowadzona.

Z dziedziny kosmetyki i higieny.

ODPOWIEDZI I RADY.

Wieśniaczce z R. Krem D-ra Orgley'a usunie nieza- wodnie opaleniznę wybieli i udelikatni cerę.

Z. K. Radiol niszczy łupież i pobudza włosy do porostu. Głowę myć raz na tydzień mydłem Antrasolowem.

Ukraine. Herbata Daloffa usunie zbytnią otyłość.

Zmartwionej. Przyczyną pryszczy jest prawdopodobnie zła przemiana materji, radzimy przyjmować pigułki oxlyenowe.

P. Cz. Wągry usunie płyn Vesta.

Blondynce. Proszę smarować twarz ol. Seborrheowym, a pryszcze znikną.

Wszystkie środki czytelnikom „Wsi“ zamiejscowym, Kalo- technika, Marszałkowska 116, wysyła za zaliczeniem po cenach zwykłych.

M-e LENA.

SPRZEDAŻ, KUPNO I DZIERŻAWY.

Wiadomość bliższa w Redakcji „Wsi Ilustrowanej“ Koszykowa 12.

1) **Do sprzedania dobra** w g. Siedleckiej, p. Radzyńskim, przestrzeni 2700 mórg, blisko kolei, dobrej glebie i kulturze; pałac, las, gorzelnia. Na dogodnych warunkach. Wiadomość w Redakcji.

2) **Do sprzedania majątek** w powiecie Radzyńskim g. Warszawskiej, przestrzeni 420 mórg, 9 wiorst od kolei, bez serwitutów, obszerne i głębokie pokłady doskonałego torfu. Na dogodnych warunkach. Wiadomość w Redakcji.

3) **Do sprzedania folwark**, w ziemi Radomskiej przestrzeni 450 mórg, blisko kolei i szosy, bez serwitutów, zagospodarowany, ziemia urodzajna. Wiadomość w Redakcji.

4) **Do sprzedania ośrodek** z rozparcelowanego majątku w pobliżu Częstochowy, przestrzeni 120 mórg, ziemia b. dobra, położenie ładne, rzeka, dwór obszerny i inne zabudowania. Wiadomość w Redakcji.

5) **Do sprzedania lub zamianę** na dom majątek w pow. Koneckim, ziemi Radomskiej, przestrzeni 1772 morgi, 8 wiorst od kolei, dwór o 9-u pokojach, zabudowanie dostateczne w dobrym stanie, torfu 75 mórg. Na dogodnych warunkach. Wiadomość w Redakcji.

6) **Do sprzedania folwark**, w ziemi Płockiej, przestrzeni 217 mórg, z glebą urodzajną, w kulturze. Dom o pięciu pokojach drewniany wygodny i suchy, 5 wiorst od szosy, zagospodarowany. Wiadomość w Redakcji.

7) **Do odstąpienia dzierżawa**, w ziemi Siedleckiej, pow. Radzyńskim, przestrzeni 683 mórg, 10 wiorst od kolei, bardzo tanio, na dogodnych warunkach. Wiadomość w Redakcji.

NUMER SIÓDMY ZAWIERA:

Kobieta polska. — T. Prażmowska.
Wołacie: szlachta! — El'a.
Litwinka. — S. Podhorską-Okołów.
W mojej wiosce. — El'a.
Wielkopolanka. — L. Romockiego.
Kursy rolnicze. — L.
Miesiące. — Helenę Mniszek.
W starym dworze. — Edwarda Słońskiego.
„Gniazda sieroce“. — Kazimierza Jeżewskiego.

Górale. — Tel'a.
Przegląd sportowy. — Eclipse.
Kursy dla obsługujących maszy-
ny rolnicze.
Chlewnia zarodowa wielkiej rasy
angielskiej w Mosznie. — W. I.
Żywot i czyny Cymbała. — Ka-
zimierza Wiktora (dok.)
Odpowiedzi redakcji.
OKOŁO STU ILUSTRACJI.



Niniejszem upoważniam P. P. Myśliwych, nim kupią jakąkolwiek broń myśliwską, aby zechcieli zaszczyścić swoją bytnością mój skład broni, do którego nadeszły już nowe typy broni pierwszorządnych fabryk, lub też raczyli wypisać nowy cennik ilustrowany, zawierający wszelkie dane co do nowych systemów broni i amunicji do tychże

Z wysokim szacunkiem

ROBERT ZIEGLER
ul. TRĘBACKA № 10.

pozostałe bronię w ilości około 500 sztuk fabryk Defourny-Sevrin i Manufaktury Liezkiej, wyprzedają niżej ceny kosztu.

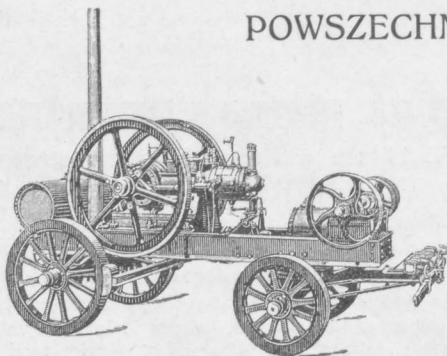
Broszury
i wszelkie
objaśnienia
wysyła darmo
firma



J. ZABOKRZECKI i S-ka
WARSZAWA, ZIELNA № 6.

Najtańsze, najekonomiczniejsze, nie wymagające obsługi i pewne w działaniu.

POWSZECHNIE UZNANEJ DOBROCI



MOTORY „URSUS“

pędzone za pomocą ropy, nafty, spirytusu *ropo* lub gazu ssanego. *ropo*

LOKOMOBILE ropowe

dla gospodarstw wiejskich zaszczycone ogólnym uznaniem licznych naszych odbiorców.

TOWARZYSTWO UDZIAŁOWE SPECJALNEJ FABRYKI

ARMATUR i MOTOROW „URSUS“
W WARSZAWIE.

Adres telegraficzny: „WARSZAWA—URSUS”.

Inż. Cer. JÓZEF CIESZEWSKI
BIURO TECHNICZNE DLA PRZEMYSŁU CERAMICZNEGO

WARSZAWA

NOWOSENATORSKA 8.

**Budowa Cegielni,
Fabryk Cementu
i Wapna.**

Dostawa maszyn.

Przedstawiciel na Podolu

ILNICKI I LORTSCH

Biuo Agronomiczne
WINICA.



HEMOROIDY

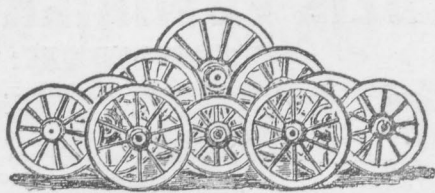
radycznie i szybko leczy, wstrzymuje krwawienie
Zatwierdzony przez Departament Medyczny za № 4155
najlepszy
środek **„Ratelin-Hebdy”**
Zawiera tylko środki roślinne Cena Rb. 1.25.
Skład główny: Apteka K. WENDY w Warszawie,
Sprzedaż w aptekach i składach.

BARDZO DUŻA ŚCIENNA KOLOROWANA
MAPA LITWY I RUSI

(Litwa, Białoruś, Podole, Wołyń, Ukraina)
opracowana na podstawie najnowszych źródeł przez J. M. Bazewicza.
z oznaczeniem: miast, miasteczek, osad, wsi, rzek gór, dróg żelaznych, bitych, gościńców i zwyczajnych z odległościami, z podziałem na gubern. i powiaty w arkuszach rb. 4, na płótnie rb. 5.50, z teczka rb. 6.75, przes. kop. 75, z wałkami rb. 8,— przes. rb. 1.50.
J. M. BAZEWICZ, Warszawa, Jerozolimska 25.

Stenol ELIKSIR

DR^o MED. N. CYBULSKIEGO DO ZĘBÓW
PROF. UNIWERS. JAGIELLOŃSKIEGO ŻĄDAĆ WSZĘDZIE
PRZY UŻYWANIU STAŁE CHRONI OD WSZELKICH CHOROÓB ZAKAŹNYCH



Wielki Medal Srebrny na Wystawie w Lublinie 1908 r.
 Złoty Medal na Wystawie w Częstochowie.

SPECJALNA FABRYKA KÓŁ I WOZÓW

H. WAGNER i S-ka

WARSZAWA, ULICA ŁUCKA № 11. TELEFON № 62-99.

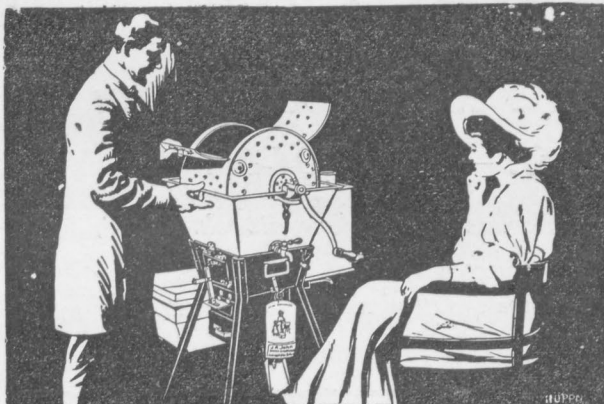
Koła do karet, powozów, bryczek, platform, wozów i wszelkie inne gwarantowanej trwałości, naciągane na zimno na maszynach hydraulicznych. Nowe wozy kolejne, saskie i półtoraczne, platformy różnych typów.

Cenniki na żądanie gratis i franko.

ŻĄDANIE NOWOŚĆ PERFUMY
 OSTATNIA

HA-NA-KO

TWA S. J. CZEPIELEWIECKI i S^{WIE}
 MOSKWA



Zeby Panie zechciały policzyć ile pieniędzy wyrzucają bezpowrotnie na darcie bielizny, piorąc ręcznie i na koszty prania, wiedziałyby ile zaoszczędzają przy pomocy JOHNNA maszyny do prania „Całą Parą”.

Tow. Akc. J. A. JOHN.

WARSZAWA, HORTENSYA 7.

MOSKWA, MIASNICKAJA 16.

„Dla Młodzieży”

Jednodniówka na rzecz Szkoły im. św. Stanisława Kostki. Do nabycia w redakcji „Wsi Ilustrowanej”. Cena rb. 1.

GRODZISK

Zakład leczniczy i Sanatorium

— CAŁY ROK OTWARTY. —

40 minut od Warszawy kol. Wiedeńska. Ładny park. Kanalizacja. Oświetlenie elektryczne. Najnowsze urządzenia lecznicze. Kuchnia własna dyetetyczna. Ogrzewanie centralne. Choroby nerwowe, przemiany materji, narządów, krążenia przewodu pokarmowego, alkoholicy i morfiniści. Ceny 3 50 do 4 50 kop. dziennie.

Kierownik Zakładu Dr. BRONISŁAW MALEWSKI.

Zakład wyrabia znany z dobroci ekstrakt igliwia sosnowego.

ZAKŁAD ORTOPEDYCZNO - CHIRURGICZNY i ZANDEROWSKI

D-rów W. ŁAPIŃSKIEGO i W. REKLEWSKIEGO

ALEJA JEROZOLIMSKA № 65; Telefon № 20-22.

Choroby kręgosłupa (skrzywienia, garby) stawów, kości, mięśni, nerwów, przemiany materji (artretyzm itp.). Mechanoterapia (przyrządy motorowe), gimnastyka lecznicza, przyrządy do leczenia elektryczno-światelnego i gorącym powietrzem.

50% OSZCZĘDNOŚCI OPAŁU
 patent. MULTIPLIKATOR OGRZEWANIA usuwa wilgoć, oraz Piece żelazne multiplikatorowe.

Dr. W. P. KŁOBUKOWSKI, inż., Warszawa, Al. Jerozolimska 71, tel. 15-02.

JÓZEF METELSKI

WARSZAWA, CHMIELNA № 35. TEL. 152-27

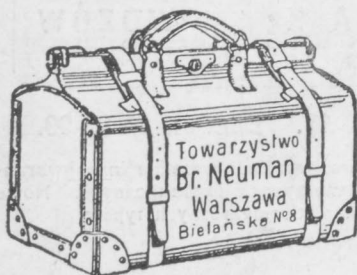
Przygotował na sezon wiosenny i letni: kostjomy, suknie, spódniczki, bluzki, okrycia, palta i żakieta w różnych gatunkach i kolorach. Niezależnie od powyższego przyjmuje się obstalunki z własnych i powierzonych materiałów. GENEY MOŻLIWIE NIZKIE. ZAMÓWIENIA Z PROWINCJI USKUTĘCZNIĄ SIĘ SZYBKO I DOKŁADNIE. UWAGA! ŻYCZĄCYM NA ROZPŁATY MIESIĘCZNE.

Najlepsza czekolada, kakao i wyroby czekoladowe

FABRYKI E. WEDEL, W WARSZAWIE

ŻĄDAĆ WSZĘDZIE.

ŻĄDAĆ WSZĘDZIE.

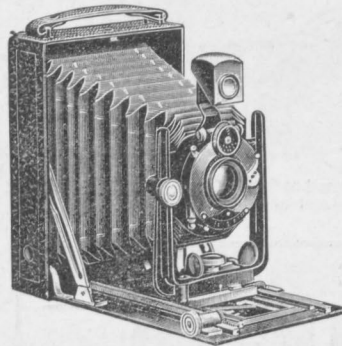


KUFRY podróżne dla dam i panów, KUFRY do kapeluszy damskich i męzkich, KUFRY do prób. WALIZY, TORBY, NESESERY, oraz wykwinna galanterja skórzana. Wielka Wyprzedaż Damskich Torebek najnowszych fasonów w składzie fabrycznym

T-wa BRACI NEUMAN

ul. BIELAŃSKA № 8, róg Daniłowiczowskiej
(obok nowego gmachu Banku Państwa).

KAŻDY DZIŚ POWINIEN FOTOGRAFOWAĆ:



lekarz, nauczyciel, badacz, rzemieślnik, fabrykant, malarz i t. p. ponieważ sztuka fotograficzna może być pomocą przy pracy; fotografować powinien również ten, kto chce mieć rozrywkę użyteczną i przyjemną. W tym celu powinien nabyć sobie aparat fotograficzny w polskiej firmie

ERNEST NEUMANN
Warszawa, Mazowiecka 6.

Firma ta uczy bezpłatnie fotografować i wysyła cenniki na żądanie.

A. CHLEBOWSKI i S^{KA}

WYDAWNICTWA I HURTOWY SKŁAD KART POCZTOWYCH
WARSZAWA, CHMIELNA 61. — TEL. 194-06.

Poleca w wielkim wyborze: reprodukcje z obrazów, kwiatów, widoczków, główek. Ramki, kalendarze do zdzierania i t. p.

Przyjmuje do wykonania: wydawnictwa pocztówkowe światłodrukiem, autotypią i na papierach fotograficznych.



1,000,000... KOBIEC BĘDZIE ZACHWYCONYCH SPRÓBOWAWSZY

BALSAM DUBARRY
(Baume Dubarry)

Dubarry jest płynem przyjemnie odświeżającym twarz i nadającym jej matową białość.

Dubarry jest środkiem higienicznie zabezpieczającym twarz i ręce od przeróżnych wpływów atmosferycznych (skóra nie sinieje i nie pęka od zimna, nie świeci się od potu).

Dubarry nie zawiera w sobie żadnych szkodliwych dla zdrowia domieszek jak: rtęć, ołów, bismut etc.

Dubarry wysyła się pocztą za zaliczeniem.

Cena Rb. 1 k. 50 za flakon

Reprezentant **M. Lipski**
WARSZAWA, BRACKA № 8.



OSTATNI TYDZIEŃ TANIEGO MIESIĄCA.

WIENIEN.

BUDAPESZT.

BERLIN.

Leopold KOCH, Warszawa**Miodowa 2, róg Senatorskiej. Telefon № 35-54.**NAJWYKWIETNIEJSZE GOTOWE UBIORY MĘSKIE
I DLA MŁODZIEŻY, JAK RÓWNIEŻ I NA OBSTALUNKI.**AMERICAN TAILOR DEPARTAMENT.**

OBSTALUNKI W NAJSUBTELNIEJSZYM DOPASOWANIU.

**GRACJAN BRZEZIŃSKI**Ś-to Krzyska 15 (wprost Włodzimierskiej).
Kufry, Walizy, Nesesery, Galanterja
Skórzana, Obuwie ciepłe i letnie,
Kalosze. — Wyroby własne.**„Sztuka Prowadzenia Samochodu”**

przez Lorda MONTAGU.

Do nabycia w Redakcji „WSI ILUSTROWANEJ”
po cenie 60 kop. z przesyłką.UDOSKONALONE URZĄDZE-
NIA BIUROWE SYSTEMU
AMERYKAŃSKIEGO

poleca

KAROL F. FIŚER
WARSZAWA, MAZOWIECKA 10.

Egzystuje od r. 1859

Skład Instrumentów Muzycznych i Gramofonów

Jul. FEIGENBAUMA

Warszawa, Marszałkowska № 153

Poleca wszelkie instrumenty muzyczne, gramo-
fony, płyty ostatnich zdjęć, pianina i fisharmonje
pierwszorzędnych fabryk.**Podania o przyjęcie**

do

**Prywatnego Seminarjum dla Nauczycieli Ludowych
w Ursynowie**

wraz z dokumentami (świadczenie szkoły, metryka, świadectwo powtórnego szczepienia ospy, piśmienne zobowiązanie rodziców do regularnego wnoszenia opłaty szkolnej, referencje 2-ch osób wiarygodnych co do moralnego prowadzenia się kandydata i krótki własny życiorys) należy nadsyłać przed 15 sierpnia r. b. pod adresem:

WARSZAWA, skrzynka pocztowa Nr. 377.

Kandydaci na kurs I (w wieku od lat 18—17) winni się stawić na egzamin w Ursynowie d. 28 sierpnia o godz. 10 rano.
KANCELARJA SEMINARJUM WYSYŁA NA KAŻDE ŻĄDANIE PROGRAM I WARUNKI PRZYJĘCIA.**PRAWDZIWE M DOBRODZIEJSTWEM DLA GOSPODARSTWA WIEJSKIEGO JEST**

MASZYNA DO BIELENIA, DEZYNFEKOWANIA I SMAROWANIA SMOŁĄ

ORYGINALNY „FIX”

Znakomity ten aparat dzięki swemu wielostronnemu zastosowaniu i doskonałemu funkcjonowaniu, dał już MILJONOWE oszczędności. Aparat oryginalny „FIX” jest niezbędny w gospodarstwie do bieleńia mieszkań, piwnic, spichrzów, stajen i t. p., do gruntownej dezynfekcji bydła w czasie epidemji i chorób zakaźnych; do malowania parkanów drewnianych i t. p., rozeżymem wapna lub karbolineum, do smarowania dachów smołą, do tępienia szkodników na drzewach, w lasach i na polach.

CENNIKI I OPISY WYSYŁA NA ŻĄDANIE

K. WASILEWSKI
WARSZAWA, ul. MIODOWA Nr 16.

WYSTRZEGAĆ SIĘ PODRABIAŃ!

WYSTRZEGAĆ SIĘ PODRABIAŃ!

HOTEL BRISTOL W WARSZAWIE

250 pokojów komfortowych, elektryczność, centralne ogrzewanie, windy systemu „OTIS“, telefony, pierwszorzędna restauracja etc. etc.

KASY PANCERNE KASETKI BEZKLUCZOWE, PRASY KOPJOWE KUTE
SKARBCE DLA BANKÓW i INSTYTUCJI WZAJEMNEGO i DROBNEGO KREDYTU i KOŚCIOŁÓW
TOKARNIE wszelkie maszyny i narzędzia do obrabiania metali i drzewa. Artykuły techniczne, wagi, stal, pilniki. Najtaniej poleca fabryka nagrodzona MEDALEM ŻŁOTYM,
WACŁAW MATYSZKIEWICZ Warszawa, Zgoda 7, telef. 30-34 i 108-43.
CENNIKI NA ŻĄDANIE FRANCO!



POMPY STUDZIENNE I ARTEZYJSKIE DO CELÓW ROLNICZYCH I PRZEMYSŁOWYCH.
SIKAWKI i NARZĘDZIA DLA STRAŻY OGNIOWYCH.
WODOCIĄGI PNEUMATYCZNE

poleca

FABRYKA

Stanisław Trębicki i S-ka
Warszawa, Sienna 39. Telef. 10-30.

Cenniki i oferty na żądanie.



ZAWIADOMIENIE.

Wobec parokrotnych zapytań niniejszem zawiadamiamy interesowanych, że z p. Nikodemem Rajnbergem wydawnictwo nasze nie ma stosunków i że ogłoszeń za pośrednictwem p. Rajnberga nadsyłanych drukować nie będziemy.

ADMINISTRACJA „WSI ILUSTROWANEJ“.

WARUNKI PRENUMERATY „WSI ILUSTROWANEJ“.

W Warszawie: rocznie 9 rb., półrocznie 4 rb. 50 k., kwartalnie 2 rb. 25 k. (Za odnośz. do domu 50 k. rocznie).
Na prowincji: rocznie 10 rb., półrocznie 5 rb., kwartalnie 2 rb. 50 k. W Ameryce: rocznie 8 dolarów. Cena pojedynczego zeszytu 1 rb., z przesyłką 1 rb. 20 kop., zagranicą 1 rb. 30 kop.

CENA OGŁOSZEŃ.

Na okładce: (przed tekstem) cała kolumna 120 rb.
 $\frac{1}{2}$ kolumny 65 rb., $\frac{1}{4}$ kolumny 35 rb., $\frac{1}{8}$ kolumny 20 rb.;
Ogłoszenia przed tekstem o 25% drożej, na papierze kredowanym o 40% drożej.

Na okładce: (po tekście) cała kolumna 100 rb., $\frac{1}{2}$ kolumny 55 rb., $\frac{1}{4}$ kolumny 30 rb., $\frac{1}{8}$ kolumny 15 rb.;

Na okładce: (zewnątrznej) tylko cała kolumna 150 rb.-
Ogłoszenia „opisowe“ po 75 kop. za wiersz jednoszpaltowy petit lub jego miejsce.

Ogłoszenia „zwykłe“: cała kolumna 100 rb., $\frac{1}{2}$ kolumny 55 rb., $\frac{1}{4}$ kolumny 30 rb., $\frac{1}{8}$ kolumny 15 rb., $\frac{1}{16}$ kolumny 8 rb.

Redakcja „WSI ILUSTROWANEJ“ Koszykowa Nr 12, w Warszawie.
Telefon Redakcji i Administracji 116-99. — Telefon prywatny Redaktora 120-00.

Redaktor KAZIMIERZ LASKOWSKI.

Wydawca JÓZEF SOKOLNICKI.

